

ANDREA Camilleri



Pole garncarza



NOIR SUR BLANC

ANDREA CAMILLERI

POLE GARNCARZA

Przełożyła
Monika Woźniak

NOIR SUR BLANC

Tytuł oryginału: IL CAMPO DEL VASAIO

Opracowanie redakcyjne: DOROTA JOVANKA ĆIRLIĆ

Korekta: JANINA ZGRZEMBSKA, BEATA WYRZYKOWSKA Projekt okładki:
TOMASZ LEC

Skład i łamanie: PLUS 2 Witold Kuśmierczyk

Copyright © 2006 Sellerio Editore, Palermo

For the Polish edition

Copyright © 2014, Noir sur Blanc, Warszawa

ISBN 978-83-7392-515-1

Oficyna Literacka Noir sur Blanc Sp. z o.o.

ul. Frascati 18, 00-483 Warszawa

e-mail: nsb@wl.net.pl

księgarnia internetowa: www.noirsurblanc.pl

Konwersja: [eLitera s.c.](http://eLitera.s.c.)

1

Zbudziło go głośne i uporczywe dobijanie się do drzwi. Ktoś walił w nie rozpaczliwie rękami i nogami, ale z jakiegoś dziwnego powodu nie pomyślał o naciśnięciu dzwonka. Montalbano zerknął w stronę okna, przez opuszczone żaluzje nie przenikał nawet promyk porannego światła, było jeszcze zupełnie ciemno. Czy raczej od czasu do czasu pojawiał się zdradziecki błysk, przecinając pokój upiornym światłem, po czym rozlegał się grzmot, od którego trzęsły się okiennice. Burza, która rozpętała się poprzedniego dnia, hulała w najlepsze. O dziwo, nie słychać było mimo to odgłosów wzburzonego morza, które z pewnością zalało plażę i podeszło aż pod werandę. Komisarz poszukał po omacku podstawki nocnej lampki, którą trzymał na szafce obok łóżka, i nacisnął przełącznik. Usłyszał kliknięcie, ale światło się nie zaświeciło. Przepaliła się żarówka czy w domu nie było prądu? Wstał i zimny dreszcz przebiegł mu po plecach. Przez żaluzje przenikało nie tylko zimne światło błysków, ale także przeszywające powiewy lodowatego wiatru. Górne światło także się nie zapaliło, być może burza odcięła dopływ prądu.

Walenie w drzwi nie ustawało. Wydało mu się, że w tym hałasie odróżnia także wołający go rozpaczliwie głos.

– Idę, idę! – krzyknął.

Ponieważ miał zwyczaj spać nago, rozejrzał się za czymś do okrycia, ale pod ręką nic nie znalazł. Był pewny, że położył spodnie na krześle u stóp łóżka. Może zsunęły się na podłogę, ale nie mógł tracić czasu na ich szukanie. Poszedł do drzwi wejściowych.

– Kto tam? – zapytał, nie otwierając.

– Bonetti-Alderighi. Niech pan otworzy, szybko!

Montalbana zatkało ze zdumienia. No, cudnie. Kwestor?! Co to, kurwa, miało znaczyć? Jakiś kretyński żart czy co?

– Chwileczkę.

Pobiegł po latarkę, którą trzymał w szufladzie stołu w jadalni, zaświecił i otworzył drzwi.

Stanął w progu, wpatrując się w osłupieniu w stojącego przed nim kompletnie przemoczonego kwestora. Bonetti-Alderighi miał na sobie czarny kapelusz i płaszcz nieprzemakalny z rozdartym lewym rękawem.

– Proszę mnie wpuścić.

Montalbano przesunął się, robiąc miejsce kwestorowi, który wszedł do środka. Komisarz poszedł za nim machinalnie, jak lunatyk, zapomniawszy o zamknięciu drzwi, które pod uderzeniami wiatru zaczęły obijać się o futrynę. Gdy tylko Bonetti-Alderighi dotarł do najbliższego krzesła, to raczej osunął się na nie bezwładnie, niż usiadł. Na oczach oniemiałego Montalbana ukrył twarz w dłoniach i zaczął płakać.

Pytania rodzące się w głowie komisarza nabrały rozpędu samolotów startujących z lotniska, zjawiały się i znikwały z taką szybkością, że nie potrafił uchwycić i zatrzymać żadnego z nich. Nie był nawet w stanie otworzyć ust.

– Może mnie pan ukryć w swoim domu? – zapytał błagalnym głosem kwestor.

Ukryć? Dlaczego kwestor miałby potrzebę się ukrywać? Uciekał przed prawem? Popenił jakieś przestępstwo? Kto go szukał?

– Ja... nie rozumiem, co się...

Bonetti-Alderighi popatrzył na niego ze zdumieniem.

– Jak to, to pan nic nie wie?

– Nie.

– Dzisiaj w nocy mafia przejęła władzę!

– Co pan mówi?

– A czego można się było spodziewać w naszym nieszczęsnym kraju? Mała zmiana w prawie tu i tam, i w rezultacie jesteśmy, gdzie jesteśmy. Mogę prosić o szklankę wody?

– Tak... tak, oczywiście.

Montalbano nabrał niezachwianego przekonania, że kwestorowi pomieszało się w głowie. Może miał wypadek samochodowy i teraz bredzi w szoku? Najlepiej zadzwonić do kwestury. A może od razu po lekarza. Tymczasem jednak rozsądniej było udać, że się wierzy nieszczęśnikowi, żeby nie drażnić go jeszcze bardziej.

Komisarz poszedł do kuchni, odruchowo nacisnął na przełącznik i światło się zapaliło. Nalał wodę do szklanki, odwrócił się i stanąwszy w drzwiach, skamieniał. Prawdziwy posąg, z tych, jakie są dzisiaj w modzie. Można by mu nadać tytuł „nagi mężczyzna ze szklanką w ręce”.

W pokoju świeciło się światło, ale Bonetti-Alderighi zniknął, na jego miejscu siedział niski i krępy mężczyzna w berecie *coppola*. Komisarz rozpoznał go od razu. Toto Riina! Został zwolniony z więzienia! A zatem kwestor nie zwariował, to, co powiedział, było szczerą prawdą!

– Dobry wieczór – powiedział Riina. – Proszę wybaczyć, że nachodzę

pana o tak późnej porze, ale mam mało czasu i na zewnątrz czeka helikopter, żeby zabrać mnie do Rzymu, gdzie mam tworzyć rząd. Mam już kilku kandydatów: Bernardo Provenzano jako wicepremier, jeden z braci Caruana na ministra spraw zagranicznych, LoelUCA Bagarella^[1] do Ministerstwa Obrony... Ale zjawiłem się tu, żeby zadać panu pytanie, musi mi pan od razu odpowiedzieć tak albo nie, panie komisarzu. Chce pan zostać moim ministrem spraw wewnętrznych?

Zanim Montalbano zdążył odpowiedzieć, w pokoju zjawił się Catarella. Pewnie wszedł przez niezamknięte drzwi wejściowe. W rękę trzymał pistolet, który wymierzył w komisarza. Po twarzy spływały mu wielkie łzy.

– Panie komisarzu, jeśli pan zaprzyjmie propozycję tego kryminała, to ja pana zamorduję osobiście we własnej osobie!

Catarella zapomniał jednak o zwróceniu uwagi na Riinę, który ruchem szybkim jak błyskawica wyciągnął swój rewolwer i strzelił. Światło w pokoju zgasło i...

Montalbano zbudził się. Jediną prawdziwą rzeczą z jego snu była burza, łomotająca okiennicami, które zapomniał zamknąć. Wstał, poszedł je zatrzaskać, po czym położył się znowu, sprawdzwszy wcześniej godzinę. Czwarta rano. Zacisnął mocno powieki, bo chciał jeszcze trochę pospać, ale zamiast tego zaczął kłócić się z drugim Montalbanem.

Co miał znaczyć ten sen?

A czemu szukasz w nim jakiegoś sensu, Montalbà? Przecież można mieć sny o psiej dupie, czyli, przepraszam, bez żadnego znaczenia.

To ty twierdzisz, że nie mają znaczenia, bo jesteś niedouczoneym bubkiem. Może tobie tak się zdaje, ale opowiedz je panu Freudowi, i zobaczysz, ile sensu z nich wyciągnie!

A niby czemu miałbym opowiadać swoje sny panu Freudowi?

Bo nie umiesz ich sam wyjaśnić, a dopóki tego nie zrobisz, nie dasz rady z powrotem zasnąć.

No i dobrze. Pytanie.

Co zrobiło na tobie największe wrażenie w całym śnie?

Fakt zmiany.

Której?

Że kiedy wróciłem do kuchni, na miejscu Bonettiego-Alderighiego siedział Totò Riina.

Wyjaśnij.

Że na miejscu kwestora, przedstawiciela prawa, znalazł się numer jeden mafii, szef tych, którzy są przeciwko prawu.

Innymi słowy, mówisz mi, że wpuściłeś do swojego pokoju, do swojego domu, do swojego otoczenia, zarówno przedstawiciela prawa, jak i wyjątego spod prawa?

No więc?

Czy przypadkiem nie jest tak, że rozgraniczenie między prawem a bezprawiem jest dla ciebie coraz mniej wyraźne?

Nie gadaj bzdur!

No, to rozważmy to od innej strony. Czego od ciebie chcieli?

Bonetti-Alderighi chciał, żebym go ukrył, poprosił mnie o pomoc.

Zdziwiło cię to?

Pewnie!

A czego chciał Riina?

Zaproponował, żebym został jego ministrem spraw wewnętrznych.

Zdziwiło cię to?

No tak.

Tak samo jak prośba o pomoc ze strony kwestora? Bardziej? Mniej? Tylko bądź szczery!

No cóż, nie. Mniej.

Dlaczego byłeś mniej zdziwiony? Czy to normalne, że szef mafii proponuje ci, żebyś z nim pracował?

Nie, tego nie należy tak rozumieć. W moim śnie Riina nie był już szefem mafii, tylko kandydatem na premiera! I proponował mi współpracę jako premier.

Poczekaj. Można to wyjaśnić na dwa sposoby. Albo uważasz, że nominacja na premiera zmazuje automatycznie wszystkie jego wcześniejsze przestępstwa, łącznie z morderstwami i zamachami, albo należysz do tej kategorii policjantów, którzy służą bez szemrania temu, kto stoi u władzy, nie zastanawiając się, czy to człowiek uczciwy, czy przestępca, faszysta czy komunista. Do której kategorii należysz?

O nie! Za bardzo to upraszczasz!

Dlaczego?

Bo zjawiał się Catarella!

A jakie to ma znaczenie?

Ano takie, że w rzeczywistości odrzuciłem ofertę Riiny.

Przecież nawet nie otworzyłeś ust!

Odmówiłem mu za pośrednictwem Catarelli. Pojawia się, mierzy we mnie z pistoletu i powiada, że zamorduje mnie, jeśli się zgodzę. Catarella symbolizuje moje sumienie.

A cóż to znowu za pomysły? Catarella miałby być twoim sumieniem?

Czemu nie? Pamiętasz, że odpowiedziałem twierdząco temu dziennikarzowi, który pytał mnie, czy wierzę w anioła stróża? Odpowiedziałem, że tak. Wtedy on zapytał mnie, czy go kiedyś widziałem. A ja na to, że owszem, widzę go każdego dnia. Ma jakieś imię?, spytał dziennikarz. Ja wtedy: Tak, nazywa się Catarella. Oczywiście, żartowałem tylko. Ale potem, przemyślawszy to sobie, zrozumiałem, że więcej w tym prawdy, niż myślałem.

Wniosek?

Trzeba to wszystko zinterpretować na odwrót. Scena z Catarellą oznacza, że wolałbym się zabić, niż zaakceptować propozycję Riiny.

Montalbà, jesteś pewny, że Freud tak by to zinterpretował?

Wiesz, co ci powiem? Mam w dupie Freuda. A teraz daj mi wreszcie spać.

Kiedy Montalbano się zbudził, minęła już dziewiąta. Nie błyskało ani nie było słycać grzmotów, ale pogoda na pewno była paskudna. Kto mu kazał wstawać? Bolały go dwie stare rany, doskwierały mu też inne drobne dolegliwości, niemiłe przypomnienie o jego wieku. Lepiej pospać jeszcze

kilka godzin. Wstał, poszedł do jadalni, wyciągnął wtyczkę od telefonu, wrócił do łóżka i zamknął oczy.

Otworzył je pół godziny później, w reakcji na natarczywy dzwonek telefonu. Zaraz, jakim cudem telefon mógł dzwonić, skoro wyciągnął wtyczkę? A jeśli to nie telefon, co to, kurwa, za hałas? No, przecież dzwonek do drzwi, kretynie! Miał wrażenie, że w głowie wrze mu olej samochodowy, lepki i gęsty. Zobaczył na podłodze spodnie, wciągnął je na siebie i poszedł otworzyć drzwi, przeklinając pod nosem. Na progu stał zdyszany Catarella.

– Oj, panie komisarzu, panie komisarzu...

– Cisza, nic nie mów, zamknij się. Ja ci powiem, kiedy będziesz się mógł odezwać. Teraz wróć do łóżka, a ty pójdziesz do kuchni i przygotujesz mi mocną kawę. Wlej ją do kubka na mleko, dodaj trzy łyżeczki cukru i przynieś do sypialni. Potem opowiesz to, co masz do opowiedzenia.

Kiedy Catarella wrócił z dymiącym kubkiem, musiał potrząsnąć komisarzem, żeby go zbudzić. W ciągu dziesięciu minut Montalbano zdążył znowu głęboko zasnąć. W czym rzecz? O co chodzi? Zadał sobie to pytanie, popijając kawę, która miała smak podgrzanego bulionu z cykorii. Czy nie zostało dowiedzione, że na starość potrzebuje się coraz mniej snu? To dlaczego im bardziej się starzeją, tym więcej snu potrzebują?

– Panie komisarzu, jak kawa?

– Doskonała, Catarè.

I pobiegł do łazienki przepłukać sobie usta, bo zebrało mu się na wymioty.

– Catarè, czy to coś pilnego?

– To zależy, panie komisarzu.

– To poczekaj, najpierw wezmę prysznic i się ubiorę.

Umyty i ubrany, poszedł do kuchni i zaparzył przyzwoitą kawę.

Po powrocie do jadalni zastał Catarellę przy drzwiach na werandę, otwierającego okiennice.

Lało jak z cebra. Morze podeszło już pod werandę, która od czasu do czasu trzęsła się cała od szczególnie silnej fali.

– Teraz ja mogę mówić, panie komisarzu? – spytał Catarella.

– Tak.

– Panie komisarzu, trupa wynaleziono.

Ach, co za odkrycie! Co za niespodzianka! Najwyraźniej ktoś natknął się na ofiarę „białej śmierci”, jeśli użyć określenia, którym lubią posługiwać się dziennikarze, kiedy ktoś umiera niespodziewanie bez pożegnania. A właściwie, po co dodawać jakiś kolor śmierci. Biała śmierć! Tak jakby istniała też śmierć zielona, żółta... Kolor śmierci, jeśli już ktoś koniecznie chciałby jej jakiś nadać, mógł być tylko czarny, czarny jak atrament.

– Świeży?

– Nie powiedzieli mi tego, panie komisarzu.

– Gdzie go znaleźli?

– Gdzieś na polu. Gmina Pizzutello.

No pewnie! Odludne miejsce, gdzie diabeł mówi dobranoc, pełne stromych i kamienistych jarów, w których zwłoki mogły się poczuć jak u siebie w domu i istniało duże prawdopodobieństwo, że nikt ich nigdy nie znajdzie.

– Pojechał tam ktoś z naszych?

– Tak, panie komisarzu, Fazio i pan komisarz Augello już na miejscu znajdują się.

– To dlaczego przyjechałeś zawracać mi dupę?

– Panie komisarzu, o przebaczenie i zrozumienie się upraszam, ale tak mi telefonił pan komisarz Augello, powiedział, żebym powiedział, że pana obecność osobiście we własnej osobie jest niezbędnością. A ja, bo pan nie odpowiadał, przyjechałem wziąć pana dżippem.

– Dlaczego dżippem?

– Bo zwykły samochód tam na miejsce nie może dojechać, panie komisarzu.

– No dobrze, to jedźmy.

– Panie komisarzu, pan komisarz Augello jeszcze tak mi powiedział, że lepiej, jak pan włoży kalosze, sobie głowę osłoni kapturem i włoży płaszcz nieprzemakalny.

Wiązka soczystych przekleństw, którą posłał Montalbano, wprawiała Catarellę w kompletne osłupienie.

Ulewa nie ustawała. Posuwali się praktycznie po omacku, bo wycieraczki nie nadążały z usuwaniem wody. Poza tym ostatni kilometr, który pokonywali w drodze do miejsca, gdzie znaleziono nieboszczyka, był skrzyżowaniem kolejki górskiej w lunaparku z epicentrum trzęsienia ziemi ósmego stopnia w skali Richtera. Zły humor komisarza jeszcze się pogorszył. Montalbano zapadł w kamienne milczenie, które tak wytrąciło z równowagi

Catarellę, że nie omieszkał wjeżdzać we wszystkie dziury, zamienione teraz w małe jeziora.

– Zabrałeś koło ratunkowe?

Catarella nie odpowiedział, wolałby już sam być trupem, tym, którego jechali zobaczyć. W pewnej chwili żołądek Montalbana zaczął mieć dość tych wstrząsów. Komisarzowi podszedł do gardła ohydny posmak kawy, którą zaparzył mu wcześniej Catarella.

W końcu, Bóg wie jakim szczęśliwym trafem, zatrzymali się obok drugiego dzipa, którym przyjechali Augello i Fazio. Tylko że w pobliżu nie było ani Augella, ani Fazia, ani żadnego nieboszczyka.

– Bawimy się w chowanego? – spytał Montalbano.

– Panie komisarzu, mnie kazali tak, żebym się zatrzymał, jak tylko ichniego dzippa zobaczę.

– Zatrąb, żeby im dać znać, że jesteśmy.

– Czym mam zatrąbić, panie komisarzu?

– A na czym, kurwa, chcesz trąbić? Na trąbce? Na rożku angielskim? Naciśnij klakson!

– Kiedy klakson niefunkcyjny jest, panie komisarzu.

– No, to poczekamy tu, aż noc zapadnie.

Montalbano zapalił papierosa. Kiedy skończył, Catarella podjął decyzję.

– Panie komisarzu, ja pójdę ich wyszukać. Bo jakoż ich dzippa tu widzimy, to oni może całkiem są bliźiutko.

– Weź mój płaszcz nieprzemakalny.

- Nie, panie komisarzu, ja nie mogę.
- Dlaczego?
- Bo płaszcz nieprzemakalny jest cywilny, a ja znajduję się w mundurze.
- Kto cię tu zobaczy?
- Panie komisarzu, mundur to mundur.

Otworzył drzwi, wysiadł, krzyknął „och” i zniknął. Zniknięcie było tak gwałtowne, że Montalbano przestraszył się, że Catarella wpadł do głębokiej kałuży i jeszcze się w niej utopił. Wyskoczył czym prędzej z samochodu i zanim zrozumiał, co się dzieje, zjeżdżał już na tyłku po błotnistej dziesięciometrowej skarpie. Na dnie jaru stał Catarella, który wyglądał jak wyrzeźbiony ze świeżej gliny.

– Dżippa żem zatrzymał nad samym upadkiem do jaru i nie zauważyłem, panie komisarzu.

– Zrozumiałem, Catarè. Jak się teraz wdramiemy z powrotem?

– Panie komisarzu, pan widzi na lewej stronie, jak jest taka ścieżka? Ja pójdę najpierwszy, a pan komisarz za mną się uda, tylko z niejaką taką ostrożnością, bo ślizgnąć się można.

Po jakichś pięćdziesięciu metrach ścieżka skręcała w prawo. Ulewny deszcz nie pozwalał nic zobaczyć nawet na małą odległość. Niespodziewanie Montalbano usłyszał, że ktoś do niego woła z góry.

– Panie komisarzu, tutaj jesteśmy.

Podniósł wzrok. Fazio stał na szczycie pagórka, na który prowadziły trzy strome stopnie wyżłobione w terenie. Chronił się przed deszczem pod olbrzymim czerwono-żółtym parasolem, takim, jakich używają pasterze.

Skąd go wytrzasnął? Żeby wdrapać się po tych trzech stopniach, Montalbano potrzebował pomocy Catarelli, który go popychał od tyłu, i Fazia, ciągnącego go za rękę. „Nie nadaję się już do takich akrobacji”, pomyślał gorzko komisarz. Wzniesienie okazało się małym placykiem prowadzącym do groty, do której wiodło wejście wysokie na tyle, że nie trzeba się było pochylać. Gdy tylko komisarz znalazł się w środku, zatkało go ze zdziwienia.

W grocie było ciepło. W okrągłym kamiennym palenisku płonął ogień, a z sufitu zwieszała się oliwna lampa, oświetlająca całe pomieszczenie. Sześćdziesięciolatek z fajką w zębach i Mimì siedzieli na dwóch zydlach wyciosanych z pni i grali w karty w *scopa* przy stoliku również zrobionym z pniaków. Od czasu do czasu popijali łyk wina ze stojącej na ziemi flaszki. Prawdziwie sielankowa scena, tym bardziej że żadnych zwłok w okolicach nie było widać. Sześćdziesięciolatek przywitał się z Montalbanem, Mimì nie. Od jakiegoś miesiąca Augello był obrażony na cały świat.

– Zmarłego odkrył ten pan, który gra z komisarzem Augellem – wyjaśnił Fazio, wskazując na mężczyznę. – Nazywa się Pasquale Ajena i ten teren należy do niego. Przyjeżdża tu codziennie. I urządził tę grocie, żeby tu jeść, odpoczywać i podziwiać krajobraz.

– Mogę pokornie spytać, gdzie się, kurwa, znajduje nieboszczyk?

– Panie komisarzu, wygląda na to, że jakieś pięćdziesiąt metrów w dół.

– Jak to na to wygląda?! Jeszcze go nie widzieliście?

– Nie. Pasquale Ajena powiedział nam, że dopóki nie przestanie padać, to miejsce jest praktycznie niedostępne.

– Ale przecież będzie lało co najmniej do wieczora!

– Nie, za godzinę się rozpogodzi – wtrącił zdecydowanym głosem Ajena. – Niech mi zwiędnie cytryna, jeśli się mylę. Potem znowu zacznie padać.

– A tymczasem co będziemy robić?

– Jadł pan coś rano?

– Nie.

– Chce pan kawałek świeżego sera tumazzo z pajdą upieczonego wczoraj pszenicznego chleba?

Do serca Montalbana wtargnął nagle promyczek wesołości.

– Dlaczego nie?

Ajena wstał, otworzył duży worek zawieszony na gwoździu, wyjął z niego bochen chleba i krąg sera oraz drugą flaszkę wina. Odsunął na bok karty i ułożył wszystko na stole. Potem wyciągnął z kieszeni spodni nóż, rodzaj scyzoryka, otworzył go i położył obok chleba.

– Proszę się częstować.

Poczęstowali się.

– Powie mi pan przynajmniej, jak pan znalazł zwłoki? – spytał Montalbano z pełnymi ustami.

– O nie! – zaprotestował Augello. – Najpierw muszę skończyć partyjkę. Ani jednej nie wygrałem.

Tę partię Mimì też przegrał, potem domagał się rewanżu, potem jeszcze jednego. Montalbano, Fazio i Catarella, którzy suszyli się tymczasem przy ogniu, pożarli cały ser, który był tak delikatny, że rozpływał się w ustach, i

wypili do dna flaszkę wina.

W ten sposób minęła godzina.

I jak przepowiedział Ajena, niebo przejaśniło się na chwilę.

2

– Był tutaj – powiedział Ajena, patrząc w dół jaru. – Niech mnie.

Stali tuż obok siebie na prostym odcinku ścieżki. Pod nimi znajdowało się strome zbocze, właściwie ustęp terenu. Nie był to zresztą prawdziwy teren, tylko płatanina szarawych i żółtawych brył gliny, do których woda nie mogła przeniknąć, pokrytych, a raczej posmarowanych pianą zdradliwej mazi. Było jasne, że wystarczyłoby na niej stanąć, żeby znaleźć się dwadzieścia metrów niżej.

– Tutaj właśnie był – powtórzył Ajena.

Ale teraz go nie było. Martwy podróżnik. Podróżujący nieboszczyk.

Podczas gdy schodzili do miejsca, w którym Ajena odkrył ciało, nie mogli zamienić ani słowa, bo trzeba było posuwać się gęsiego. Na czele Pasquale Ajena, wsparty na pasterskim kijku, potem Montalbano, przytrzymujący się ramienia Ajeny, następnie Augello, przytrzymujący się ramienia Montalbana, za nim Fazio, wsparty na ramieniu Augella.

Montalbano przypomniał sobie, że widział kiedyś podobną scenę na jakimś sławnym obrazie. Breughla? Boscha? To nie była jednak właściwa chwila do rozmyślań o sztuce.

Catarella, ostatni w pochodzie, a także w hierarchii służbowej, nie miał odwagi wesprzeć się na Faziu, który go poprzedzał, i w rezultacie od czasu do czasu ślizgał się na błocie, wpadał na Fazia, który wpadał na Augella, który wpadał na Montalbana, który wpadał na Ajenę, i wszystkim groziło, że przewrócą się na ziemię jak kręgle.

– Niech pan posłucha – powiedział zirytowany Montalbano. – Jest pan pewny, że to właśnie tutaj?

– Panie komisarzu, ja tutaj przychodzę codziennie, żeby się waliło i paliło.

– To może porozmawiajmy?

– Chcesz pan gadać, to gadaj – powiedział Ajena, zapalając fajkę.

– Pana zdaniem ciało leżało tutaj?

– Co pan, głuchy? Co to znaczy, moim zdaniem? Tutaj było, tak jak mówię – odpowiedział Ajena, pokazując fajkę w kierunku grud gliny, niedaleko od miejsca, w którym stali.

– Czyli leżało na powierzchni.

– Powiedzmy, że tak i powiedzmy, że nie.

– Przepraszam, może pan wyjaśnić?

– Panie komisarzu, cała ta glina, to miejsce nazywa się *critaru*, no i...

– Co się uzyskuje z takiego miejsca?

– Ano, sprzedaję glinę ludziom, którzy robią wazy, kubki, miski...

– Dobrze, niech pan mówi dalej.

– No, to jak nie pada, a zwykle nie pada, dzisiaj to wyjątek, glina jest pokryta warstwą ziemi, którą wiatr nawiewa ze zbocza. Trzeba kopać ze czterdzieści centymetrów, zanim się znajdzie glinę. Wyjaśniłem panu?

– Tak.

– Tylko że jeśli pada, i to dużo, wtedy woda zmywa tę warstwę ziemi i odsłania glinę. I tak było dzisiaj rano: woda zabrała ziemię i pokazał się nieboszczyk.

– Zatem mówi pan, że zwłoki zostały zagrzebane w ziemi i deszcz je odsłonił?

– Tak, proszę pana. Dokładnie tak. Ja tu przechodziłem, w drodze do groty, no i wtedy zobaczyłem ten worek.

Montalbano, Augello, Fazio i nawet Catarella, wszyscy razem zapytali chórem: – Jaki worek?

– Duży worek, czarny, plastikowy, taki, co go używają na śmieci.

– Jak pan się zorientował, że w środku są zwłoki? Otworzył go pan?

– A, nie trzeba go było otwierać. Worek się porozrywał i z dziury wystawała stopa z uciętymi palcami, tak że trudno mi było rozpoznać, że to stopa.

– Powiedział pan – uciętymi?

– Albo uciętymi, albo zjedzonymi przez jakiegoś psa.

– Zrozumiałem. Co pan wtedy zrobił?

– Wszedłem do groty.

– A jak się panu udało zadzwonić na komisariat? – spytał Fazio.

– Z komórki, którą mam w kieszeni.

– A o której godzinie zauważył pan worek? – wtrącił Augello.

– No, może o szóstej rano.

– I potrzebował pan ponad godzinę, żeby dojść do groty? – nalegał Augello.

– A pana, przepraszam, co to, kurwa, obchodzi, ile czasu mi to zabrało?

– A właśnie, że mnie, kurwa, obchodzi!

– Otrzymaliśmy telefon o siódmej dwadzieścia – wyjaśnił Fazio. – Godzinę i dwadzieścia minut po odkryciu worka.

– Co pan w tym czasie robił? Zawiadomił pan kogoś, żeby mogli zabrać ciało? – zapytał Augello, który nagle zabrzmiał jak brutalny gliniarz z amerykańskich filmów.

Zaniepokojony Montalbano zorientował się, że Augello wcale nie żartuje.

– Też coś! Co znowu! Ja nikogo nie zawiadamiałem!

– To niech nam pan powie, co pan robił przez godzinę i dwadzieścia minut.

Mimì zawziął się na Ajenę jak wściekły pies i ani myślał popuścić.

– Myślałem.

– Póltorej godziny pan myślał?

– Ano.

– Nad czym?

– Czy dzwonić, czy nie.

– Dlaczego?

– Bo jak się ma do czynienia z gli... to tylko same kłopoty z tego.

– Chciał pan powiedzieć: gliniarzami? – spytał purpurowy na twarzy Mimì, podnosząc pięść, jakby chciał trzasnąć Ajenę na odlew.

– Mimì, uspokój się! – powiedział Montalbano.

– Niech pan posłucha – podjął Augello, który najwyraźniej chciał znaleźć

powód do zaczepki – do groty można dojść dwiema drogami: jedna prowadzi w dół, druga pod górę. Czy tak?

– Ano tak.

– Dlaczego pokazał nam pan tylko drogę w dół? Żebyśmy sobie skreślić kark?

– Bo pod górę to byście nie dali rady. Po deszczu tamta ścieżka jest śliska jak diabli.

Dał się słyszeć głuchy grzmot. Wszyscy spojrzeli na niebo, które zamiast się rozjaśniać, ponownie zaciągało się chmurami. I wszyscy pomyśleli sobie to samo: jeśli szybko nie odnajdą ciała, to przemokną na wylot.

– Pan jak sobie tłumaczy to, że ciało zniknęło? – wtrącił Montalbano.

– Ba – odpowiedział Ajena – albo worek potoczył się w dół pod strumieniem wody, albo ktoś przyszedł i go zabrał.

– Też coś! – zawołał Mimì. – Gdyby ktoś się zjawił po worek, zostawiłby ślady w błocie! Tymczasem żadnych tu nie widać!

– I co to niby znaczy, przepraszam? – odpowiedział Ajena. – Pan by chciał znaleźć jakieś ślady po takiej ulewie?

W tej samej chwili nie wiedzieć czemu Catarella zrobił krok do przodu i po raz drugi tego ranka stracił równowagę na śliskim terenie. Wystarczyło, że postawił stopę na glinie, żeby wykonał szpagat godny łyżwiarza figurowego: jedna stopa na ścieżce, druga na krawędzi glinianego zwał. Fazio, który stał obok, próbował chwycić go w locie, ale nie dał rady. Co gorsza, wykonując ruch, nieumyślnie popchnął Catarellę, który przez moment zawisł na rozkraczonych nogach, potem zrobił półobrót i jego nogi ześliznęły się w

przód.

– Zatraciłem równowagę! – oświadczył wszem wobec.

Następnie walnął tyłkiem o ziemię i siedząc na wirtualnych sankach, pojechał w dół, nabierając szybkości. Montalbanowi przypomniała się wyniesiona ze szkoły zasada fizyki: *Motus in fine velocior*.

Nieco dalej Catarella przewrócił się na plecy i zjeżdżał dalej z szybkością bobsleisty. Zakończył swój spektakularny występ jakieś dwadzieścia metrów dalej, na końcu zbocza, w wielkim krzaku, w który wpadł niczym pocisk i zniknął bez śladu.

Żaden z widzów nie otworzył ust ani się nie poruszył. Stali w osłupieniu.

– Zorganizujcie akcję ratunkową – powiedział wreszcie Montalbano.

Był już tak wkurwiony całą tą sytuacją, że nawet nie chciało mu się śmiać.

– Jak możemy go wydostać? – spytał Augello Ajenę.

– Schodząc tą ścieżką, przechodzi się blisko miejsca, w którym znalazł się ten policjant.

– No to ruszamy.

Jednak w tej samej chwili Catarella wyłonił się z krzaka. Zjeżdżając, stracił spodnie oraz slipki i osłaniał wstydliwie rękami części intymne.

– Co zrobiłeś?

– Nic. Worek ze zwłokami znalazłem. Tutaj jest.

– Schodzimy? – Mimì spytał Montalbana.

– Nie. I tak już wiemy, gdzie jest. Fazio, zejdź do Catarelli. Mimì, ty poczekasz na nich w grocie.

– A ty? – spytał Augello.

– Ja idę do dżipa i wracam do Marinelli. Dość się napatrzyłem.

– Zaraz, a dochodzenie?

– Jakie dochodzenie? Gdyby to był świeży nieboszczyk, może nasza obecność mogłaby się na coś przydać. Ale tego tutaj kto wie kiedy i gdzie zamordowano. Trzeba wezwać prokuratora, lekarza sądowego i sądówkę. Zajmij się tym.

– Ale zanim oni przyjadą tu z Montelusy, na pewno miną co najmniej dwie godziny!

– Za dwie godziny znowu zaczniesz lać – wtrącił Ajena.

– To i lepiej – oświadczył Montalbano. – A co, tylko my mamy się moczyć?

– A co ja będę robił przez dwie godziny? – spytał nadąsany Mimì.

– Będziesz grał w *scopa*.

Potem, widząc, że Ajena się oddalił, Montalbano spytał:

– Dlaczego zadzwoniłeś do Catarelli i powiedziałeś, że moja obecność jest nieodzowna?

– Bo wydawało mi się...

– Mimì, nic ci się nie wydawało. Chciałeś, żebym tu przyjechał tylko po to, żebym przemókł i się wkurwił.

– Salvo, dopiero co to powiedziałeś: mieliśmy moknąć tylko ja i Fazio, podczas gdy ty smacznie sobie spałeś?

Montalbano nie mógł nie zauważyć, jak wiele złości było w słowach

Augella. Mimì wcale nie żartował. Co się z nim działo?

Kiedy komisarz wrócił do Marinelli, znowu zaczęło padać. Pora obiadu dawno już minęła, poza tym ranek spędzony na powietrzu zaostrzył mu apetyt. Poszedł do łazienki, zmienił mokre ubranie i popędził do kuchni. Adelina przygotowała mu makaron *'ncasciata'*^[2], a na drugie królika po myśliwsku. Rzadko go robiła, ale kiedy już się na to decydowała, Montalbano aż płakał z radości.

Fazio pojawił się w komisariacie, gdy już się ściemniało. Wcześniej musiał zajechać do domu, gdzie umył się i przebrał. Widać jednak było, że jest zmęczony, dzień spędzony w *critaru* dał mu się we znaki.

– A Mimì?

– Pojechał odpocząć, panie komisarzu. Czuł, że ma gorączkę.

– A Catarella?

– On to już na pewno miał gorączkę. Co najmniej trzydzieści osiem stopni. Chciał i tak przyjechać, ale kazałem mu zostać w domu i położyć się do łóżka.

– Znaleźliście worek?

– Wie pan co, panie komisarzu? Kiedy wróciliśmy do glinianki, znowu lało. Gdy dotarliśmy z ludźmi z sądówki, prokuratorem, doktorem Pasquano i noszami na miejsce, gdzie Catarella znalazł worek, worka nie było.

– Co za pieprzony umarłak, nie umie usiedzieć w miejscu!

– Woda i błoto zniosły go dziesięć metrów niżej. Tylko że worek się

rozerwał i niektóre części...

– Części? Jakie części?

– Zanim ciało zostało włożone do worka, pocięto je na kawałki.

A zatem Ajena dobrze odnotował: palce zostały ucięte.

– I co zrobiliście?

– Musieliśmy poczekać, aż z Montelusy przyjedzie Cocò.

– Cocò? Kto to taki? Nie znam go.

– Panie komisarzu, to pies. Świetny. Znalazł pięć kawałków, które wypadły z worka i rozsypały się po terenie, między innymi głowę. Potem doktor Pasquano powiedział, że wydaje mu się, że to już cały nieboszczyk, i mogliśmy wreszcie wrócić.

– Widziałeś głowę?

– Tak, ale niczego nie udało się wywnioskować. Nie miała twarzy. Zmasakrowano ją uderzeniami młotka, pałki czy jakiegoś innego ciężkiego narzędzia.

– Chcieli uniknąć szybkiej identyfikacji.

– Na pewno, panie komisarzu. Bo widziałem też ucięty palec wskazujący prawej ręki. Miał spaloną opuszkę.

– Wiesz, co to znaczy?

– Tak, panie komisarzu. Że nieboszczyk był prawdopodobnie kryminalistą, notowanym w kartotekach i można by go zidentyfikować po odciskach palców. Chcieli się przed tym zabezpieczyć.

– Pasquano umiał ocenić, kiedy mniej więcej go zamordowano?

– Co najmniej dwa miesiące temu. Ale mówi, że będzie mógł powiedzieć więcej po wykonaniu sekcji.

– Kiedy ją zrobi?

– Jutro rano.

– Przez dwa miesiące nikt nie zgłosił zaginięcia tego człowieka?

– Panie komisarzu, możliwości są dwie. Albo to zostało zgłoszone, albo nie.

Montalbano popatrzył na Fazio z podziwem.

– To dopiero piękne stwierdzenie! Wiesz, kim był pan La Palisse^[3]?

– Nie, panie komisarzu. Kto?

– Taki jeden, co „na kwadrans przed śmiercią był jeszcze żywy”.

Fazio zrozumiał w lot.

– O nie, panie komisarzu. Powinien mi pan być pozwolić, żebym skończył zdanie.

– No to skończ. Przez chwilę obawiałem się, że zaraziłeś się od Catarelli.

– Chciałem powiedzieć, że być może zaginięcie zmarłego zostało zgłoszone, ale ponieważ nie wiemy, kim jest nieboszczyk...

– Zrozumiałem. Musimy poczekać i zobaczyć, co nam jutro powie doktor Pasquano.

W Marinelli powitał go dzwonek telefonu, który odezwał się, gdy komisarz stał przed drzwiami, wyciągając nieporadnie klucze z kieszeni.

– Cześć, kochanie, jak się masz?

To była Livia, miała wesoły głos.

– Miałem ciężki dzień. A ty?

– Ja wspaniały. Nie poszłam do biura.

– Ach tak? Dlaczego?

– Nie chciało mi się. Był taki piękny ranek. Pracować w taką pogodę to prawdziwy grzech. Było wspaniałe słońce, takie jak u was, na Sycylii.

– I co robiłaś?

– Poszłam na spacer.

– No tak, ty sobie na to możesz pozwolić.

Wyrwało mu się i naturalnie Livia mu tego nie wybaczyła.

Nieco później, wciąż w złym humorze, Montalbano zasiadł przed telewizorem. Na krześle obok swojego fotela postawił dwa talerze, jeden pełen czarnych i zielonych oliwek oraz sardynek, drugi z serem tumazzo i caciocavallo z Ragusy. Nalał też sobie kieliszek wina, ale na wszelki wypadek postawił w zasięgu ręki całą butelkę. Włączył telewizję. Trafił na film rozgrywający się w jakimś azjatyckim kraju w czasie pory deszczowej. Co takiego?! Na zewnątrz miał prawdziwą ulewę, a tutaj miał oglądać jeszcze udawaną? Zmienił kanał. Inny film. Naga kobieta leżała wyciągnięta na łóżku, patrząc spod wymalowanych rzęs na rozbierającego się chłopca, którego kamera pokazywała od tyłu. Kiedy chłopiec zdjął majtki, kobieta otworzyła szeroko oczy i uniosła dłoń do ust, zaskoczona i zachwycona tym, co widzi. Zmienił kanał. Premier wyjaśniał, dlaczego gospodarka Włoch

schodzi na psy: pierwszym powodem był atak na Twin Towers, drugim tsunami, trzecim euro, czwartym opozycja komunistyczna, która nie chciała współpracować... Zmienił kanał. Jakiś kardynał mówił o świętości rodziny. Słuchali go, usadzeni w pierwszym rzędzie, znani politycy, z których dwaj byli rozwodnikami, jeden żył z nastolatką, dla której rzucił żonę i troje dzieci, trzeci utrzymywał oficjalną rodzinę i dwie inne na boku, a piąty nie ukrywał swego braku zainteresowania kobietami. Wszyscy przytakiwali z powagą słowom kardynała. Montalbano zmienił kanał. I pojawiła się twarz jak kurza dupa Pippa Ragonese, udzielnego księcia dziennikarskiego światka Televigaty.

„...dlatego też odkrycie zwłok barbarzyńsko zamordowanego mężczyzny, porąbanego na kawałki i wrzuconego do worka na śmieci, niepokoi nas z wielu powodów. Najważniejszym jest to, że dochodzenie powierzono komisarzowi Montalbanowi z Vigaty, którego mieliśmy już niestety okazję poznać wcześniej. Krytykowaliśmy go nie tyle za posiadanie idei politycznych, każde jego słowo unurzane jest bowiem w komunizmie, ile za brak pomysłów, gdy prowadzi dochodzenia. A kiedy już jakiś pomysł przychodzi mu do głowy, jest to zawsze idea absurdalna, niedorzeczna i wzięta z sufitu. Chcielibyśmy mu udzielić rady, ale czy nas posłucha? A oto nasza sugestia. Jakies piętnaście dni temu, w miejscu zwanym *critaru*, gdzie odnaleziono ciało, pewien myśliwy natknął się na dwa plastikowe worki ze szczątkami dwojga cieląt. Czy nie ma jakiegoś związku między tymi dwoma faktami? Czy nie chodzi przypadkiem o jakieś rytuały czarnej magii, które...”

Montalbano zgasił telewizję. Pierdolenie o czarnej magii! Pomijając fakt, że worki znaleziono cztery kilometry od *critaru*, dawno już ustalono, że zostały porzucone w trakcie akcji karabinierów przeciwko nielegalnemu

ubojowi zwierząt.

Poszedł spać przepełniony niesmakiem do całego świata. Najpierw jednak, klnąc pod nosem, zdecydował się zażyć aspirynę. Zważywszy na to, że rano przemókł do suchej nitki i że nie był już najmłodszy, może lepiej było się zabezpieczyć.

Następnego ranka, kiedy komisarz obudził się po niezbyt spokojnie przespanej nocy i otworzył okno, humor zdecydowanie mu się poprawił. Słońce świeciło jak w lipcu, niebo wyglądało, jakby je ktoś wyszorował proszkiem. Morze, które poprzedniego dnia zalało całą plażę, wycofało się, zostawiając plażę zaśmieconą pustymi puszkami, plastikowymi butelkami, rozerwanymi pudełkami, workami na śmieci i całym mnóstwem innych odpadków. Montalbano przypomniał sobie, jak kiedyś, w dawnych czasach, cofające się morze pozostawiało na plażach pachnące algi i piękne muszle, które wydawały się darem morskich wód dla człowieka. Teraz oddawało ludziom tylko ich własne śmieci.

Przypomniała mu się przeczytana w młodości komedia pod tytułem *Potop*, w której mowa była o tym, że kolejny potop nie zostanie spowodowany przez wodę, ale przez wylewy z wszystkich ustępów, latryn, ścieków, czarnych szamb na ziemi, które podniosą się do niebotycznego poziomu i sprawią, że utoniemy we własnym gównie.

Zszedł z werandy na plażę.

I zobaczył, że przestrzeń między piaskiem a cementowymi słupami podtrzymującymi werandę jest wypełniona różnym śmierdzącym świństwem, wśród którego znalazło się i ścierwo psa.

Klnąc na czym świat stoi, wrócił do domu, włożył parę rękawic kuchennych, wziął rodzaj chwytaka, który służył Adelinie do jakichś tajemniczych celów, po czym wrócił na plażę, położył się na brzuchu i zaczął robić porządek.

Po kwadransie przeszył go paraliżujący ból w plecach. Kto mu kazał robić takie akrobacje w jego wieku?

Naprawdę tak już zdiadziałem? – zapytał samego siebie.

Dźgnięty ambicją podjął na nowo pracę. Kiedy skończył wrzucać śmieci do dwóch wielkich worków, bolały go już wszystkie kości. Nie mógł się jednak zatrzymać, bo przyszedł mu do głowy pewien pomysł. Wszedł do domu, napisał drukowanymi literami na kartce DUPEK, po czym wsadził ją do jednego z worków. Wpakował worki do bagażnika samochodu, wziął prysznic, ubrał się i ruszył w drogę.

3

Przejechawszy miejscinę nazywającą się Rattusa, znalazł budkę telefoniczną, która jakimś cudem była czynna. Zatrzymał się, wysiadł z samochodu, wykręcił numer.

– Rozmawiam z dziennikarzem Ragonese?

– To ja. Kto mówi?

– Nazywam się Russo, Luicino Russo, i myśliwym jestem – powiedział Montalbano zmienionym głosem.

– Słucham pana.

– To znowu się zdarzyło – powiedział konspiracyjnym głosem komisarz.

– Zdarzyło się co, przepraszam?

– Ta czarna magia, co to wczora pan mówił o niej w telewizorze. Dwa nowe worki ja żem znalazł.

– Naprawdę? – spytał Ragonese, od razu zainteresowany. – Gdzie je pan znalazł?

– Tutaj – odpowiedział Montalbano, grając dalej rolę kretyna.

– Tutaj, czyli gdzie?

– No tu, gdzie jestem.

– Tak, ale gdzie pan jest?

– W gminie Spiranzella, a dokładnie tam, gdzie rosną cztery wielkie drzewa oliwne.

Jakieś pięćdziesiąt kilometrów od mieszkania dziennikarza.

– To co robię? Dzwonię na policję? – spytał Montalbano.

– Ależ nie, zadzwonimy po nią razem. Na razie niech się pan stamtąd nie rusza. I niech pan do nikogo innego nie dzwoni. Zaraz tam będę.

– Sam pan będzie?

– Nie, wezmę ze sobą operatora filmowego.

– A mnie on weźmie?

– W jakim sensie?

– No, na obrazek. Pokaże mnie do telewizji? I wszyscy mnie zobaczą, i będę się miał czym chwalić?

Montalbano wrócił do samochodu, dojechał do gminy Spiranzella, po czym zostawił dwa worki pod jednym z drzew oliwnych i odjechał.

Po przyjeździe do komisariatu zastał Catarellę w jego służbówce.

– Nie miałeś gorączki?

– Przeszła mi, panie komisarzu.

– Jakim cudem?

– Cztery aspiryny zażyłem, a potem zapiłem kubek grzanego wina i się położyłem, i przykryłem. Zaraz odprzeszło.

– Kto jest w komisariacie?

– Fazio jeszcze nie przyszedł, a pan komisarz Augello telefonił, że ma jeszcze kreski i nie przyjdzie rano.

– Jakieś nowiny?

– Jest tu pan, co z panem rozmawiać pragnie, a na imię to on ma, proszę poczekać, na karteczce żem ja sobie zapisał, bo imię jest proste, ale je zapomniałem. O tutaj jest, proszę, nazywa się Giacchetta.

– I twoim zdaniem trudno je zapamiętać?

– Dla mnie jest wszystko trudno, panie komisarzu.

– Dobrze, idę do gabinetu, przyślij go do mnie.

Czterdziestolatek, który zjawił się w gabinecie, był elegancko ubrany, starannie ostrzyżony, miał wąsiki, okulary i sprawiał wrażenie urzędnika bankowego.

– Proszę usiąść, panie Giacchetta.

– Giacchetti. Nazywam się Fabio Giacchetti.

Montalbano zaklął w duchu. Dlaczego wciąż wierzył temu, co mówił Catarella?

– Słucham pana.

Tamten usiadł, wygładził spodnie, musnął wąsiki, rozparł się na krześle i popatrzył na komisarza.

– No więc?

– Prawdę mówiąc, nie wiem, czy dobrze zrobiłem, przychodząc tutaj.

O Matko Boska! Trafił mu się niezdecydowany mękoła, najgorszy typ z tych, którzy nawiedzali komisariat.

– Proszę posłuchać, to już musi pan sam zdecydować. Ja nie mogę panu

dać żadnej podpowiedzi, jak to mówią w quizach.

– No cóż, sprawa jest taka, że dzisiaj w nocy byłem świadkiem... nie wiem, jak to określić.

– Jeśli zdecyduje się pan mi to opowiedzieć, może razem znajdziemy jakąś definicję – powiedział Montalbano, który zaczynał być lekko wkurwiony. – Ale jeśli nie, w takim razie do widzenia.

– No cóż, w pierwszej chwili wydało mi się... wydało mi się, że to jakiś pirat drogowy, wie pan, jacy oni są?

– Tak, umiem odróżnić pirata drogowego od pirata morskiego, takiego z przepaską na oku i drewnianą nogą. Panie Giacchetti, nie mam za dużo wolnego czasu. Zacznijmy od początku, dobrze? Zadam panu kilka pytań, tak dla rozgrzewki.

– Dobrze.

– Jest pan stąd?

– Nie, z Rzymu.

– Co pan robi w Vigacie?

– Od trzech miesięcy zarządzam filią Banku Spółdzielczego.

Komisarza nie zawiódł instynkt. Facet pracował w banku. Można to było odgadnąć od razu: kto zajmuje się cudzymi pieniędzmi w katedrach, jakimi są banki, nabiera pewnej surowości, kościelnej powagi w zachowaniu, typowej dla kapłanów sekretnych obrzędów prania pieniędzy, legalnej lichwy, tajnych kont, transferów pieniędzy za granicę. Krótko mówiąc, ludzie tacy cierpią na taką samą chorobę zawodową jak grabarze, którzy wskutek codziennego obcowania z trupami sami zaczynają przypominać chodzących

nieboszczyków.

– Gdzie pan mieszka?

– Na razie, zanim znajdziemy jakieś odpowiednie mieszkanie, gościmy z żoną u jej rodziców, w małej willi przy drodze do Montereale. To ich wiejski dom, który nam odstąpili.

– Dobrze. Jeśli zechce mi pan teraz opowiedzieć, co się stało...

– Dzisiaj w nocy, około drugiej nad ranem, moja żona Elena zaczęła rodzić. Wsadziłem ją do samochodu i ruszyłem do szpitala w Montelusie...

Wreszcie się rozkręcał.

– Kiedy dojeżdżałem do Vigaty, w świetle reflektorów zauważyłem kobietę idącą brzegiem szosy przede mną. W tej samej chwili nadjechał z wielką szybkością inny samochód i wyprzedził mnie, prawie się o mnie ocierając. Wydało mi się, że zaraz wyleci z szosy, skierował się na kobietę. Ona to zauważyła, pewnie usłyszała hałas silnika, skoczyła w prawo i upadła do rowu. Samochód zatrzymał się na kilka sekund, po czym ruszył z piskiem opon.

– Jednym słowem, nie potrafił jej?

– Nie. Zdołała uskoczyć.

– Co pan zrobił?

– Zatrzymałem się, mimo iż moja żona jęczała, czuła się bardzo źle. Kobieta tymczasem już się podniosła. Spytałem, czy jest ranna, a ona odpowiedziała, że nie. Wtedy powiedziałem, żeby wsiadła do samochodu, to podwożę ją do miasteczka. Zgodziła się. W drodze rozmawialiśmy i doszliśmy do wniosku, że kierowca tamtego samochodu musiał być pijany i

pewnie chodziło o jakiś kretyński żart. Potem wskazała mi miejsce, w którym miałem się zatrzymać i wysiadła, przedtem jednak poprosiła, żebym nikomu nie wspominał o tym, co widziałem. Dała mi do zrozumienia, że wraca z miłosnej schadzki...

– Nie powiedziała panu, dlaczego wędruje sama o takiej porze?

– Napomknęła... powiedziała, że zgasł jej silnik w samochodzie i nie udało się jej ponownie go uruchomić. Potem zorientowała się, że zabrakło benzyny.

– I jaki był koniec?

Fabio Giacchetti zgłupiał.

– Z tą kobietą?

– Nie, z pana żoną.

– Nie... nie rozumiem.

– Został pan ojcem. Tak czy nie?

Twarz Fabia Giacchettiego się rozjaśniła.

– Tak. Synek.

– Gratulacje. Proszę mi powiedzieć: ta kobieta, w jakim była wieku, pana zdaniem?

Giacchetti uśmiechnął się szeroko.

– Około trzydziestki, panie komisarzu. Wysoka, ciemnowłosa, śliczna. Roztrzęsiona, naturalnie, ale piękna.

– Gdzie wysiadła?

– Na skrzyżowaniu via Serpotta i via Guttuso.

– W ciągu trzech miesięcy tak dobrze poznał pan wszystkie ulice Vigaty?

Fabio Giacchetti zaczerwienił się.

– Nie... tylko że... kiedy ona wysiadła... popatrzyłem na nazwy ulic.

– Dlaczego?

Giacchetti zaczerwienił się jeszcze bardziej.

– No, nie wiem... tak instynktownie.

Jasne, instynktownie! Fabio Giacchetti popatrzył na nazwy ulic, bo mu ślinka pociekła na widok atrakcyjnej babki i chciał ją znowu spotkać. Oddany mąż, szczęśliwy ojciec i potencjalny cudzołóżnik.

– Proszę posłuchać, powiedział mi pan, że w pierwszej chwili wydało się panu, że chodzi po prostu o pirata drogowego, a potem, w czasie rozmowy, doszliście do wniosku, że chodziło o głupi i niebezpieczny żart. Teraz jednak jest pan tutaj, w moim gabinecie. Dlaczego? Zmienił pan zdanie?

Fabio Giacchetti się zawahał.

– Widzi pan, w szpitalu, kiedy czekałem, aż Elena urodzi, myślałem o tym, co się wydarzyło, żeby jakoś zabić czas... Kiedy samochód, który mierzył w kobietę, się zatrzymał, ja instynktownie zwoźniłem... i odniosłem wrażenie, że kierowca wychylił się z samochodu, powiedział coś do kobiety w rowie... A przecież, na zdrowy rozum, powinien raczej uciec... ryzykował, że na przykład zapiszę numer tablicy rejestracyjnej...

– Zapamiętał go pan?

– Tak, ale zapomniałem. Zaczynał się od CE. Być może, gdybym zobaczył znowu auto... Poza tym wydało mi się, nie wiem...

– Proszę powiedzieć.

– Odniosłem wrażenie, że ta kobieta rozmawia ze mną o tym, co się zdarzyło tylko dlatego, że widziałem zdarzenie i zacząłem o tym mówić. Nie wiem, czy jasno się wyrażam.

– Bardzo jasno. Kobieta nie miała ochoty wracać do rozmowy o wypadku.

– Otóż to, panie komisarzu.

– Ostatnie pytanie. Odniosł pan wrażenie, że kierowca powiedział coś do kobiety... Może mi pan powiedzieć precyzyjniej, co panu nasunęło takie przypuszczenie?

– Zobaczyłem głowę mężczyzny, która wysunęła się z okienka po stronie pasażera.

– A nie mogło być tak, że chciał tylko sprawdzić, czy nic się jej nie stało?

– Wykluczam to. Im dłużej myślę, tym bardziej jestem przekonany, że coś jej powiedział. Widzi pan, wykonał także jakiś gest ręką, jakby podkreślając swoje słowa.

– Jaki gest?

– Nie zobaczyłem wyraźnie, ujrzałem tylko rękę wysuniętą z okienka.

– Ale ta pani nie powiedziała, że ten człowiek się do niej odezwał.

– Nie.

Kiedy Fazio dotarł do komisariatu późnym rankiem, komisarz opowiedział mu o wydarzeniu, z którego zdał relację Giacchetti.

– Panie komisarzu, a co my możemy poradzić, jeśli jakiś pijak zabawiał się

straszeniem kobiety, udając, że chce ją przejechać?

– Czyli uważasz, że chodziło o żart? To jest interpretacja, do której piękna nieznajoma chciała przekonać naszego bankiera.

– Pan uważa inaczej?

– Zastanawiam się. Nie mogło chodzić o próbę morderstwa?

Fazio zrobił powątpiewającą minę.

– W obecności świadków? Giacchetti jechał zaraz za nim.

– Przepraszam, ale gdyby ją zabił, co by na to mógł poradzić Giacchetti?

– No, na przykład mógł zapamiętać tablicę rejestracyjną.

– A jeśli auto było kradzione?

Fazio nie odpowiedział.

– No tak – podjął Montalbano. – Ta sprawa mi śmierdzi.

– Dlaczego?

– Bo nie zabił jej, Fazio. Chciał ją tylko postraszyć. I to nie dla żartów. Zatrzymał się, powiedział coś do kobiety i pojechał dalej. A ona usiłowała zbagatelizować cały incydent.

– Proszę posłuchać, jeśli sprawy mają się tak, jak pan mówi, to czy kierowcą nie mógł być, czy ja wiem, porzucony kochanek, wyśmiany wielbiciel?

– To możliwe. I właśnie dlatego jestem zaniepokojony. Może spróbować drugi raz i tym razem zranić ją ciężko czy nawet zabić.

– Chce pan, żebym się tym zajął?

– Tak, ale nie trać na to zbyt dużo czasu. Może to jakaś głupota.

– Gdzie wysiadła ta kobieta?

– Na skrzyżowaniu via Serpotta i via Guttuso.

Fazio skrzywił się.

– Co, nie lubisz Guttusa?^[4]

– Tej dzielnicy nie lubię. Mieszkają tam bogacze.

– Nie lubisz bogaczy? A co to za nowość? Kiedyś mi wypominałeś, że jestem wojującym komunistą, a teraz...

– Komunizm nie ma tu nic do rzeczy, panie komisarzu. Chodzi o to, że bogaci są zawsze upierdliwi, trudno się z nimi rozmawia, potrafią się obrazić o byle co.

– Panie komisarzu, bo by była na telefonie panna rzeczona, która z panem osobiście we własnej osobie rozmawiać pragnie.

– A kim jest ta rzeczona?

– Panie komisarzu, a co pan, żartuje?

– Nie żartuję, Catarè, nie chcę z nią rozmawiać.

– Na pewno, panie komisarzu?

– Na pewno.

– Mam jej powiedzieć, że pan w miejscu się nie znajduje?

– Powiedz jej, co ci się, kurwa, podoba.

Kiedy komisarz zaczął już myśleć o tym, że byłaby pora na obiad, pojawił się Mimì Augello. Wyglądał na wypoczętego, ale minę miał jak chmura gradowa.

– Jak się masz, Mimì?

– Mam jeszcze kilka kresek gorączki, ale jestem w stanie utrzymać się na nogach. Chciałem się spytać, jakie masz intencje.

– W związku z czym?

– Salvo, nie udawaj, że nie rozumiesz. Mam na myśli nieboszczyka w worku. Wyjaśnijmy to sobie, żeby nie było dwuznaczności i nieporozumień. Ty nim się zajmujesz czy ja?

– Wybacz, nie rozumiem. Kto jest odpowiedzialny za ten komisariat, ty czy ja?

– Jeśli tak to stawiasz, to naturalnie nie mamy sobie nic do powiedzenia. Prowadzenie śledztwa przysługuje ci z urzędu.

– Mimì, mogę wiedzieć, co cię ugryzło? Czy ostatnio nie zostawiałem ci wolnej ręki w dochodzeniach? Nie dałem ci większej swobody? Na co jeszcze narzekasz?

– To prawda. Kiedyś do wszystkiego się wtrącałeś i doprowadzałeś każdego do szału. Teraz jesteś mniej upierdliwy. Często pozwalałeś mi prowadzić samodzielnie śledztwa.

– No więc?

– Tak, ale jakie śledztwa? Same pierdoły. Kradzieże w supermarkecie, napad w urzędzie pocztowym...

– A zabójstwo doktora Calì?

– To?! Przecież zastaliśmy panią Calì z rewolwerem, który jeszcze dymił! Też mi śledztwo! Teraz jest inaczej. Nieboszczyk w worku to jedna z tych spraw, które przywracają ochotę do pracy.

– I wobec tego?

– Nie chcę, żeby było tak, że dajesz mi śledztwo, a potem w pewnej chwili je przejmujesz. Jasny układ, w porządku?

– Mimì, nie podoba mi się to, co mówisz.

– Cześć, Salvo – powiedział Augello i odwróciwszy się na pięcie, wymaszerował z gabinetu.

Co się działo z Augellem? Przynajmniej od miesiąca był stale skwaszony. Poirytowany, milczący, gotowy do kłótni o każde słowo. Często sprawiał wrażenie nieobecnego duchem, zagubionego w myślach. Było jasne, że coś go gryzie. Może to małżeństwo z Bebą miało na niego taki wpływ? Ale przecież na początku wydawał się szczęśliwy z narodzin synka! Na pewno komisarz dowie się czegoś od Livii. Ona i Beba stały się przyjaciółkami i często do siebie dzwoniły.

Wyszedł z komisariatu i pojechał samochodem do restauracji „U Enza”. W drodze zorientował się jednak, że po rozmowie z Mimì stracił apetyt. Zdarzało się im wcześniej kłócić, czasami nawet bardzo gwałtownie, ale tym razem Montalbano wyczuł w jego słowach inną nutę. Prawdziwym celem przemowy Augella nie było ustalenie, kto jest odpowiedzialny za śledztwo. Nie, chodziło o coś innego. Tak naprawdę Mimì chciał go sprowokować, szukał zaczepki, tak samo jak wobec Ajeny dzień wcześniej. Potrzebował pretekstu, żeby wyładować gryzącą go w środku złość.

W Marinelli komisarz usiadł na werandzie, żeby wygrzać się na słońcu jak jaszczurka.

Po południu, zanim wrócił do komisariatu, zadzwonił do Catarelli.

– Przypadkiem dzwonił do mnie doktor Pasquano?

– Nie, panie komisarzu.

Montalbano odwiesił słuchawkę i wykręcił inny numer.

– Tutaj Montalbano. Czy zastałem doktora Pasquano?

– Zastać pan zastał, panie komisarzu. Ale nie wiem, czy może podejść do telefonu, bo pracuje.

– Proszę spróbować.

Czekał, powtarzając sobie tabliczkę mnożenia przez siedem, która zawsze była dla niego najtrudniejsza.

– Co za pierdolony dupek z pana, panie komisarzu! Czego pan, kurwa, chce? – zaczął Pasquano z właściwą mu delikatnością i taktem.

– Zrobił pan sekcję?

– Którą? Tej dziewczyny z podejrzanym gardłem? Utopionego Marokańczyka? Zastrzelonego wieśniaka? A może...

– Porąbanego na kawałki nieboszczyka w worku.

– Tak.

– Mógłby mi pan...

– Nie.

– A jeśli przyjadę za pół godziny?

– Niech będzie za godzinę.

Kiedy przyjechał i zapytał o Pasquana, sanitariusz odpowiedział mu, że doktor jeszcze pracuje i polecił, żeby komisarz zaczekał w jego gabinecie.

Pierwszą rzeczą, jaką Montalbano zobaczył na biurku Pasquana, wśród papierów i fotografii zamordowanych, była tacka z cukierni, pełna gigantycznych *cannoli*, oraz butelka rodzynkowego wina z Pantellerii i kieliszek. Było rzeczą powszechnie znaną, że Pasquano ma słabość do słodczy. Komisarz pochylił się, żeby powąchać *cannoli*: były świeżutkie. Montalbano nalał trochę wina do kieliszka, chwycił jedno ciastko i zaczął je pożerać, patrząc na krajobraz za oknem.

Słońce rozpalało barwy w dolinie, odrywało ją od lazuru dalekiego morza. Bóg, czy jakaś inna siła wyższa, zdecydowanie zdradzał swoje inklinacje malarza prymitywisty. Tuż nad horyzontem szybowało stado mew, które udając, że się kłóca, wirowały, wznosiły się i opadały w prawdziwych akrobacjach.

Montalbano wziął sobie drugie *cannolo*.

– Widzę, że się pan sam poczęstował – zauważył Pasquano, który wszedł do pokoju i sam wziął sobie jedno.

Zjedli je w nabożnym milczeniu, brudząc sobie kąciki ust serowym nadzieniem. Zgodnie z tradycją, należało je następnie zlizać powolnym obracaniem języka.

4

– To co mi pan powie, panie doktorze? – spytał komisarz, gdy już wypili trochę rodzynkowego wina z przekazywanego sobie na przemian kieliszka.

– O czym? O sytuacji międzynarodowej? O moich hemoroidach?

– O nieboszczyku w worku.

– A, o tym? Długa i upierdliwa sekcja. Najpierw musiałem skończyć układankę.

– Jaką układankę?

– Przyjacielu, musiałem złożyć ciało. Zostało pokawałkowane, wiedział pan?

– Tak – odpowiedział Montalbano z uśmiechem.

– Bawi to pana?

– Nie, bawi mnie słowo, którego pan użył.

– Pokawałkowane? Chcę być na czasie z dzisiejszym slangiem. Dzisiaj tak się mówi. Ale jeśli pan woli, mogę użyć innego terminu: porąbane, poćwiartowane...

– Powiedzmy, pocięte na kawałki. Dużo?

– Nawet bardzo dużo. Nie szczędzili wysiłku. Użyli siekiery i bardzo ostrego noża. Najpierw go zabili, a potem...

– Jak?

– Pojedynczy strzał w potylicę.

– Kiedy?

– Powiedzmy, najdalej dwa miesiące temu. Potem spalili mu opuszki palców, a następnie zabrali się do dzieła. Bardzo starannie odrabali mu wszystkie palce u nóg i rąk, odcięli uszy, zmasakrowali twarz, sprawiając, że stała się nie do rozpoznania, i wyrwali zęby, których nie odnaleźliśmy. Obcięli mu głowę, ręce, nogi na wysokości pachwin, prawe ramię i przedramię, lewe przedramię. Nie wydaje się to panu dziwne?

– Co, ta rzeźnia?

– Nie. To, że lewe ramię mu zostawili. Zadaję sobie pytanie, dlaczego nie odrabali ramienia, skoro już tak się wysilili.

– Znalazł pan coś, co może się przydać w identyfikacji?

– Ni chuja.

– A jeśli już o tym mowa, panie doktorze, to jak z penisem?

– Wciąż sprawny, dziękuję. Nie musi się pan martwić.

– Nie, miałem na myśli, czy odcięli mu także penisa?

– Gdyby to zrobili, powiedziałbym panu.

– W jakim był wieku?

– Około czterdziestki.

– Wzrost?

– Co najmniej metr siedemdziesiąt pięć.

– Imigrant?

– Skąd! Nasz.

- Gruby? Chudy?
- Szczupły, w świetnej formie.
- Może mi pan jeszcze coś powiedzieć?
- Tak. Kiedy go zamordowano, nie wydalił jeszcze zawartości żołądka.
- To ma znaczenie?
- Tak. Bo w żołądku znaleźliśmy coś, co może się okazać ważne.
- Czyli?
- Połknął mostek.

Montalbano wybałuszył oczy.

- Jaki mostek?
- Golden Gate.
- Co pan mówi?
- Montalbano, wino uderzyło panu do głowy?! Mówię o zębach. Być może, kiedy jadł, odzepił mu się mostek i połknął go przez nieuwagę.

Komisarz to sobie przemyślał.

- A nie mogło być tak, że mostek skończył w jego żołądku, kiedy masakrowali mu twarz?
- Nie, w takim wypadku utknąłby w gardle. Nie mógłby go połknąć.
- Co pan z nim zrobił?
- Posłałem do sądówki. Ale sam pan rozumie, że zanim coś z tym zrobią, miną miesiące.
- No tak – przyznał zniechęcony Montalbano.

- I niech pan nie oczekuje, że sądówka będzie w stanie powiedzieć panu, jak się nazywał dentysta, który zrobił nieboszczykowi mostek.
- No tak – powtórzył jeszcze bardziej zniechęcony komisarz.
- Chce pan jeszcze *cannolo*?
- Nie. Dziękuję i do widzenia.
- Do widzenia?! Ja mam nadzieję, że pana tu długo nie zobaczę – powiedział doktor, napoczynając następne *cannolo*.

Coś istotnego Pasquano jednak mu powiedział. Mężczyzna został zamordowany strzałem w potylicę. Wykonano na nim wyrok śmierci. Ze związanymi rękami i nogami nieszczęśnik został zmuszony do uklęknienia, po czym kat strzelił mu w głowę.

Egzekucja typowa dla mafii.

Pozostawało jednak wiele pytań. Kim był ten mężczyzna? Dlaczego go zabili? Dlaczego tak zależało im na tym, żeby go nie zidentyfikowano? Z jakiego powodu porąbano ciało na kawałki? Na pewno nie chodziło o ułatwienie transportu zwłok. Na to istniały lepsze sposoby. Na przykład rozpuszczenie ciała w kwasie. I dlaczego zagrzebano worek w *critaru*, pod trzydziestoma centymetrami ziemi. Nie wiedzieli, że pierwsza ulewa wypłucze go na powierzchnię? Jakies pięćdziesiąt metrów wyżej znajdowało się ogromne rumowisko; pod stosami kamieni worka nigdy by nie odnaleziono.

Nie, było jasne, że mordercy chcieli, żeby po jakimś czasie nieboszczyk został odnaleziony.

– Oj, panie komisarzu, panie komisarzu! Fazio powiedział, żebym panu powiedział, kiedy pan wróci, że on wrócił.

– Dobrze, przyślij go do mnie.

Fazio zjawił się natychmiast.

– Nim zaczniesz mówić, ja powiem swoje. Byłem u Pasquana.

I zdał sprawę z tego, co mu Pasquano powiedział.

– Podsumowując – oświadczył Fazio – zmarły był czterdziestolatkiem, miał sto siedemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu i szczupłą figurę. To nie za dużo szczegółów. Przejrzę rejestry zgłoszonych zaginięć.

– Na razie przekaz mi to, co chciałeś powiedzieć.

– Ta kobieta, która pana interesuje, nazywa się Dolores Alfano, ma trzydzieści jeden lat, zamężna, bezdzietna i mieszka przy ulicy Guttuso dwanaście. Cudzoziemka, może Hiszpanka. Alfano poznał ją za granicą, kiedy miała dwadzieścia lat, stracił dla niej głowę i ożenił się z nią. Jest rzeczywiście przepiękna.

– Widziałeś ją?

– Nie, ale nad jej urodą rozpływali się wszyscy faceci, z którymi rozmawiałem.

– Ma samochód?

– Tak, panie komisarzu. Fiata punto.

– Co robi?

– Ona? Nic. Jest żoną przy mężu.

– A mąż?

– Jest kapitanem marynarki. Obecnie pływa na kontenerowcu jako drugi oficer. Nie ma go od kilku miesięcy. Powiedziano mi, że jeśli pojawia się w domu cztery razy w roku, to już dużo.

– Czyli teoretycznie biedulka musi pościć. Dowiedziałeś się, czy lubi się zabawiać pod nieobecność męża?

– Informacje były sprzeczne. Dla kilku osób pani Dolores to bezwstydną kurwa, ale zbyt sprytna, żeby dać się przyłapać, dla innych to piękna kobieta, która ma swoje potrzeby i trudno ją winić, jeśli ma kochankę, skoro męża nigdy nie ma, a zdaniem większości to uczciwa kobieta.

– Przeprowadziłeś referendum czy co?

– Panie komisarzu, wszyscy mężczyźni lubią rozprawiać o takiej kobiecie!

– Krótko mówiąc, wszystko plotki i pogłoski. Wiesz, co ci powiem? Dajmy sobie spokój, może ta próba potrącenia jej to rzeczywiście był tylko głupi żart.

– A jednak... – powiedział Fazio.

– Jednak co?

– Jeśli pan się zgodzi, chciałbym dowiedzieć się czegoś więcej o tej kobiecie.

– Dlaczego?

– Nie wiem, jak to wyjaśnić, panie komisarzu. Jednak coś, jakiś szczegół, o którym ktoś wspomniał, nasunął mi pewną wątpliwość, myśl, przebłysk. Nie wiem, czy to było jakieś słowo, zdanie, czy raczej sposób, w jaki zostało wypowiedziane. Albo może chodziło o spojrzenie, które odczytałem w

szczególny sposób. Teraz mi to umknęło.

– Nie wiesz, o którego rozmówcę chodziło?

– W tej chwili nie umiem sobie tego uprzytomnić. Rozmawiałem w sumie może z dziesięcioma osobami, kobietami i mężczyznami. Z pewnością nie mogę do nich wrócić, żeby zadać im te same pytania.

– Rób, jak uważasz.

Montalbanowi strasznie nie chciało się dzwonić do Vanniego Arquà, szefa sądówki. Nie znosił go, zresztą z wzajemnością.

Nie miał jednak wyboru, bo gdyby nie zadzwonił, raczej nie mógł liczyć, że Arquà pofatyguje się udzielić mu informacji. Zanim podniósł słuchawkę, odetchnął głęboko, jak nurek szykujący się do zejścia pod wodę.

– Spokój, Montalbà, tylko spokój cię uratuje.

Wykręcił numer.

– Arquà? Tutaj Montalbano.

– Czego chcesz? Nie mam czasu.

Żeby nie wybuchnąć od razu, komisarz zacisnął zęby tak mocno, że aż mu się zmienił głos.

– Dowiedziałem się, że dzisiaj rano...

– Co ci się stało z głosem?

– Nic szczególnego. Dowiedziałem się, że dzisiaj rano doktor Pasquano przesłał ci mostek znaleziony...

– No tak, przesłał. I co z tego? Do widzenia.

– Nie, przepraszam... chciałbym... dość pilnie... wiem, że macie dużo pracy... ale musisz zrozumieć, że dla mnie...

Wysiłek, żeby zachować spokój i nie zacząć obrzucać Arquà obelgami, sprawiał, że nie był w stanie sformułować poprawnie zdania. Zezłościł się na samego siebie.

– Nie mamy już tego mostka.

– A gdzie jest?

– Wysłaliśmy go do Palermo, do profesora Lomascola.

I odłożył słuchawkę. Montalbano starł pot spływający mu po czole i wykręcił numer ponownie.

– Arquà? To znowu Montalbano. Przykro mi, że jeszcze ci przeszkadzam.

– Mów.

– Przepraszam, zapomniałem o czymś ważnym.

– O czym zapomniałeś?

– Powiedzieć ci, że jesteś pierdolonym chujem.

Odłożył słuchawkę. Gdyby sobie nie ulżył, zły humor zostałyby mu na cały wieczór. Jednak w sumie to, że mostek znalazł się w rękach profesora Lomascola, było dobrą nowiną. Profesor był prawdziwym ekspertem, na pewno uda mu się wywnioskować coś na temat mostka. Poza tym byli z komisarzem w dobrych stosunkach. Niestety było też jasne, że chodzi o dochodzenie, które będzie się posuwać powoli, nawet jeśli szczęście się do nich uśmiechnie.

Po powrocie do Marinelli przez godzinę plątał się bez celu po domu. Zanim siadł przed telewizorem, postanowił zadzwonić do Livii i przeprosić za kłótnię z poprzedniego wieczoru.

– Nareszcie jego ekscelencja Montalbano raczył udzielić mi audiencji! – powiedziała rozzłoszczona Livia.

Principio sì giulivo ben conduce^[5], mawiał Matteo Maria Boiardo.

Jeśli Livia zaczynała telefon od takiego tonu, to jak mogła się skończyć ta rozmowa? Wzajemnym rzucaniem bomb atomowych? Jak miał zareagować? Tak samo agresywnie? Nie, lepiej obniżyć temperaturę o kilka stopni i odkryć, z jakiego powodu jest tak zagniewana.

– Kochanie, uwierz mi, nie mogłem zadzwonić wcześniej, bo...

– Przecież to ja do ciebie dzwoniłam, a ty nie chciałeś odebrać! Jego królewska mość nie może znaleźć wolnej chwili, żeby ze mną porozmawiać!

Montalbano zdębiał.

– Dzwoniłaś do mnie?! Kiedy?

– Dzisiaj rano, do komisariatu.

– Może nie przełączyli do mnie telefonu...

– Przełączyli, przełączyli, a jakże!

– Jesteś pewna?

– Rozmawiałam z Catarellą. Powiedział mi, że jesteś zajęty i nie możesz odpowiedzieć.

Montalbano przypomniał sobie nagle, że Catarella informował go, że panna rzeczona...

– Livio, kochanie, to było nieporozumienie. Catarella nie powiedział mi, że to ty, moja narzeczona, wspomniał tylko, że jest jakaś panna rzezona, której ja nie znałem, i dlatego...

– Dajmy już spokój, dobrze?

– Spróbuj mnie zrozumieć. Mówię ci, że to było nieporozumienie. Zresztą nigdy nie dzwonisz do mnie do pracy. Co się stało?

– Chciałam ci powiedzieć, żebyś do mnie zadzwonił wieczorem, bo musimy porozmawiać o ważnej sprawie.

– A co ja właśnie robię? Zadzwoniłem do ciebie i tak. Powiedz, co to za ważna sprawa.

– Dzisiaj rano, przed wyjściem do biura, miałam długą rozmowę telefoniczną z Bebą. Jest na ciebie wściekła.

– Beba? Na mnie? Dlaczego?

– Mówi, że źle traktujesz Mimì.

– A cóż znowu nagadał Bebie pan Augello?

– Twierdzisz, że to nieprawda?

– Ależ tak, to prawda, ostatnio zrobił się bardzo nerwowy, i trochę się pokłóciliśmy, ale to nic poważnego... Ja go źle traktuję! To on się zrobił nieznośny i nawet chciałem cię zapytać, czy przypadkiem Beba nie wspominała, dlaczego jest taki nerwowy.

– Bo ty tego nie wiesz?

– Przysięgam, że nie wiem.

– Zapomniałeś, że w ostatnim miesiącu wysłałeś go na masę nocnych

akcji? I cały czas to robisz, niemal co drugą noc?

Montalbanowi opadła szczęka.

Co za głupoty opowiada Livia? Szaleju się najadła czy co? W ostatnich miesiącach mieli tylko jedną nocną akcję i odpowiedzialny był za nią Fazio.

– Nie masz nic do powiedzenia?

– Widzisz, chodzi o to...

– Wobec tego mówię dalej. Na przykład wczoraj wieczór Mimì wrócił do domu z gorączką, spędził cały dzień na deszczu, nadzorując wydobywanie zwłok w worku... to prawda czy nie?

– Tak, to prawda.

– Biedny Mimì ledwie skończył kolację, chciał się położyć do łóżka, ale ty do niego zadzwoniłaś, kazałaś mu się ubrać i spędzić kolejną noc poza domem. Nie wydaje ci się to sadyzmem?

Co tu się działo? Dlaczego Mimì opowiadał takie bzdury Bebie? W każdym razie w tej chwili lepiej było dać Livii do zrozumienia, że to, co mówi Mimì, jest prawdą.

– No cóż, tak, ale tu nie chodzi o sadyzm. Tylko że, widzisz, mam tak niewielu ludzi, którym mogę ufać... W każdym razie, uspokój Bebę. Powiedz jej, żeby zdobyła się na jeszcze trochę cierpliwości, potem, kiedy dostanę nowych ludzi, nie będę już musiał zwać wszystkiego na Mimì.

– Przyrzekasz?

– Oczywiście.

Tym razem rozmowa nie skończyła się kłótnią. Po prostu na wszystko, co

mówiła Livia, on odpowiadał potakująco, jak maszyna.

Po skończeniu rozmowy z Livią Montalbano nie miał siły się ruszyć. Stał przy stoliku z ręką na słuchawce. Ogłuszony, oniemiały. Wreszcie, noga za nogą, poszedł usiąść na werandzie. Niestety, istniało tylko jedno logiczne wyjaśnienie kłamstw Augella. Było rzeczą powszechnie znaną, że Mimì nie gra w karty, nie upija się, nie zadaje z szemranym towarzystwem. Miał tylko jeden nałóg, jeśli można to nazwać nałogiem. I niewątpliwie, po prawie dwóch latach małżeństwa, Mimì znudził się chodzeniem do łóżka cały czas z tą samą kobietą i zachciało mu się znowu zabawić. Zanim Augello ożenił się z Bebą, zmieniał dziewczyny jak rękawiczki i teraz najwyraźniej wrócił do dawnych obyczajów. Wymówka, jaką usprawiedliwiał się przed Bebą z nocy spędzanych poza domem, była idealna. Nie przewidział jednak, że Beba zadzwoni do Livii, a Livia wszystko opowie Montalbanowi. Coś się jednak nie zgadzało. Dlaczego Mimì był taki nerwowy? Dlaczego ze wszystkimi się kłócił? Kiedyś po randce z dziewczyną Mimì zjawiał się w komisariacie zadowolony jak mrużący kot, który najadł się śmietanki. Ten nowy romans musiał mu ciążyć, nie traktował go lekko. Być może chodziło o to, że przedtem nie miał potrzeby zdawać nikomu sprawy z tego, co robi, a teraz musiał okłamywać i wodzić za nos Bebę. Widocznie dręczyło go coś, o czym wcześniej nawet by nie pomyślał: poczucie winy.

Wniosek był taki, że Montalbano musiał wkroczyć, chociaż nie miał na to najmniejszej ochoty. Nie było wyjścia, musiał to zrobić: jeśli się nie wtrąci, Mimì dalej będzie spędzać noce poza domem, usprawiedliwiając się rozkazami swojego zwierzchnika. Beba znowu zadzwoni do Livii, a ona zatruje życie Montalbanowi. Nie, musi coś zrobić, bardziej dla własnego

spokoju niż dla dobra Augella i jego rodziny.

Ale co?

W tym tkwił problem. O rozmowie w cztery oczy z Augellem mógł zapomnieć. Jeśli Mimì miał kochankę, zaprzeczy. Prędzej powie, że wychodzi z domu nocą, żeby pomagać bezdomnym, bo obudził się w nim instynkt miłosierdzia. Nie, najpierw komisarz musi się upewnić, że Mimì ma kochankę, odkryć, kim ona jest, gdzie i kiedy dochodzi do nocnych schadzek. Jak to zrobić? Komisarz potrzebował kogoś, kto mu pomoże w tej akcji. Do kogo się zwrócić? Na pewno nie mógł w to wciągnąć nikogo z komisariatu, nawet Fazia. Cała sprawa musiała pozostać zupełnie prywatna, tylko między nim i Augellem, oraz co najwyżej jeszcze jedną osobą. Przyjacielem. Tak, mógł zwrócić się tylko do przyjaciela. I przyszedł mu nagle do głowy właściwy człowiek. Mimo to źle spał tej nocy, budził się trzy czy cztery razy, za każdym razem z ciężarem na sercu.

Następnego dnia rano zadzwonił do komisariatu do Catarelli i uprzedził, że przyjedzie nieco później niż zwykle. Potem poczekał do dziesiątej, czyli godziny, kiedy wypada już zbudzić znajomą panią, po czym wykręcił drugi numer.

– Halo? Kto ty jesteś?

Niski głos o rosyjskim akcencie. Prawdopodobnie emerytowany generał byłego wojska sowieckiego, urodzony w jakiejś sowieckiej republice w okolicach Syberii. Ingrid miała upodobanie do zatrudniania osób pochodzących z dziwnych krajów, które trzeba było wyszukiwać w atlasie geograficznym.

– Kto ty jesteś? – powtórzył władczo generał.

Komisarzowi, mimo jego zmartwień, przyszła ochota zażartować.

– Proszę posłuchać, moi rodzice nadali mi imię, można rzec, prowizoryczne, ale nie jest łatwo wyjaśnić, kim jestem naprawdę. Jasno się wyrażam?

– Dobre wyrażenie. Ty mieć wątpliwość egzystencjalna? Ty twoja tożsamość stracić i teraz nie znajdować?

Montalbano zbaraniał. Ale czy to była odpowiednia pora, żeby zaczynać dyskusję o filozofii z byłym generałem?

– Proszę posłuchać, ta konwersacja jest bardzo interesująca, ale mam mało czasu. Czy jest pani Ingrid?

– Tak. Ale ty mnie powiedzieć imię prowizoryczne.

– Montalbano, Salvo Montalbano.

Musiał czekać dłuższą chwilę. Tym razem oprócz tabliczki mnożenia przez siedem powtórzył także mnożenie przez osiem. A potem przez sześć.

– Salvo, przepraszam, byłam pod prysznicem. Jak miło znowu cię słyszeć!

– Kim jest generał?

– Jaki generał?

– Ten, który odebrał telefon.

– To nie generał! Nazywa się Igor, to dawny profesor filozofii.

– Co u ciebie robi?

– Zarabia na życie. Jest majordomusem. Widzisz, kiedy w Rosji był komunizm, on był wojującym antykomunistą. Dlatego najpierw odsunięto go

od nauczania, a potem wsadzono do więzienia. Kiedy wyszedł, klepał biedę.

– Przecież w Rosji już nie ma komunizmu!

– Tak, ale widzisz, tymczasem on stał się komunistą. Wojującym komunistą. Wobec tego znowu biedaka odsunięto od nauczania i w rezultacie zdecydował się na emigrację. Ale opowiedz, co u ciebie. Nie widzieliśmy się od wieków. Stęskniłam się za tobą, wiesz?

– Możemy się zobaczyć dzisiaj wieczorem, jeśli nie masz innych planów.

– Uwolnię się od nich. Pójdziemy na kolację?

– Tak. To o ósmej w barze w Marinelli.

5

Nie zdążył się nawet ruszyć, kiedy zadzwonił telefon.

– Oj, panie komisarzu, oj, panie komisarzu, panie komisarzu!

Zły znak! Catarella miał najwyraźniej przejścia z kwestorem.

– Co się dzieje?

– Oj, panie komisarzu, panie komisarzu. Pan kwestor telefonił! A uzłoszczony jak bizon! Ogniem z nozdrzy buchał!

– Wybacz, Catarè, kto ci powiedział, że bizony parskażą ogniem z nozdrzy, kiedy się rozzłoszczą?

– Wszyscy to mówią, panie komisarzu! A ja sam widziałem w telewizji na filmie animowym.

– No dobrze już, czego chciał?

– On tak powiedział, że pan musi do niego do kwestury natychmiastowo się udać. O Jezu kochany, ale on był uzłoszczony, panie komisarzu!

Dlaczego Bonetti-Alderighi miałyby być na niego wściekły? – zadawał sobie pytanie Montalbano, jadąc do Montelusy. W ostatnich czasach nic się nie działo, z wyjątkiem jakichś mizernych strzelanin oraz kilku kradzieży, rabunków, podpaleń samochodów i sklepów. Jediną nowością było odnalezienie trupa w worku, nazbyt świeże, żeby mogło wywołać furie wielmożnego pana kwestora.

Pierwszą osobą, na którą Montalbano natknął się w korytarzu

prowadzącym do biura kvestora, był szef jego gabinetu, Lattes, zwany „mleczkiem z miódkiem” z racji ociekającej lukrem manieri mówienia. Gdy tylko Lattes zobaczył Montalbana, otworzył ramiona jak papież pozdrawiający wiernych z okna swego apartamentu.

– Najdroższy!

Wybiegł komisarzowi naprzeciw, pochwycił jego rękę, potrząsnął nią i zapytał konspiracyjnym szeptem: – A co tam u małżonki?

Lattes wbił sobie do głowy, że Montalbano jest żonaty i ma dzieci, nie było siły, żeby przekonać go, że jest inaczej. Komisarz zdrętwiał, słysząc pytanie. Jaki kit wcisnął mu poprzednim razem? Potem, na szczęście, przypomniał sobie, że wyznał Lattesowi, że żona uciekła od niego z jakimś imigrantem. Marokańczykiem? Tunezyjczykiem? Szczegółów nie pamiętał. Przybrał błogi wyraz twarzy.

– Ach, drogi, kochany panie Lattes! Muszę panu przekazać radosną nowinę! Małżonka powróciła pod dach rodzinny!

Pan Lattes się rozpromienił.

– To cudownie! Cudownie! Chwała Bogu, pańskie domowe ognisko znowu szczęśliwie płonie!

– Tak i jest nam cieplutko, wie pan? Oszczędzamy na rachunkach.

Lattes popatrzył na niego niepewnie. Chyba nie zrozumiał. Potem powiedział: – Uprzedzę pana kvestora.

Zniknął i zaraz pojawił się znowu.

– Pan kvestor oczekuje pana.

Wciąż jeszcze spoglądał niepewnie.

Bonetti-Alderighi nie podniósł głowy znad dokumentów, które czytał, nie powiedział nawet komisarzowi, żeby usiadł. W końcu rozparł się w fotelu i przez długą chwilę wpatrywał się w komisarza w milczeniu.

– Bardzo się zmieniłem od naszego ostatniego spotkania? – spytał Montalbano, przyjmując zmartwiony wyraz twarzy.

I ugryzł się w język. Dlaczego nie umiał się powstrzymać od prowokowania kwestora za każdym razem, gdy go spotykał?

– Ile pan ma lat, panie komisarzu?

– Urodziłem się w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym roku. Proszę policzyć.

– No więc można powiedzieć, że jest pan dojrzałym mężczyzną.

Jeśli ja jestem dojrzały, to ty zdiadziały, pomyślał Montalbano. Powiedział jednak tylko: – Jeśli pan tak uważa...

– Może mi pan wobec tego wyjaśnić, dlaczego zachowuje się pan jak dziecko?

Co miały znaczyć te słowa? Kiedy niby zachował się jak dziecko? Poszukał szybko w pamięci, ale nic nie znalazł.

– Nie rozumiem.

– Zaraz to panu wyjaśnię.

Kwestor podniósł jakąś książkę, pod którą leżał oddarty z większej kartki skrawek papieru. Podał go komisarzowi. Był to początek jakiegoś listu, ledwie półtora słowa, ale Montalbano rozpoznał od razu pismo starego kwestora Burlanda, który często pisywał do niego po przejściu na emeryturę. Jakim cudem ten fragment starego listu trafił do rąk Bonettiego-

Alderighiego? A poza wszystkim innym, co ten strzępek papieru mógł mieć wspólnego z oskarżeniem komisarza, że zachowuje się jak dziecko? Na wszelki wypadek Montalbano przyjął pozycję obronną.

– Co znaczy ten kawałek papieru? – zapytał, przywołując na twarz wyraz zdziwienia i osłupienia.

– Nie rozpoznaje pan pisma?

– Nie.

– Może pan to przeczytać na głos?

– Oczywiście. „Drogi Mont”, i to wszystko.

– Pana zdaniem, jak mogłoby brzmieć nazwisko w całości?

– No cóż, pomyślmy. Drogi Montale, czyli poeto, drogi Montanelli, to taki dziennikarz, drogi Montezumo, to z kolei był aztecki król, drogi Montgomery, czyli ten angielski generał...

– A drogi Montalbano?

– Czemu nie?

– Niech pan posłucha, Montalbano, porozmawiajmy jasno. Ten skrawek papieru przyniósł mi dziennikarz Pippo Ragonese. Znalazł go w worku na śmieci.

Montalbano szeroko otworzył oczy.

– Ragonese też grzebie w workach na śmieci? To taki rodzaj manii, wiedział pan o tym? Nawet nie wyobraża pan sobie, jak wielu ludzi... nawet dobrze sytuowanych, krąży nocami po śmietnikach i...

– Nie interesują mnie obyczaje dziwaków – uciął kwestor. – Chodzi o to,

że Ragonese znalazł ten skrawek listu w jednym z dwóch worków na śmieci, które zasygnalizowano mu w sfingowanym telefonie w celu zemsty.

Najwyraźniej w śmieciach, które Montalbano uprzątnął spod werandy, musiał zaplątać się ten strzępek papieru, którego nie zauważył.

– Panie kwestorze, przepraszam, ale szczerze mówiąc, nie rozumiem, o czym pan mówi. Na czym miała polegać ta zemsta? Na sfingowanym telefonie? Gdyby mógł mi pan to wyjaśnić dokładniej...

Kwestor westchnął.

– Widzi pan, kilka dni temu dziennikarz, komentując w telewizji znalezienie ciała, wspomniał, że nie zbadał pan drugiego worka, który zawierał...

Przerwał, najwyraźniej zaplątał się w wyjaśnieniach.

– Widział pan ten program? – zapytał z nadzieją Montalbana.

– Niestety nie.

– Dobrze, zostawmy co i dlaczego. Powiem tylko, że Ragonese jest przekonany, że to pan go obraził.

– Ja? A niby dlaczego?

– Bo w jednym z tych dwóch worków była kartka z napisem „duppek”.

– Panie kwestorze, proszę mi wybaczyć, ale dupków na tym świecie nie brakuje. Dlaczego Ragonese jest takim dupkiem, żeby myśleć, że to właśnie do niego była adresowana ta konkretna kartka?

– Bo to by potwierdziło...

– Potwierdziło? Co takiego, panie kwestorze?

Skierował palec w stronę Bonettiego-Alderighiego, przybrał obrażoną minę i piskliwym głosem kastrata zainicjował wielką teatralną scenę: – Ach! I pan, panie kwestorze, uwierzył w te bezpodstawne oskarżenia! Czuję się skrzywdzony i poniżony! Pan przypisuje mi winę, nie, nie winę: zbrodnię, której miałem się dopuścić, ja, przedstawiciel prawa, zbrodnię zasługującą na surową karę! Tak jakbym był idiotą lub graczem! Jakież to biesy opętały tego dziennikarza?

Koniec wielkiej sceny. Pogratulował sobie w duchu. Udało mu się wygłosić przemowę, używając wyłącznie tytułów utworów Dostojewskiego. Czy kwestor to zauważy? Na pewno nie, był przecież kompletnym ignorantem.

– Niech się pan tak nie denerwuje! Przecież w sumie...

– Jakie przecież! Jakie w sumie! Zostałem obrażony przez tego pana! Domagam się natychmiastowych przeprosin, i to pisemnych, od dziennikarza Ragonesego! Nie, co ja mówię: musi mnie przeprosić publicznie, w telewizji. Inaczej zwołam konferencję prasową i opowiem wszystko, wszystko!

Domyślnie dla pana kwestora: opowiem też, że ty w to uwierzyłeś, dupku.

– Niech się pan uspokoi, panie komisarzu, niech się pan uspokoi. Zobaczę, co da się zrobić.

Jednak urażony komisarz otworzył już drzwi gabinetu. Zamknął je i zobaczył, że drogę zagradza mu Lattes.

– Przepraszam, panie komisarzu, ale nie zrozumiałem do końca, jaki jest związek między powrotem do domu pana małżonki a rachunkiem za prąd.

– Wyjaśnię to panu innym razem.

W restauracji „U Enza” zdecydował, że należy mu się nagroda za umiejętności aktorskie, którymi popisał się przed kwestorem. I że musi zapomnieć na chwilę o niepokojących przypuszczeniach, które naszły go po telefonie Livii.

– Panie komisarzu, na zakąskę mam smażone pulpeciki *nunnato*.

– Przynieś.

Zrobił prawdziwą rzeź *nunnato*, czyli nowo narodzonych. Całkiem jak Herod.

– Panie komisarzu, co pan sobie życzy na pierwsze danie? Mamy makaron z sosem z mątwy, z krewetkami, z jeżami morskimi, z małżami, z...

– Z jeżami.

– Panie komisarzu, na drugie mamy świeże cefale, gotowane, smażone, pieczone, z sosem...

– Pieczone.

– Tylko to, panie komisarzu?

– Nie. Masz solone ośmiorniczki?

– Panie komisarzu, przecież to zakąska!

– To co, jeśli je zjem na deser, zaczniesz płakać?

Wyszedł z restauracji dość ociężały, jak to zwykli mawiać w Rzymie.

Rytualny spacer pod latarnię zaradził temu tylko częściowo.

Dobry humor, w jaki wprawił komisarza obiad, przeszedł mu zaraz po wejściu do komisariatu. Gdy Catarella go zobaczył, schylił się, jakby chciał podnieść coś z ziemi, i przywitał się z nim z tej pozycji, nie patrząc na niego. Dlaczego nie chciał pokazać twarzy? Montalbano udał, że nic nie zauważył, poszedł do gabinetu i stamtąd zadzwonił do Catarelli.

– Możesz przyjść do mnie na chwilę?

Gdy tylko Catarella się u niego zjawił, komisarz przyjrzał mu się i zobaczył, że ma mokre i zaczerwienione oczy.

– Masz gorączkę?

– Nie, panie komisarzu.

– Co się stało? Płakałeś?

– Ale skąd, panie komisarzu. Tak mi jakoś przyszło.

I aż się zarumienił z powodu wypowiedzianego kłamstwa.

– Jest komisarz Augello?

– Tak, panie komisarzu. Fazio też.

– Przyślij mi Fazia.

Teraz Catarella też zaczynał coś przed nim ukrywać? Nikt go już nie lubił? Przestali mu ufać? A może stał się jak stary, zmęczony lew, którego nawet osioł może kopnąć bez strachu? To ostatnie przypuszczenie, które wydało mu się najbardziej prawdopodobne, sprawiło, że ze złości zaczęły go mrowić ręce.

– Fazio, wejdź, zamknij drzwi i siadaj.

– Panie komisarzu, muszę panu powiedzieć dwie rzeczy.

– Nie, poczekaj. Najpierw chcę się dowiedzieć, dlaczego Catarella dopiero co płakał.

– Pytał go pan?

– Tak. Nie chciał mi powiedzieć.

– To dlaczego mnie pan pyta?

Co, teraz Fazio też kpiny sobie z niego robi? Montalbana ogarnęła taka wściekłość, że pokój zaczął mu wirować przed oczami niczym karuzela. Nie krzyknął, ale tylko wydał z siebie ryk. Głęboki, chrapliwy. Susem, jakiego sam po sobie by się już nie spodziewał, w mgnieniu oka znalazł się na biurku i niczym pocisk rzucił się na Fazia, który z oczami wytrzeszczonymi ze strachu usiłował się podnieść, ale potknął się o krzesło, które się przewróciło, i w rezultacie nie zdążył się już usunąć. Montalbano zwałił się na niego z góry całym ciężarem ciała i obaj przewrócili się na ziemię. Przez chwilę leżeli tak nieruchomo, objęci. Gdyby ktoś wszedł w tej chwili do pokoju, mógłby pomyśleć, że mają jakieś sprośne zamiary. Fazio nie poruszył się, dopóki komisarz nie dźwignął się z pewnym trudem i zawstydzony nie powędrował do okna. Oddychał z trudem.

Nie odzywając się ani słowem, Fazio postawił krzesło i usiadł na nim z powrotem.

Po chwili Montalbano odwrócił się, podszedł do Fazia, położył mu rękę na ramieniu i powiedział: – Przepraszam.

Wtedy Fazio zrobił coś, czego normalnie nigdy nie ośmieliłby się zrobić. Położył swoją rękę na ręce komisarza i powiedział: – To ja przepraszam. Sprowokowałem pana.

Montalbano usiadł z powrotem za biurkiem. Przez długą chwilę patrzyli sobie w oczy. Wreszcie Fazio przemówił.

– Panie komisarzu, od jakiegoś czasu nie da się tu żyć.

– Augello?

– Tak, panie komisarzu. Widzę, że i pan to zauważył. Zupełnie się zmienił. Przedtem był wesołym, pogodnym gościem, teraz jest zawsze wściekły, obraża się o każdą drobnostkę, krytykuje bez powodu, znieważa ludzi. Agent Vaccarella chciał złożyć skargę do związków zawodowych, ale udało mi się go przekonać, żeby tego nie robił. Jednak dalej tak nie może być. Potrzebna jest pana interwencja, musi pan dociec, co się z nim dzieje, czy to jakieś kłopoty małżeńskie...

– Dlaczego wcześniej mi tego nie powiedziałaś?

– Panie komisarzu, nikt nie lubi być donosicielem.

– Co się stało Catarelli?

– Nie przełączył do komisarza Augella telefonu, bo myślał, że nie ma go jeszcze w pracy. Potem ona znowu zadzwoniła i tym razem przełączył.

– Dlaczego mówisz „ona”?

– Bo Catarella powiedział, że to był kobiecy głos.

– Nazwisko?

– Catarella mówi, że za każdym razem ona powiedziała tylko „proszę z komisarzem Augellem” i tyle.

– Co się stało potem?

– Komisarz wypadł z pokoju jak szalony, chwycił Catarellę za kołnierz,

cisnął nim o ścianę, wrzeszcząc: „Dlaczego nie przełączyłeś pierwszego telefonu?”. Dobrze, że byłem obecny i go powstrzymałem. I dobrze, że nie było nikogo innego, bo skończyłoby się aferą. Tym razem na pewno zgłosiliby to do związków.

– Ale przy mnie nigdy czegoś takiego nie robił.

– Panie komisarzu, kiedy pan jest w komisariacie, trzyma się w ryzach.

Zatem tak się sprawy miały. Mimì już mu nie ufał, Catarella też, Fazio odpowiedział mu niegrzecznie... Problem pojawił się od jakiegoś czasu, a on nic nie zauważył. Kiedyś dostrzegał najmniejszą zmianę w zachowaniu swoich ludzi i zaczynał się martwić, chciał wiedzieć, o co chodzi. Teraz już nie zauważał. No tak, spostrzegł zmianę w Mimì, ale była tak ewidentna, że nie dało się jej nie zauważyć. Co to jest? Zmęczenie? A może zbliżająca się starość przytępiła jego zmysł obserwacji? Jeśli tak było rzeczywiście, to chyba nadeszła pora, żeby przejść na emeryturę. Najpierw jednak musiał rozwiązać problem Augella.

– O jakich to dwóch rzeczach chciałeś mi powiedzieć?

Faziowi ulżyło, że zmienili temat.

– A zatem, panie komisarzu, od początku roku na Sycylii zgłoszono osiemdziesiąt dwa przypadki zaginięć, z czego trzydzieści dotyczyło kobiet. Oznacza to, że zaginęło pięćdziesięciu dwóch mężczyzn. Zrobiłem kontrolę. Mogę patrzeć na kartkę?

– Pod warunkiem, że nie będziesz recytował wszystkich danych osobowych.

– Z tych pięćdziesięciu dwóch, trzydziestu jeden to imigranci z

pozwoleniem na pobyt, którzy z dnia na dzień nie stawili się do pracy i nie wrócili do domu. Z pozostałych dwudziestu jeden, dziesięciu to niepełnoletni. Pozostaje jedenastu. Z tych jedenastu, ośmiu było w wieku między siedemdziesiątym a dziewięćdziesiątym rokiem życia. Wszyscy już trochę zdziecinniali, mogli po prostu wyjść z domu i nie znaleźć drogi powrotnej.

– To ilu zostało?

– Trzech, panie komisarzu. Z tych trzech, wszyscy około czterdziestki, jeden miał wzrost metr pięćdziesiąt pięć, drugi metr dziewięćdziesiąt dwa, a trzeci miał założony kardiostymulator.

– Czyli?

– Czyli żadne z tych zgłoszeń nie może się odnosić do naszego nieboszczyka.

– To co ja mam teraz z tobą zrobić?

Fazio popatrzył niepewnie na komisarza.

– Dlaczego chce pan coś ze mną zrobić?

– Z powodu liczby zmarnowanych słów. Nie wiedziałeś, że marnowanie słów to zbrodnia przeciwko ludzkości? Mogłeś po prostu powiedzieć: „Żadna z osób, które zgłoszono nam jako zaginione, nie odpowiada wyglądem nieboszczykowi w worku”. Podsumowałbyś sytuację i oszczędził sobie oddechu, a mnie czasu. Nie zgadzasz się?

Fazio potrząsnął głową.

– Z całym szacunkiem, nie zgadzam się z panem.

– A to dlaczego?

– Panie komisarzu, podsumowanie nie daje nigdy pojęcia o ogromie pracy, jaki był potrzebny, żeby do niego dojść.

– No dobrze, niech ci będzie. A ta druga rzecz?

– Pamięta pan, że kiedy przekazywałem informacje na temat Dolores Alfano, powiedziałem, że nie mogę sobie przypomnieć czegoś, co powiedziała mi jedna z osób, z którymi rozmawiałem?

– Tak. I co, przypomniłeś sobie?

– Wśród ludzi, z którymi przeprowadziłem rozmowy, był pewien właściciel sklepu na emeryturze. To on mi powiedział, że Giovanni Alfano, mąż Dolores, to syn Filippa Alfano.

– No więc?

– Kiedy mi to powiedział, nie zwróciłem na to uwagi. Chodzi o sprawę, która wydarzyła się, zanim pan tu zaczął pracować. Ten Filippo Alfano był ważną szyszką w klanie Sinagra. Nawet jakoś z nimi spokrewniony.

– Aha!

Sinagra byli jedną z dwóch historycznych rodzin mafijnych w Vigacie. Drugą byli Cuffaro.

– W pewnej chwili Filippo Alfano zniknął. Wypłynął w Kolumbii, razem z żoną i synem Giovannim, który wtedy miał niespełna piętnaście lat. Filippo na pewno nie wyjechał legalnie, nie miał paszportu, za to trzy poważne wyroki na karku. W Vigacie plotkowano, że Sinagra posłali go, żeby dopilnował ich interesów w Bogocie. Jakiś czas potem Filippa Alfana tam zastrzelono i nigdy nie ustalono sprawców. To tyle.

– Co znaczy „to tyle”?

– Panie komisarzu, to znaczy, że sprawa jest zamknięta. Giovanni Alfano, mąż pani Dolores, pracuje jako oficer na transportowcach i nie miał żadnych zatargów z prawem. A co, czy jak ktoś miał ojca mafiosa, to sam też musi koniecznie należeć do mafii?

– Nie. W związku z tym, skoro Giovanni Alfano jest czysty, próba potrącenia jego żony nie może być próbą zemsty ani ostrzeżeniem. Chodziło o głupi żart jakiegoś pijaka. Zgadzasz się?

– Zgadzam się.

Zastanawiał się nad wyjściem z komisariatu i powrotem do Marinelli, żeby przebrać się przed spotkaniem z Ingrid, kiedy usłyszał zza drzwi głos Galluzza, pytającego, czy może wejść.

– Wchodź, wchodź.

Galluzzo wszedł i zamknął drzwi. W ręce trzymał kopertę.

– O co chodzi?

– Pan komisarz Augello powiedział, żebym to panu przekazał.

Położył niezaklejoną kopertę na biurku. Została zaadresowana na komputerze do „pana komisarza Salva Montalbana”. Poniżej widniał napis „poufne”. U góry po prawej „Od Domenica Augella”.

Montalbano nie wyciągnął listu z koperty. Popatrzył na Galluzza i spytał: – Czy komisarz Augello jest jeszcze w komisariacie?

– Nie, panie komisarzu, wyszedł pół godziny temu.

– To dlaczego pół godziny zajęło ci przyniesienie tego listu?

Galluzzo, najwyraźniej zażenowany, powiedział:

– No cóż, nie był...

– To on ci powiedział, żebyś poczekał pół godziny, zanim go oddasz?

– Nie, panie komisarzu, tylko potrzebowałem tyle czasu, żeby zrozumieć, co jest napisane na kartce, którą kazał mi przepisać i panu oddać. Było tam pełno skreśleń, a niektórych słów nie dało się odczytać. Kiedy skończyłem, wróciłem do jego gabinetu, żeby podpisał list, ale komisarza już nie było. Wobec tego pomyślałem, że i tak to panu przyniosę, chociaż nie ma podpisu.

Galluzzo włożył rękę do kieszeni, wyciągnął kartkę i położył obok koperty.

– Proszę, tu jest oryginał.

– Dobrze, możesz iść.

6

Treść listu była taka:

Drogi Salvo, jak już podkreśliłem to w naszej rozmowie, trzeba wyjaśnić raz na zawsze sytuację, która powstała między nami, nic nie ukrywając i nie pomijając. Uważam, że po tylu latach wspólnej pracy, w której z Twojej woli odgrywałem jednak zawsze podrzędną rolę, nadszedł czas, abym uzyskał niezależność. Jestem przekonany, że śledztwo dotyczące niezidentyfikowanego jeszcze czterdziestolatka, porąbanego na kawałki, może stanowić dla nas obu rodzaj decydującego egzaminu. Innymi słowy: chcę, abyś mi powierzył sprawę i trzymał się od niej z daleka. Naturalnie, moim obowiązkiem będzie informowanie Cię o wszystkim, ale nie będziesz się wtrącał. Nie mam również nic przeciwko temu, aby po zakończeniu śledztwa przypisać Ci publicznie całą zasługę.

Spróbuj mnie zrozumieć: to nie jest ultimatum. Proszę Cię raczej o dowód szacunku i zaufania do moich zdolności. O pomoc. I naturalnie, będzie to także test, na pewno trudny, moich własnych umiejętności.

Jeśli jednak nie zgadzasz się ze mną, nie pozostanie mi nic innego, jak poprosić kwestora o służbowe przeniesienie do pracy w innym miejscu.

Cokolwiek zdecydujesz, moja przyjaźń i szacunek dla Ciebie pozostaną niezmiennie. Ściskam Cię.

Tak, jak powiedział Galluzzo, brakowało podpisu. Ale zrobiło się zbyt

późno, by medytować nad listem.

Komisarz włożył go do kieszeni, wytarł oczy (ach, ta starość! Człowiek wzrusza się byle czym!), wstał i wyszedł.

W barze w Marinelli zastał Ingrid, która siedziała już przy stoliku i zdążyła wypić pierwszą whisky. Pięciu czy sześciu klientów obecnych w barze nie odrywało od niej oczu. Jak to możliwe, że im więcej lat mijało, tym ona stawała się atrakcyjniejsza? Piękna, elegancka, inteligentna, dyskretna. Prawdziwa przyjaciółka. Za każdym razem, gdy prosił ją o pomoc w jakimś śledztwie, nigdy nie zadawała pytań, nigdy nie chciała wiedzieć po co i dlaczego. Robiła to, o co ją prosił, i tyle.

Objęli się, oboje zadowoleni, że się widzą.

– Jedziemy od razu czy napijemy się jeszcze whisky? – spytała Ingrid.

– Nie ma pośpiechu – odpowiedział Montalbano, siadając.

Ingrid wzięła jego rękę i ścisnęła ją mocno. To była jej wspaniała cecha: okazywała otwarcie swoje uczucia, nie przejmując się tym, co mogli o niej pomyśleć inni.

– Jak tu dotarłaś? Nie widziałem twojego samochodu na parkingu.

– Czerwonego? Już go nie mam. Teraz jeżdżę zwykłą zieloną micrą. Jak się ma Livia?

– Rozmawiałem z nią wczoraj. Wszystko w porządku. A twój mąż?

– Chyba też ma się dobrze, nie widziałam go od tygodnia. Mieszkamy w tym samym domu, ale w separacji, chociaż oficjalnie w niej nie jesteśmy. Na szczęście dom jest bardzo duży. Poza tym odkąd został posłem, częściej jest

w Rzymie niż tutaj.

Mąż Ingrid znany był jako wałkoń, dlatego było logiczne, że postanowił się poświęcić polityce. Komisarzowi przypomniało się zdanie, które słyszał jako dziecko od swego wuja: „Jeśli masz dwie lewe ręce, w polityce działasz więcej”.

– Porozmawiamy o tym teraz czy po kolacji? – spytała Ingrid.

– O czym?

– Salvo, nie udawaj niewiniątka. Dzwonisz do mnie tylko wtedy, kiedy chcesz, żebym coś dla ciebie zrobiła. Zgadza się?

– Zgadza się. Przepraszam.

– Nie ma za co. Taki już jesteś. I między innymi dlatego cię lubię. No więc, porozmawiamy o tym od razu czy nie?

– Wiesz, że Mimì się ożenił?

Ingrid zaczęła się głośno śmiać.

– Oczywiście. Z Bebą. I wiem też, że mają synka, który nazywa się Salvo, tak jak ty.

– Kto ci powiedział?

– Mimì. Od czasu do czasu do mnie dzwonił. Nawet spotkaliśmy się kilka razy. Ale od dwóch miesięcy nie dał znaku życia. No więc?

– Mam podstawy przypuszczać, że Mimì ma kochankę – powiedział komisarz.

Ingrid nie zareagowała. Komisarz się zdziwił.

– Jak to?! Nic nie mówisz?

Potem sam sobie odpowiedział.

– Wiedziałaś?

– Tak.

– On ci to powiedział?

– Nie, nikt mi nie powiedział przed tobą. Ale widzisz, można to było przewidzieć, wiedząc, jaki jest Mimì. O co chodzi? Zgorszyła cię ta historia?

Zaśmiała się jeszcze głośniej. Może dwie szklaneczki whisky uderzyły jej do głowy? Ale Ingrid umiała czytać w jego myślach.

– Nie jestem wstawiona. Masz tak ponurą twarz, że zachciało mi się śmiać. Dlaczego tak się tym przejmujesz? To przecież normalne, ja ci to mam mówić? Zostaw go w spokoju i zobaczysz, że wszystko samo się ułoży.

– Nie mogę.

I opowiedział jej o telefonie od Livii i krętowniach Augella, żeby mógł spędzać noce poza domem.

– Rozumiesz? Jeśli czegoś nie zrobię, Beba zwróci się bezpośrednio do mnie. Wtedy nie będę mógł go już kryć. Poza tym z Mimì dzieje się coś, co mnie martwi.

– Zanim mi opowiesz, zamówmy jeszcze dwie whisky.

– Ty sobie zamów.

Opowiedział jej o zmianie w zachowaniu Mimì, o jego atakach złości bez powodu, szukaniu zaczepki, żeby się wyładować.

– Istnieją dwa możliwe wyjaśnienia – powiedziała Ingrid. – Albo dręczy się, bo kocha Bebę i czuje się winny, albo naprawdę stracił głowę dla tej

drugiej kobiety. Zakładając oczywiście, że Mimì ma kochankę, tak jak podejrzewasz. Ale czy nie mógłby wychodzić w nocy z jakiegoś innego powodu?

– Nie sędzę.

– Ale czego oczekujesz ode mnie?

– Chciałbym, żebyś sprawdziła, czy Mimì rzeczywiście ma kochankę. A jeśli tak, to kim ona jest. Dam ci numer tablicy rejestracyjnej jego samochodu i pojedziesz za nim.

– Nie mogę przecież czaić się pod domem Mimì każdej nocy...

– Nie będzie takiej potrzeby. Po rozmowie z Livią mam pewne przypuszczenia. Na pewno wyjdzie jutro wieczorem. Wiesz, gdzie mieszka?

– Tak. Jutro wieczorem jestem wolna. Co mam zrobić potem?

– Zadzwonisz do mnie do domu. Nie ma znaczenia, o której godzinie.

Począł, aż Ingrid skończy whisky, i wyszli z baru.

– Jedziemy twoim czy moim? – spytała Ingrid.

– Moim. Ty piłaś.

– Mam mocną głowę!

– Tak, ale jeśli nas zatrzymają, trudno będzie to przekonująco wyjaśnić. Potem przyjedziemy tu po twój samochód.

Ingrid popatrzyła na niego z uśmiechem i wsiadła do samochodu.

Była prawie dziesiąta, kiedy przyjechali do restauracji „Peppucciu ’u piscaturi”, przy drodze do Fiakki. Komisarz zarezerwował stolik, bo lokal był

zawsze przepełniony. Znając upodobania Ingrid, która lubiła dobrze zjeść, zadysponował także menu, pewny, że zyska jej aprobatę. I nie pomylił się.

Menu: zestaw morskich przekąsek (anchois gotowane w sosie cytrynowym i doprawione czosnkiem, solą, pieprzem i pietruszką; anchois *sciavurusi* z nasionami kopru; sałatka z ośmiornic; smażone rybki); pierwsze danie: spaghetti w sosie koralowym; drugie danie: homar *alla marinara* (pieczony żywcem na ruszcie, doprawiony czosnkiem, solą i odrobiną pietruszki).

Wypili trzy butelki zdradliwego białego wina, które spływało do gardła jak woda, ale gdy już przedostało się do krwiobiegu, rozpałało ogień w żyłach. Na koniec wypili whisky na lepsze trawienie. Kiedy wyszli z restauracji, Ingrid zapytała:

– A teraz, jeśli nas zatrzymają, jak wyjaśnisz, że masz mocną głowę?

I zaczęła się śmiać.

Montalbano przejechał całą trasę z wytrzeszczonymi oczami, w napięciu, a obawiając się spotkania z patrolem, nie przekroczył pięćdziesiątki. Żeby się nie rozpraszać, nie odważył się nawet otworzyć ust.

Kiedy przyjechał na parking przed barem w Marinelli, stwierdził, że Ingrid zasnęła. Potrząsnął nią delikatnie.

– Co? – mruknęła Ingrid, nie otwierając oczu.

– Dojechaliśmy na miejsce. Czujesz się na siłach prowadzić?

– Nie.

– No to odwiozę cię do Montelusy.

– Nie. Pojadę do ciebie, wezmę prysznic, a potem przywieziesz mnie tutaj, żebym wzięła samochód.

Podczas gdy Montalbano otwierał drzwi domu, Ingrid chwiała się na nogach tak bardzo, że musiała się oprzeć o mur.

– Idę się położyć na pięć minut – powiedziała, kierując się do sypialni.

Komisarz nie poszedł za nią. Otworzył drzwi balkonowe i usiadł na ławce na werandzie.

Nie wiał nawet najłżejszy wietrzyk, morze zaledwie się kołysało, prawie niezdolne, by się poruszyć. W tej samej chwili zadzwonił telefon. Montalbano pobiegł zamknąć drzwi sypialni, po czym podniósł słuchawkę. To była Livia.

– Powiedz mi, co robiłeś?

Miała głos Torquemady. Kobiety! Nigdy jeszcze Livia nie zaczęła telefonu od takiego pytania. Przybrała ten inkwizytorski ton akurat tego wieczoru, kiedy w łóżku jej mężczyzny spała inna kobieta. Co się działo? Zwierzęcy szósty zmysł? A może umiała prześwietlać spojrzeniem i widziała na odległość? Przestraszył się, zgłupiał, i zamiast powiedzieć jej prawdę, to znaczy, że patrzył na morze, nie wiedzieć czemu odpowiedział niepotrzebnym, idiotycznym kłamstwem.

– Oglądałem film w telewizji.

– Na jakim kanale?

Naturalnie od razu zorientowała się, że mówi nieprawdę. Byli parą od tylu lat, że Livia po najmniejszym wahnięciu w głosie odgadywała, czy to, co mówi, jest prawdą, czy kłamstwem. Jak teraz miał się wykaraskać z kłopotów? Jedyne wyjście było brnięcie dalej.

– Na trzecim. Ale...

– Ja też go oglądam. Jaki jest tytuł filmu?

– Nie wiem, włączyłem, kiedy już leciał. Skąd te wszystkie pytania? Co cię napadło?

– Dlaczego mówisz półgłosem?

Tam do diabła, rzeczywiście! Robił to instynktownie, żeby nie zbudzić Ingrid. Odchrząknął.

– Ach tak? Nie zwróciłem uwagi.

– Kto z tobą jest?

– Nie ma nikogo! Kto miałby tu być?

– Dajmy spokój. Dzwoniła do mnie Beba. Mimì powiedział jej, że jutro też musi iść na nocną akcję.

Dobrze, to znaczy, że trafnie to sobie wykoncypował.

– Powiedziałaś Bebie, żeby zdobyła się na jeszcze trochę cierpliwości?

– Tak. Ale ty nie jesteś ze mną szczery.

– Co ja...

– Nie jesteś sam.

Cholera, co za przenikliwość. Miała jakieś czułki czy co? Zrobiła się jasnowidząca?

– Przestań!

– Przysięgnij!

– Jeśli tak ci na tym zależy, to przysięgam.

– No cóż. Dobranoc.

I dobrze, Livia dostała, czego chciała. Tak się ciskała, tak go dręczyła, że on, biedaczek, musiał popełnić krzywoprzysięstwo. Kłamstwo, chociaż niewinne. Naprawdę niewinne? No nie, aż tak dobrze to nie było. Livia bezbłędnie oceniła sytuację. To prawda, że ktoś z nim był, co więcej, tym kimś była kobieta. Jak miał jej wyjaśnić, że ta kobieta nie... – wyobraził sobie koniec rozmowy.

– Przecież śpi w *naszym* łóżku.

A żeby to wszyscy diabli! Miała rację, łóżko nie należało tylko do niego, było ich wspólne.

– Tak, ale widzisz, potem sobie pójdzie...

– *Potem*, czyli kiedy? He?

Lepiej dać temu spokój.

Wrócił na werandę. Wyciągnął z kieszeni list Mimì, który wziął ze sobą, żeby go pokazać Ingrid, ale potem zmienił zdanie. Nie zaczął go czytać ponownie, patrzył tylko na kopertę i się zastanawiał.

Dlaczego Mimì dał tak osobisty list do przepisania Galluzzowi? To było jedno z pierwszych pytań, które nasunęły się komisarzowi, kiedy Galluzzo przyniósł mu list. Mimì mógł go bez problemu przepisać sam, włożyć do koperty i dać komuś do przekazania, jeśli nie chciał tego zrobić osobiście.

Nie zdawał sobie sprawy, że w ten sposób wtajemnicza obcą osobę w delikatną sytuację między nimi dwoma? I to kogo, właśnie Galluzza, który miał długi język i szwagra dziennikarza!

Chwileczkę. Być może dało się to wyjaśnić. A jeśli Mimì postąpił tak z rozmysłem? Uspokój się, Montalbano, może trafiłeś w sedno.

Mimì zachował się tak dlatego, że chciał, aby o sprawie dowiedzieli się inni, żeby zyskała rozgłos.

Ale po co? Proste: bo chce przyprzeć komisarza do muru. Po wykonaniu takiego manewru nie ma szansy na prywatne rozwiązanie sprawy, z dala od niedyskretnych uszu. Nie, w ten sposób Mimì zmusza komisarza do dania mu oficjalnej odpowiedzi, jakakolwiek by miała być. Sprytne posunięcie, bez wątpienia.

Montalbano wziął kopertę do ręki, wyciągnął list i przeczytał go ponownie. Przynajmniej dwie rzeczy w liście wydały mu się uderzające.

Po pierwsze, ton.

Kiedy Mimì, wykluczając możliwość współpracy, zapytał Montalbana, jakie są jego intencje co do tego, kto będzie prowadził dochodzenie, zachowywał się agresywnie, niegrzecznie, był antypatyczny i nadąsany.

W liście ton zupełnie się zmienił. Mimì przedstawiał powody swojej prośby, wyjaśniał je, tłumaczył, że potrzebuje całkowitej niezależności. Dawał komisarzowi do zrozumienia, że się dusi. I można to było zrozumieć. Mimì od lat pracował z komisarzem, który rzadko zostawiał mu swobodę działania. Sam musiał to uczciwie przyznać.

W liście Augello sugerował też, że poprowadzenie śledztwa da mu możliwość sprawdzenia wszystkich swoich umiejętności.

Koniec końców, prosił o pomoc.

Właśnie tak, użył tego, a nie innego słowa. *Pomoc*. Słowa, którym człowiek taki jak Mimì nie zwykł był szafować.

Myśl dalej, Montalbano, skup się na problemie, nie pozwól, żeby złość lub

uraza zaciemniły twój osąd.

Czy nie mogło być tak, że agresywne, kłótniwe zachowanie Augella było jego sposobem, by zwrócić uwagę innych na sytuację, z której on nie był w stanie wyplątać się samodzielnie?

No dobrze, załóżmy, że tak. Ale co miało do tego kierowanie dochodzeniem? Dlaczego tak się na nie uparł? Z jakiego powodu nagle stało się tak ważne dla jego życia?

Jedną z możliwych odpowiedzi mogło być to, że zaangażowanie się w trudne i skomplikowane śledztwo zmusiłoby Mimì do ograniczenia czasu poświęcanego kochance. Mógłby rozluźnić znajomość, poczynić pierwsze kroki w stronę całkowitego zerwania.

Ingrid być może miała rację, wysuwając przypuszczenie, że Mimì zaczął naprawdę się zakochiwać i chciał tego uniknąć ze względu na Bebę i dzieciaka.

Komisarz przeczytał list po raz trzeci.

Kiedy doszedł do ostatniego zdania „cokolwiek zdecydujesz, moja przyjaźń i szacunek dla Ciebie pozostaną niezmiennione”, oczy zamgłyły mu się niespodziewanie i coś go ścisnęło w sercu. Przyjaźń była pierwszym słowem, które napisał Mimì, szacunek stał na drugim miejscu.

Objął głowę rękoma, dając na koniec upust melancholii, zmęczeniu, a może i złości, że nie zrozumiał od razu – jak na pewno byłby to w stanie zrobić kilka lat wcześniej – w jak trudnej sytuacji znalazł się Mimì, przyjaciel tak mu bliski, że chciał, aby jego pierwszy syn nosił imię komisarza.

W tej samej chwili Montalbano wyczuł obecność Ingrid na werandzie.

Nie usłyszał, kiedy weszła, był przekonany, że jeszcze śpi. Nie spojrzął na nią, wstydził się, że zaskoczyła go w chwili słabości, z której nie umiał się otrząsnąć.

Wtedy Ingrid zgasła światło.

To było tak, jak gdyby jednocześnie włączyła morze, które rozświetliło się słabą, niemal fluorescencyjną poświatą, oraz gwiazdy i ich daleki, przygaszony blask.

Mężczyzna z niewidocznej łodzi zawołał:

– Giuvà! Giuvà!

Nikt mu nie odpowiedział.

Zupełnie bez sensu, ten brak odpowiedzi stał się jakby ostatnią kroplą goryczy dla Montalbana, który zaczął płakać jak dziecko.

Ingrid usiadła obok na ławce, objęła go mocno i oparła głowę Montalbana na swoim ramieniu.

Potem lewą dłonią uniosła jego brodę i pocałowała długo i namiętnie w usta.

Była szósta rano, gdy odwoził Ingrid pod bar w Marinelli, gdzie miała zaparkowany swój samochód.

Nie chciało mu się spać. Odczuwał natomiast wielką potrzebę umycia się, wzięcia długiego prysznica, który opróżniłby całe zasoby wody ze zbiornika. Dlatego po powrocie do domu rozebrał się, włożył slipki kąpielowe i zszedł na plażę.

Było zimno, słońce jeszcze nie wzeszło i wiał wiatr ostry jak tysiące stalowych igieł.

Tak jak to robił niemal każdego ranka, Cosimo Lauricella przygotowywał się do zepchnięcia do wody łodzi, którą poprzedniego wieczoru wyciągnął na brzeg. Był starym rybakiem, który czasem przynosił komisarzowi dopiero co złowione ryby i nigdy nie chciał zapłaty.

– Panie komisarzu, dzisiaj woda jest do niczego.

– Tylko się zmoczę, Cosimo.

Wszedł do wody, pokonał atak paraliżu i rzucił się między fale. Zaczął odgarniać wodę ramionami i nagle powróciła absolutna ciemność nocy.

Jak to możliwe? – zdążył jeszcze pomyśleć.

I poczuł, jak morską wodą wypełnia mu usta.

Przebudził się w łodzi Cosima, który walił go pięściami.

– O kurwa, panie komisarzu, ale mi pan stracha napędził! A ja żem panu mówił, że dzisiaj woda nie do pływania! Dobrze, żem tu był w pobliżu, boby się pan utopił jak nic!

Kiedy znaleźli się na brzegu, Cosimo nie dał się przekonać, żeby nie odprowadzić Montalbana do samego domu.

– Panie komisarzu, tylko już niech pan takich głupot więcej nie robi. Jak się jest młodym, to jedna rzecz, ale potem to już nie tak samo.

Dziękuję, Cosimo – pomyślał komisarz. Dziękuję nie tyle za to, że uratowałeś mi życie, ile za to, że nie powiedziałaś, iż jestem stary.

Chociaż jak zwał, tak zwał, a prawda w oczy kole, mówi stare przysłowie.

Dojrzały, sędziwy, w pewnym wieku, już nie taki młody, posunięty w latach – eufemizmy osładzające, ale niezmieniające faktu, że starość nadchodziła wielkimi krokami.

Poszedł do kuchni, nastawił ekspres na sześć osób, a potem wypił wrzącą kawę z kubka na mleko.

Następnie stanął pod prysznicem i puścił wodę bez umiaru, wyobrażając już sobie przekleństwa, jakie będzie miotać Adelina, kiedy odkryje, że nie ma jak sprzątać domu, umyć podłogi, a może nawet ugotować obiadu.

W końcu poczuł się trochę oczyszczony.

– Oj, panie komisarzu, panie komisarzu! Z jaką godzinę temu pan Arquà telefonił i mówił, cobym powiedział panu, żeby pan zatelefonił do sądówki.

– Dobrze, powiem ci, kiedy masz mnie z nimi połączyć.

Najpierw musiał zrobić coś pilniejszego.

Wszedł do swojego gabinetu, zamknął drzwi na klucz, usiadł przy biurku, wyciągnął z kieszeni list od Mimì i przeczytał go jeszcze raz.

Poprzedniego wieczoru, kiedy rozmyślał na werandzie nad słowami Augella, uderzyły go dwie rzeczy. Pierwszą był ton, drugą...

Druga mu umknęła, bo zbudziła się Ingrid. I nawet teraz, mimo iż bardzo się wysiłał, nie mógł jej sobie przypomnieć.

Wobec tego wziął długopis i kartkę papieru bez nadruku, pomyślał przez chwilę i zaczął pisać.

7

Drogi Mimì,

przeczytałem Twój list z wielką uwagą.

Nie zaskoczył mnie on, wziąwszy pod uwagę Twoje zachowanie w ostatnich tygodniach.

Po części rozumiem także powody, które skłoniły Cię do jego napisania.

Dlatego też (prawie) postanowiłem pójść Ci na rękę.

Ale czy nie wydaje Ci się, że prośba, abym pozostawił Ci wolną rękę i niezależność akurat w śledztwie dotyczącym nieboszczyka w worku, jest z Twojej strony błędem?

Wiesz doskonale, jakie mam o Tobie zdanie: jesteś zdolnym i inteligentnym policjantem. Jednak ta sprawa wydaje mi się tak trudna, że nawet ktoś zdolniejszy od nas obu mógłby połamać sobie na niej zęby.

Jeśli waham się, czy powierzyć Ci dochodzenie, to dzieje się tak właśnie dlatego, że jestem Twoim przyjacielem.

Twoja ewentualna porażka doprowadziłaby do wielu komplikacji, i to nie tylko w stosunkach między nami.

Przemyśl to sobie.

W każdym razie, jeśli naprawdę na to nalegasz, zostaw mi chociaż kilka dni do namysłu.

Ściskam Cię, jak zawsze, z największą serdecznością i afektem,

Salvo

Przeczytał dopiero co napisany list. Wydał mu się doskonały.

Powinien uspokoić Mimì na kilka dni, a tymczasem on sam dowie się od Ingrid, jakie wyniki przyniosło jej śledztwo.

Wstał, otworzył drzwi i zawołał Galluzza.

– Posłuchaj, zrób to dla mnie i przepisuj ten list. Potem włóż go do koperty, zaadresuj „do komisarza Domenica Augella – poufne” i zanieś mu go. Jest w komisariacie?

Galluzzo popatrzył na komisarza ze zdumieniem, bez wątpienia zadając sobie pytanie, dlaczego obu komisarzom przyszedł nagle do głowy kaprys, by posługiwać się nim jako osobistą sekretarką.

– Jeszcze go nie ma.

– Daj mu to, gdy się tylko zjawi.

Galluzzo nie ruszył się jednak z miejsca. Najwyraźniej zbierał się na odwagę.

– Jakiś problem?

– Tak, panie komisarzu. Czy może mi pan wyjaśnić, dlaczego dał mi pan ten list do przepisania?

– Żebyś wiedział, jak się sprawy mają. Przeczytałeś, co mi napisał Mimì, a teraz możesz przeczytać moją odpowiedź – powiedział cierpko komisarz. Tak cierpko, że Galluzzo zareagował.

– Panie komisarzu, przepraszam, ale nie rozumiem. Po pierwsze, nie da się przepisać listu, nie czytając go. A po drugie, co mi do tego, jak się sprawy mają między panami?

– Nie wiem, to już twoja sprawa.

– Panie komisarzu, pan ma o mnie złe zdanie. I myli się pan – powiedział obrażony Galluzzo. – Ja nie mam w zwyczaju opowiadać wszystkim dookoła, co dzieje się tutaj w komisariacie.

Montalbano wyczuł szczerłość w jego głosie i od razu pożałował tego, co mu powiedział.

Było już jednak za późno, żeby temu zaradzić. Mimì Augello, pośrednio i bezpośrednio, czynił zbyt wiele szkód, siejąc niezgodę i niezadowolenie.

Trzeba było rozwiązać ten problem jak najszybciej. Na razie Montalbano mógł jednak tylko mieć nadzieję, że Ingrid coś odkryje.

– Catarella! Zadzwoń do sądówki i połącz mnie z panem Arquà.

– Halo? – odezwał się po dłuższej chwili Arquà.

– Tu Montalbano. Dzwoniłeś do mnie?

– Tak.

– Czego chcesz?

– Pokazać ci, że ja jestem panisko, a ty cham.

– Niemożliwe.

– Dzwonił do mnie profesor Lomascolo z Palermo, przekazał mi wstępny wynik badania mostka. Chcesz go znać?

– Tak.

– Powiedział, że wystarczyła mu godzina, żeby stwierdzić z całkowitą pewnością, że taki rodzaj mostka używany był do niedawna w Ameryce Południowej. Zadowolony?

Montalbano nie odpowiedział. Do czego zmierzał ten chuj Arquà?

– Chciałem ci to przekazać jak najszybciej – mówił tamten skorpion, wystawiając wreszcie swoje jadowite żądło z ogona. – Mam nadzieję, że wśród ponad miliona dentystów, którzy praktykują w tamtych okolicach, twój lotny umysł pozwoli ci odszukać tego właściwego już w pierwszej próbie. Cześć.

Chuj. Nie, co tam – chuj i skurwysyn. Nie, to nie tak – chuj i śmierdzący skurwysyn.

Gdyby ten przeklęty mostek mógł się okazać użyteczny w śledztwie, Arquà za cholerę by nie zadzwonił. Chciał posmakować przyjemności powiadomienia Montalbana, że mostek w niczym nie pomoże mu w wielkim gównie, na jakie zapowiadało się to śledztwo.

Może naprawdę nie powinien był powierzać tej sprawy Augellowi.

Była już pora obiadowa, ale komisarzowi nie dopisywał apetyt.

W głowie mu się mieszało, jak gdyby do mózgu nakapało mu trochę kleju. Dotknął czoła: było gorące. Niewątpliwie rezultat porannych wyczynów w morzu.

Wobec tego postanowił wrócić prosto do Marinelli i uprzedził Catarellę, że po południu nie będzie go w komisariacie.

Po przyjściu do domu zaczął szukać termometru. W szafce w łazience, gdzie zwykle go trzymał, nie było po nim śladu. Podobnie jak w szufladzie szafki nocnej. Wreszcie pod dwudziestu minutach znalazł go między kartkami jakiejś książki. Trzydzieści siedem i pół. Wziął z szafki aspirynę,

poszedł do kuchni i odkręcił kran, z którego nie wypłynęła nawet kropla wody. Zaklął. Ale czemu klął, skoro była to wyłącznie jego wina? W lodówce stała butelka wody mineralnej i nalał sobie szklanę. Potem jednak przypomniał sobie, że nie należy zażywać aspiryny na pusty żołądek. Najpierw powinien coś zjeść. Zajrzał znowu do lodówki. Nie mając wody, Adelina musiała improwizować. Caponata, ser caciocavallo z Ragusy, sardynki w sosie cebulowym.

Nie wiedzieć czemu, nagle wrócił mu apetyt. Zaniósł wszystko na werandę razem z butelką schłodzonego białego wina. Rozkoszował się obiadem przez godzinę. Potem już mógł zażyć aspirynę, nie obawiając się szkodliwych efektów ubocznych.

Zbudził się prawie o piątej po południu. Zmierzył znowu temperaturę. Trzydzieści sześć i osiem, aspiryna zabiła gorączkę. Ale może lepiej było zostać w łóżku. I na przykład poczytać sobie książkę.

Wstał, poszedł do regału w drugim pokoju i zaczął przeglądać tytuły. Była tam książka Andrei Camilleriego sprzed kilku lat, której jeszcze nie czytał. Wziął ją do łóżka i zabrał się do lektury.

Książka, która nawiązywała do fragmentu powieści Sciascii, opowiadała o jakimś Patò, poważnym i uczciwym dyrektorze banku, który zabawiał się odgrywaniem roli Judasza w ludowym przedstawieniu pasyjnym, organizowanym co roku z okazji Wielkanocy.

Jak wiadomo, Judasz, pożałowawszy swej zdrady, wyrzucił otrzymane za nią srebrniki w świątyni i pobiegł się powiesić. Widowisko przedstawiało wydarzenia z Ewangelii krok po kroku, tak, jak zostały w niej opisane.

Przedstawienie wprowadzało jednak dodatkowy efekt teatralny: gdy Patò-Judasz zaciskał sobie pętlę na szyi, pod jego stopami otwierała się kłapa, symbolizująca otchłań piekielną, w którą zdrajca wpadał i znikał pod sceną.

Camilleri opisywał w powieści, że także tym razem wszystko rozegrało się zgodnie ze scenariuszem, tylko że po skończeniu przedstawienia Patò już się nie pojawił. Wszyscy zaczęli go szukać, ale bez skutku. Po upadku pod scenę zniknął bez śladu.

Dalsza część książki opisywała różne hipotezy, niektóre bardzo dziwaczne i nieprawdopodobne, wysuwane przez zwykłych ludzi i przez naukowców, oraz skomplikowane śledztwo, prowadzone przez policjanta i przez karabiniera, próbujących rozwikłać zagadkę.

Po trzech godzinach lektury komisarz zaczął mieć kłopoty z rozróżnianiem liter.

Może powinien pójść do okulisty? Nie, odpowiedział sobie, nie było takiej potrzeby. Wiedział doskonale, że jego wzrok nie jest już tak dobry jak kiedyś, ale choćby zrobił się ślepy, nie poniżyłby się do noszenia okularów.

Położył książkę na szafce i wstał z łóżka, żeby przenieść się na fotel przed telewizorem. Włączył aparat i znalazł się vis-à-vis z twarzą jak kurza dupa Pippa Ragonese.

„...uznanie własnych błędów, kiedy z rzadka zdarzy się nam je popełnić, jest oczywistym świadectwem naszej uczciwości i dobrej wiary. Uczciwość i dobra wiara to motywy przewodnie, które zawsze towarzyszyły nam w ciągu trzydziestu lat naszej działalności dziennikarskiej. Ostatnio zdarzyło się nam popełnić jeden z takich błędów. Oskarżyliśmy komisarza Salva Montalbana, że nie bierze pod uwagę pewnego tropu w związku ze śledztwem na temat

niezidentyfikowanego mężczyzny, którego ciało, porąbane na kawałki, odnaleziono w okolicy zwanej *critaru*. Jak się okazało, trop ten nie ma nic wspólnego z okrutną zbrodnią. W związku z tym publicznie przepraszamy komisarza. Nie oznacza to jednak, że nasze zastrzeżenia wobec Montalbana i stosowanych przez niego metod są bezpodstawne. Teraz chciałbym opowiedzieć o radzie gminy w Montereale, która...”

Wyłączył telewizor. Kwestor dotrzymał słowa.

Montalbano wstał, czując niepokój. Zaczął chodzić bez celu po domu.

Jakiś szczegół w powieści Camilleriego przyciągnął jego uwagę i błąkał mu się teraz po głowie.

O co chodziło? Czy to możliwe, żeby pamięć zaczynała go zawodzić?

Że zdradzał pierwsze objawy sklerozy?

Spróbował się skupić.

Tak, to na pewno wiązało się ze śmiercią Judasza, ale nie było opisane w książce.

Chodziło o jakąś myśl, która nasunęła mu się w trakcie lektury i znikła równie szybko, jak się pojawiła. Ale skoro nie było to zawarte w samym tekście, nie miało sensu czytanie powieści od początku, bo mało prawdopodobne, by to samo skojarzenie pojawiło się ponownie.

Może jednak był jakiś sposób.

Gdzieś na regale powinny się znajdować Cztery Ewangelie w jednym tomie. Gdzie się podziały? Jak to możliwe, że w tym domu wszystko ginie? Najpierw termometr, teraz Ewangelie... Znalazł je po półgodzinnych poszukiwaniach, okraszonych soczystymi przekleństwami, które nie bardzo

pasowały do tematyki księgi, którą chciał czytać.

Usiadł znowu w fotelu i poszukał w Ewangelii według Mateusza fragmentu opowiadającego o samobójstwie Judasza.

Wtedy Judasz, który Go wydał, widząc, że Go skazano, opamiętał się, zwrócił trzydzieści srebrników arcykapłanom i starszym i rzekł: „Zgrzeszyłem, wydawszy krew niewinną”. Lecz oni odparli: „Co nas to obchodzi? To twoja sprawa”. Rzuciwszy srebrniki ku przybytkowi, oddalił się, potem poszedł i powiesił się. Arcykapłani zaś wzięli srebrniki i orzekli: „Nie wolno kłaść ich do skarbca świątyni, bo są zapłatą za krew”. Po odbyciu narady kupili za nie Pole Garncarza, na grzebanie cudzoziemców. Dlatego pole to aż po dziś dzień nosi nazwę Pole Krwi. Wtedy spełniło się to, co powiedział prorok Jeremiasz: Wzięli trzydzieści srebrników, zapłatę za Tego, którego oszacowali synowie Izraela. I dali je za Pole Garncarza, jak mi Pan rozkazał^[6].

W innych Ewangeliach nie było mowy o śmierci Judasza.

Montalbano był podniecony, czuł drżenie całego ciała, chociaż nie wiedział z jakiego powodu. Węszył trop niczym pobudzony pies gończy, był przekonany, że w wersach Mateusza kryje się coś bardzo ważnego.

Cierpliwie zaczął czytać jeszcze raz, powoli, niemal sylabizując.

Kiedy doszedł do słów *Pole Garncarza*, przebiegł go jakby elektryczny wstrząs.

Pole garncarza.

Nagle znalazł się znowu na ścieżce, w ubraniu przemoczonym od deszczu, z wzrokiem wbitym w gliniane zwały. I usłyszał znowu słowa Ajeny: „Cała

ta glina, to miejsce nazywa się *critaru*... sprzedają glinę ludziom, którzy robią wazy, kubki, miski...”

Pole garncarza. Tłumaczenie: *critaru*.

Stąd wzięło się skojarzenie Montalbana.

Ale czy miało jakiś sens? Nie mogło chodzić o zbieg okoliczności? Nie dawał się ponosić własnej wyobraźni? No dobrze, co w tym złego, że pozwalał sobie na fantazjowanie? Ile już razy zdarzyło się, że to, co brał za fantazję, okazywało się rzeczywistością?

Załóżmy więc, że ta myśl ma jakiś sens. Co oznacza odnalezienie ciała zamordowanego człowieka na polu garncarza? Ewengelia mówiła, że kapłani nabyli to pole, aby grzebać tam cudzoziemców...

Chwileczkę, Montalbà.

Czy zamordowany mężczyzna nie mógł być cudzoziemcem? Pasquano znalazł w jego żołądku mostek, który, zdaniem profesora Lomascola, został wykonany w Ameryce Południowej. Zatem nieboszczyk prawdopodobnie stamtąd właśnie pochodził, może z Wenezueli czy z Argentyny... albo z Kolumbii. Kolumbijczyk, który może miał jakieś interesy z mafią...

Nie rozpędzasz się za bardzo, Montalbà?

Podczas gdy zadawał sobie to pytanie, nagle przebiegł go zimny dreszcz, a zaraz potem poczuł falę gorąca. Dotknął czoła, gorączka wracała. Nie przejął się, przekonany, że jej przyczyną nie była grypa, tylko myśli chodzące mu po głowie.

Lepiej nie roztrząsać tego dalej, zatrzymać się i uspokoić na chwilę, jego przegrzany mózg zaraz zacznie dymić. Potrzebował zająć się chwilę czymś

innym. Ale czym? Jedynym rozwiązaniem było oglądanie telewizji. Włączył ponownie aparat, ale tym razem wybrał kanał Retelibera.

Puszczali film soft porno, tak to się nazywało, czyli taki, w którym aktorzy i aktorki udają, że się pieprzą, na ogół w jakichś niewygodnych miejscach, na przykład na taczkach albo przytrzymując się rynny. Takie produkcje są jeszcze gorsze niż filmy hard porno, w których aktorzy pieprzą się naprawdę. Pooglądał to przez jakieś dziesięć minut, po czym, jak to mu się zawsze zdarzało, zarówno przy filmach soft, jak i hard, poczuł okropną senność. Zasnął w fotelu, z otwartymi ustami.

Nie wiedział, jak długo spał, ale kiedy się zbudził, na ekranie zamiast filmu ujrzał cztery osoby siedzące przy stoliku, które rozmawiały o nierozwiązanych przypadkach zbrodni. Jednak także na pozór rozwiązane sprawy – powiedział typek z wąsami i brodą à la d'Artagnan – często w rzeczywistości nie zostają wyjaśnione. Uśmiechnął się enigmatycznie i nic już nie dodał. Ponieważ żaden z uczestników programu nie zrozumiał, co ta wypowiedź miała znaczyć, inny facet, kryminolog (dlaczego kryminolodzy muszą nosić brody jak Mojżesz?), zaczął wspominać historię pewnej kobiety, zabitej trucizną na szczury, a potem pokawałkowanej.

Padło to samo słowo, którego użył Pasquano i które rozbawiło komisarza.

Co to było, co mu powiedział doktor?

Że porąbali go na pewną liczbę kawałków. Tak, ale na ile dokładnie?

Skoczył na równe nogi, zelektryzowany i spocony, gorączka podskoczyła mu jeszcze o kilka kresek. Pobiegł do telefonu i wykręcił numer.

Telefon dzwonił długo, ale nikt nie odpowiadał. Dalej, tabliczka mnożenia przez... co tam, kurwa, tabliczka. Jeśli nie odpowiedzą, skończy się tak jak w tym filmie *Zabawy z bronią*: wsiądzie do samochodu i będzie strzelał do wszystkich jak leci. W końcu odezwał się jakiś głos, kogoś tak pijanego, że smród alkoholu dochodził do komisarza nawet przez słuchawkę.

– Halo00000000? Kto mówiiiiii?

– Tutaj Montalbano. Jest doktor Pasquano?

– Oooo tej porzee w noooocy... koooo.... kooostnica zam... zamknięta.

Czyli doktor musiał być w domu. Tym razem odpowiedział zaspany kobiecy głos. Która to była godzina?

– Tu Montalbano. Czy jest doktor?

– Nie, panie komisarzu. Poszedł do klubu.

– Przepraszam, ma pani numer telefonu do klubu?

Podziała mu go i zadzwonił.

– Halo? Tutaj Montalbano.

– A ja to w dupie mam – odpowiedział męski głos i słuchawka została odłożona.

Widocznie źle wykręcił numer, ręce mu drżały i nie panował nad nimi.

– Tutaj Montalbano. Czy jest doktor Pasquano?

– Zobaczę, czy może podejść.

Cała tabliczka mnożenia przez siedem.

– Nie, gra i nie chce, żeby mu przeszkadzano.

– Niech pan posłucha, proszę mu powiedzieć tak: albo podejdzie do telefonu, albo ja stawię się pod jego domem o piątej rano razem z policyjną orkiestrą. Program: pierwszy numer – Marsz triumfalny z *Aidy*, drugi numer...

– Idę mu powiedzieć.

Tabliczka mnożenia przez osiem.

– Szanowny pan nie może wytrzymać chwili, nie zawracając mi dupy, co? Co to, kurwa, za gierki? Zdaje pan sobie sprawę, jaki z pana kutas? Czemu musi mi pan zawsze włączyć w paradę? Czego pan, kurwa, chce tym razem?

– Ulżył pan sobie?

– Jeszcze nie. Jestem wpierdolony, aż miło.

– Mogę mówić?

– Tak, ale potem niech pan zniknie z powierzchni ziemi, bo jeśli pana spotkam, zrobię panu sekcję bez znieczulenia!

– Może mi pan powiedzieć, na ile dokładnie części porąbano nieboszczyka?

– Zapomniałem.

– Bardzo pana proszę.

– Proszę zaczekać, policzę. Palce u rąk i u nóg to dwadzieścia... potem nogi... uszy... w sumie dwadzieścia dziewięć, nie, zaraz, trzydzieści kawałków.

– Jest pan pewny? Trzydzieści?

– Całkiem pewny.

Oto dlaczego nie odcięli mu jednego ramienia. Gdyby to zrobili, części byłoby trzydzieści jeden, a miało być równo trzydzieści.

Tyle, ile srebrników Judasza.

Nie mógł już znieść gorąca, jakie panowało w domu. Ubrał się, włożył ciepłą kurtkę i poszedł rozmyślać na werandzie.

Od kiedy Pasquano powiedział mu, że mężczyzna został zabity pojedynczym strzałem w potylicę, komisarz nie miał najmniejszych wątpliwości, że chodzi o zabójstwo mafijne. Typowa egzekucja, łącząca najokrutniejszą i najgorszą działalność przestępczą z honorowymi metodami wpisanymi w tradycję wojskową.

Teraz jednak obraz wzbogacił się o nowe tony.

Ten, kto był zabójcą, świadomie dostarczył precyzyjnych informacji co do motywów wykonania wyroku.

Przede wszystkim, morderstwo zostało wykonane lub zlecone (co nie stanowiło w tym przypadku różnicy) przez kogoś, kto szanował zasady starej mafii.

Dlaczego?

Odpowiedź była prosta: bo nowa mafia strzela jak popadnie, na lewo i prawo, zabija starszych i dzieci wedle własnego kaprysu i nigdy nie zniża się do wyjaśniania tego, co zrobiła.

Stara mafia postępowała inaczej: wyjaśniała, mówiła, opisywała. Oczywiście poprzez system znaków, a nie na głos i nie na piśmie, co to, to nie.

Stara mafia była mistrzynią semiologii, czyli nauki o znakach służących komunikacji.

Nieboszczyk z kolczastą gałęzią opuncji na ciele?

Zabiliśmy go, bo mieliśmy przez niego zbyt wiele nieprzyjemności, był dla nas prawdziwym cierniem w boku.

Nieboszczyk z kamieniem włożonym w usta?

Zabiliśmy go, bo za dużo gadał.

Nieboszczyk z uciętymi rękami?

Zabiliśmy go, bo został przyłapany na kradzieży.

Nieboszczyk z własnym kutasem wetkniętym do ust?

Zabiliśmy go, bo zachciało mu się go wtykać nie tam, gdzie trzeba.

Nieboszczyk z butami położonymi na piersi?

Zabiliśmy go, bo chciał nawiać.

Nieboszczyk z wyłupionymi oczami?

Zabiliśmy go, bo nie chciał się pogodzić ze świadectwem własnych oczu.

Nieboszczyk z wyrwanymi zębami?

Zabiliśmy go, bo miał za duży apetyt.

I tak dalej, i tak dalej.

Dlatego też znaczenie wiadomości było dla komisarza od razu jasne: zabiliśmy go, jak na to zasłużył, bo zdradził nas dla trzydziestu srebrników, tak jak Judasz.

Logiczny był więc wniosek, że zamordowany należał do mafii i została na

nim wykonana egzekucja, gdyż okazał się zdrajcą. Był to wreszcie pierwszy krok naprzód w śledztwie.

Chwileczkę, Montalbà. Być może spłynęła na ciebie Łaska.

No tak, bo jeśli jego rozumowanie było poprawne, a wyglądało na to, że jest, być może mógł się pozbyć tej sprawy, elegancko się od niej uwolnić.

W istocie, jeśli zamordowany należał do mafii, dochodzenie nie należało do nich, lecz do brygady antymafijnej.

Montalbano poweselał. Tak, to była właściwa droga. W ten sposób mógł się też uwolnić od kłopotliwego żądania Augella.

Następnego dnia rano pojedzie do Montelusy, żeby porozmawiać z kolegą Musantem, który zajmował się sprawami mafii.

8

Tymczasem jednak musiał jakoś spędzić czas w oczekiwaniu na telefon od Ingrid.

Rozłożył wszystkie trzy pasjanse, które znał, nie oszukując, jak to mu się często zdarzało. Potem położył je jeszcze raz i po raz kolejny. Nie wyszedł mu żaden.

Wtedy podszedł do regału po pożyczoną od Livii książkę *Pasjanse*. Pierwszy pasjans, którego opis przeczytał, autor nazywał jednym z łatwiejszych, ale komisarz nie zrozumiał nawet, jak ma rozłożyć karty. Potem rozegrał partię szachów z samym sobą, zmieniając miejsce przy każdym ruchu, żeby lepiej ocenić sytuację drugiego gracza. Partia na szczęście trwała długo. Wygrał jednak genialnym zagranieniem jego przeciwnik. Komisarz zezłościł się na samego siebie z powodu przegranej.

– Ma pan ochotę na rewanż, panie komisarzu? – spytał przeciwnik.

– Nie, dziękuję – odpowiedział Montalbano Montalbaniowi.

Jeszcze przegrałby też rewanż.

Dokładna inspekcja przed lustrem w łazience ujawniła maleńki pryszcz umiejscowiony przy nosie. Komisarz stwierdził ze smutkiem niejaki ubytek włosów i bezskutecznie spróbował porachować z grubsza te, które mu pozostały.

Druga partia szachów, również zakończona przegraną, zaowocowała rzucaniem różnymi przedmiotami o ściany.

Telefon nie zadzwonił. Około szóstej rano, gdy zupełnie wykończony szykował się, by pójść do łóżka, usłyszał hałas samochodu parkującego na podjeździe pod drzwiami. Pobiegł otworzyć. Była to przemarznięta do szpiku kości Ingrid.

– Zrób mi gorącą herbatę. Zamarzłam.

– Nie byłaś przyzwyczajona do większych mrozów...?

– Widocznie odwykłam.

– Powiedz, co zrobiłaś.

– Zaparkowałam na poprzecznej ulicy, z której mogłam obserwować drzwi wejściowe do domu Mimì. Wyszedł o dziesiątej, wsiadł do samochodu zaparkowanego przed domem i odjechał. Był bardzo zdenerwowany.

– Po czym poznałaś?

– Po sposobie, w jaki prowadził samochód.

– Proszę, masz tu herbatę. Chcesz, żebyśmy przeszli do pokoju?

– Nie, zostańmy w kuchni. Wiesz, że w pewnej chwili myślałam, że Mimì jedzie do ciebie.

– Dlaczego?

– Bo kierował się w stronę Marinelli. Ale... pamiętasz, na początku nadmorskiej promenady, po prawej stronie znajduje się opuszczona stacja benzynowa...?

– Tak.

– Zaraz za nią zaczyna się nieasfaltowana droga, która biegnie na wzgórze. Skręcił w nią. Znam tę drogę, bo prowadzi do kilku willi, które zdarzyło mi

się odwiedzić. Musiałam się trzymać blisko jego samochodu, bo z drogi odchodzą liczne podjazdy prowadzące do poszczególnych posesji. Gdyby zjechał z głównej drogi, trudno byłoby mi za nim pojechać. Jednak w pewnej chwili zatrzymał się przed czwartą willą z prawej, wysiadł, otworzył bramę i wszedł.

– A ty co zrobiłaś?

– Pojechałam dalej.

– Przejechałaś za jego plecami?

– Tak, ale się odwrócił.

– Cholera!

– Spokojnie. Nie sędzę, że mnie rozpoznał. Micrę mam dopiero od zeszłego tygodnia.

– Tak, ale ciebie...

– Łatwo rozpoznać? Także w ciemnych okularach i w kapeluszu, w którym przypominam Gretę Garbo?

– Miejmy nadzieję, że nie. Mów dalej.

– Po chwili wróciłam na zgaszonym silniku. Samochód Mimì stał w ogrodzie. On sam wszedł już do domu.

– Czekalaś na przyjazd kobiety?

– Jasne. Prawie całą noc, zrezygnowałam pół godziny temu. Nie widziałam, żeby się zjawiała.

– Co to może znaczyć?

– Słuchaj, kiedy przejechałam przed domem po raz pierwszy, mogłabym

przysiąc, że światło w środku było zapalone. Ktoś już czekał na Mimì.

– Czyli ta kobieta tam mieszka?

– Niekoniecznie. Mimì zostawił samochód w ogrodzie, nie wjechał do małego garażu obok domu. Prawdopodobnie garaż był już zajęty przez samochód kobiety, która przyjechała wcześniej.

– Garaż mógł być też zajęty przez samochód kobiety nie dlatego, że przyjechała wcześniej, tylko po prostu dlatego, że tam mieszka.

– To też jest możliwe. W każdym razie Mimì nie pukał, otworzył bramę wejściową kluczem.

– Dlaczego nie poczekałaś jeszcze trochę?

– Zaczęło się tam kręcić zbyt wielu ludzi.

– Dziękuję – powiedział Montalbano.

– Dziękuję, i tyle? – spytała Ingrid.

– Dziękuję, i tyle – powiedział Montalbano.

Zanim wyszedł z domu, była już prawie dziewiąta, zadzwonił do Montelusy.

– Halo, Musante? Tu Montalbano.

– Mój drogi! Cieszę się, że cię słyszę. Powiedz, czego potrzebujesz.

– Mógłbym wpaść do ciebie przed południem? To nie zajmie dużo czasu.

– Możesz przyjechać za godzinę? Potem mam zebranie, które...

– W porządku.

Wsiadł do samochodu, a kiedy dojechał do opuszczonej stacji benzynowej, zawrócił powolutku o sto osiemdziesiąt stopni, co rozbudziło mordercze instynkty w jadących za nim kierowcach.

– Kutas!

– Pedał!

– Żeby ci bebechy wypruli!

Wjechał na nieasfaltowaną drogę i po chwili dotarł do czwartej willi po prawej. Zamknięte okiennice, zaryglowany garaż. Brama była jednak otwarta, a jakiś starszy mężczyzna pracował w najwyraźniej starannie pielęgnowanym ogrodzie. Komisarz zaparkował, wysiadł i przyjrzał się willi. Parterowa, z klasą.

– Szuka pan kogoś? – spytał stary.

– Tak, pana Casanovy, który powinien tu mieszkać.

– Nie proszę pana, to pomyłka. Tutaj nikt nie mieszka.

– To do kogo należy willa?

– Do pana Pecoriniego. Ale on tu przyjeżdża tylko na lato.

– A gdzie znajdę tego pana Pecoriniego?

– W Katanii. Pracuje w porcie, w urzędzie celnym.

Montalbano wrócił do samochodu i skierował się do komisariatu. Jeśli spóźni się pięć minut do Montelusy, to trudno. Zatrzymał się na parkingu przed komisariatem, ale nie wysiadł, tylko zaczął trąbić uporczywie, tak długo, aż na progu pokazał się Catarella. Kiedy poznał komisarza, przybiegł pędem do samochodu.

– Co jest, panie komisarzu? Co się dzieje?

– Jest Fazio?

– Tak, panie komisarzu.

– Zawołaj go.

Fazio zjawił się w mgnieniu oka.

– Fazio, zabierz się natychmiast do roboty. Chcę wiedzieć wszystko o jakimś Pecorinim, który pracuje w urzędzie celnym w porcie w Katanii.

– Mam zachować ostrożność?

– Chyba lepiej tak.

Brygada antymafijna zajmowała cztery pokoje na czwartym piętrze kwestury. Ponieważ winda była jak zwykle zepsuta, Montalbano zaczął wspinać się po schodach. Gdy dotarł na drugie piętro, podniósł głowę i zobaczył schodzącego właśnie Lattesa. Żeby uniknąć rytualnej farsy pytań o rodzinę, komisarz wyciągnął z kieszeni chustkę i ukrył w niej twarz, garbiąc ramiona, jak gdyby rozpaczliwie płakał. Lattes przykleił się do ściany i przeszedł obok niego, nie ośmielając się otworzyć ust.

– Kawy? – spytał Musante.

– Nie, dziękuję – odpowiedział Montalbano

Nie miał zaufania do lury, którą w biurze nazywali kawą.

– No więc? Mów, o co chodzi.

– Widzisz, myślę, że trafiło mi się morderstwo, które jest dziełem mafii.

– Chwileczkę. Najpierw musisz mi odpowiedzieć na jedno pytanie. To, co masz mi do powiedzenia, w jakiej formie chcesz mi powiedzieć?

– Rymowanym jedenastozgłoskowcem.

– Bardzo proszę, nie kpij.

– Przepraszam, nie zrozumiałem pytania.

– Mówisz do mnie oficjalnie czy nieoficjalnie?

– A co to za różnica?

– Jeśli oficjalnie, muszę spisać protokół, jeśli nieoficjalnie, potrzebuję świadka.

– Rozumiem.

W antymafijnej woleli dmuchać na zimne. Biorąc pod uwagę powiązania mafii ze środowiskami biznesu, przemysłu i polityki, woleli chronić tyłek i zachowywać ostrożność.

– Ponieważ jesteś przyjacielem, pozwolę ci wybrać świadka. Gullotta czy Campana?

– Gullotta.

Znał go i lubił.

Musante wyszedł i po chwili wrócił z Gullottą, który z szerokim uśmiechem uścisnął rękę Montalbana, najwyraźniej ucieszony, że go widzi.

– Teraz możesz mówić – oświadczył Musante.

– Chodzi o tego nieboszczyka znalezionego w kawałkach w worku, słyszeliście o nim?

– Tak – odpowiedzieli chórem Musante i Gullotta.

– Wiecie, jak go zamordowano?

– Nie – odpowiedział chórek.

– Strzałem w potylicę.

– Ach! – wykrzyknął chórek.

W tym samym momencie zapukano do drzwi.

– Proszę wejść! – zawołał chórem chórek.

Do pokoju wszedł pięćdziesięciolatek z wąsami, który popatrzył na Montalbana, potem na Musante i dał znak, że chce mu coś powiedzieć. Musante wstał, tamten powiedział mu coś na ucho i wyszedł. Wtedy Musante dał znak Gullotcie, który wstał i podszedł do niego. Musante powiedział coś Gullotcie do ucha i obaj popatrzyli na Montalbana. Potem popatrzyli na siebie i znowu usiedli.

– Jeśli to pantomima komiczna, to jej nie zrozumiałem – oświadczył Montalbano.

– Mów dalej – powiedział poważnym głosem Musante.

– Już ten strzał w potylicę byłby ważną wskazówką – stwierdził komisarz.

– Ale to nie koniec. Pamiętacie Ewangelię według świętego Mateusza?

– Co takiego? – spytał Gullotta, zupełnie zbity z pantąłyku.

Musante pochylił się w stronę Montalbana, położył dłoń na jego kolanie i spytał łagodnie: – Jesteś pewny, że dobrze się czujesz?

– Oczywiście, że tak.

– Nie jesteś wzburzony?

– Skądże!

– To dlaczego przed chwilą płakałeś na schodach?

Oto, co przyszedł im oznajmić facet z wąsami. Montalbano poczuł, że jest zgubiony. Jak miał teraz wyjaśnić wszystko tym dwóm, którzy patrzyli na niego trochę podejrzliwie, a trochę współczująco? Sam się wpakował w gówna. Uśmiechnął się z przymusem, przybrał (sam nie wiedział, jak mu się to udało) niefrasobliwą minę i powiedział: – Ach, o to chodzi? To wina Lattesza, który...

– Nagadał ci? Podniósł na ciebie głos? – spytał ze zdumieniem Musante.

– Zrobił ci scenę? – dodał Gullotta.

Nie było możliwe, żeby tylko jeden z nich mówił? Nie, to nie było możliwe.

Flip i Flap, komiczna para.

– Ależ skąd, to wszystko dlatego, że opowiedziałem mu, że moja żona uciekła z jakimś imigrantem...

– Przecież nie jesteś żonaty! – przypomniał mu Musante.

– A może ożeniłeś się i nic nam nie powiedziałeś? – wysunął przypuszczenie Gullotta.

– Nie, oczywiście, że nie jestem żonaty. Ale widzisz, ponieważ powiedziałem mu, że moja żona wróciła z dziećmi...

– Masz dzieci? – spytał zdumiony Gullotta.

– W jakim są wieku? – chciał wiedzieć Musante.

– Nie, ale...

Zamilkł. Nie był im w stanie tego wytłumaczyć, brakowało mu słów. Objął

rękoma głowę.

– Chyba nie zaczniesz znowu płakać? – spytał zaniepokojony Musante.

– Nie przejmuj się tak, zawsze jest jakieś wyjście – dodał Gullotta.

Jak to wyjaśnić? Zacząć wrzeszczeć? Rozkwasić im nosy? Wyciągnąć rewolwer i zmusić ich, żeby go wysłuchali? Wezmą go za wariata. Zmusił się do zachowania spokoju i z wysiłku pot wystąpił mu na czoło.

– Dacie radę wysłuchać mnie w spokoju przez pięć minut?

– Jasne, jasne – odpowiedział chórek.

– Historia, że płakałem, jest prawdą, ale nie płakałem naprawdę.

– Jasne, jasne.

Nic nie dało się zrobić, byli przekonani, że mu odbiło, i traktowali go jak niebezpiecznego szaleńca, przyznając mu zawsze rację, by go nie rozdrażnić jeszcze bardziej.

– Mam się dobrze, przysięgam – powiedział komisarz. – Spróbujcie wysłuchać mnie z uwagą.

– Jasne, jasne.

Opowiedział im całą historię, od lektury książki Camilleriego do rozmowy telefonicznej z doktorem Pasquanem. Gdy skończył, zapadło milczenie. Mimo wszystko Montalbano odniósł wrażenie, że Musante i Gullotta trochę zmienili opinię, nie uważali go już za całkowitego wariata.

– Waszym zdaniem jest metoda w moim szaleństwie? – spytał Montalbano.

– No cóż – powiedział Gullotta, który nie rozpoznał aluzji do Szekspira.

– Podsumowując, dlaczego przyszedłeś opowiedzieć nam o tej sprawie? – spytał Musante.

Montalbano popatrzył na niego ze zdumieniem.

– Bo nieboszczyk był niewątpliwie członkiem mafii, zamordowanym przez swoich współników. A może interesują was tylko żywi mafiosi?

Musante i Gullotta wymienili spojrzenia.

– Nie – powiedział Gullotta – interesują nas zawsze, żywi i martwi. Z tego, co zrozumiałem, chciałbyś, żebyśmy przejęli śledztwo.

– Chcesz się go pozbyć, bo jesteś wyczerpany nerwowo – dodał ze zrozumieniem Musante.

Ażeby ich pokręciło!

– Nie chodzi o przejęcie ani o moje wyczerpanie.

– Ach nie? A o co? – spytał Musante.

– O co? – zawtórował Gullotta, wprowadzając w ten sposób wariację do ustalonej melodii.

– Jeśli się nie mylę, wszystkie dochodzenia w sprawie mafii należą do was, prawda?

– Pewnie, że do nas. Ale tylko wtedy, kiedy mamy pewność, że chodzi o mafię – odpowiedział Musante.

– Pewni na sto procent – dodał Gullotta.

– Nie przekonałem was?

– Tak, po części. Ale my nie możemy pójść do naszych zwierzchników i powiedzieć, że doszedłeś do tego wniosku po lekturze powieści

Camilleriego...

– ...i Ewangelii świętego Mateusza – dodał Gullotta.

– Ile macie lat? – spytał Montalbano.

– Ja czterdzieście dwa – powiedział Musante.

– Ja czterdzieści cztery – oświadczył Gullotta.

– Jesteście zbyt młodzi – skomentował Montalbano.

– Co to znaczy?

Znowu zaczęli mówić chórem.

– To znaczy, że jesteście przyzwyczajeni do dzisiejszej mafii i nie znacie się już na semiologii.

– Ja o semiologii nigdy... – zaczął z powątpiewaniem Gullotta.

Musante mu przerwał.

– Posłuchaj, gdybyś zidentyfikował zwłoki i mielibyśmy pewność, że chodzi o kogoś z mafii...

– Rozumiem – podsumował komisarz. – Chcecie, żeby wam podać wszystko na tacy.

Chórek rozłożył równocześnie ramiona, wyrażając bezradność.

Montalbano wstał, chórek również się podniósł.

– Mogę was poprosić o pewną informację?

– Jeśli możemy...

– O ile wam wiadomo, czy dwa miesiące temu było jakieś poruszenie w środowiskach mafijnych Vigaty i okolic?

Montalbano zorientował się, że jego słowa przyciągnęły uwagę dwóch chórzystów. Obaj nagle wyprostowali się, tracąc zrelaksowaną pozę, którą przyjęli wcześniej.

– Bo co? – spytał ostrożnie chórek.

Na pewno nie miał zamiaru podzielić się teraz z nimi informacją, że nieboszczyk znaleziony w worku został zamordowany jakieś dwa miesiące wcześniej.

– A nic, tak mi tylko przyszło do głowy.

– Nie, nic się nie działo – powiedział Musante.

– Zupełnie nic – dodał Gullotta.

Najwyraźniej, kiedy zaczęli kłamać, powracali do występów solowych. Było oczywiste, że nie mają najmniejszego zamiaru zwierzyć się takiemu wariatowi jak on ze swoich poufnych dochodzeń.

Pożegnali się.

– Dbaj o zdrowie – poradził Gullotta.

– Może weź kilka dni wolnego – zasugerował Musante.

Nie ulegało wątpliwości, że coś się wydarzyło przed dwoma miesiącami. Coś, co brygada antymafijna trzymała w tajemnicy, bo śledztwo wciąż trwało.

Po przyjeździe do komisariatu Montalbano wezwał Fazia i opowiedział mu o rozmowie z Musantem i Gullottą. Naturalnie nie wyznał mu, że wzięli go za wariata.

- Masz jakiegoś kumpla w antymafijnej?
 - Tak, panie komisarzu, Moriciego.
 - Pięćdziesięciolatek z wąsami? – spytał zaniepokojony Montalbano.
 - Nie, panie komisarzu.
 - Mógłbyś z nim porozmawiać?
 - O co mam go zapytać?
 - Czy wie, co się zdarzyło dwa miesiące temu. Coś, o czym Musante i Gullotta nie chcieli mi powiedzieć.
 - Panie komisarzu, spróbuję, ale...
 - Ale?
 - Jestem zaprzyjaźniony z Moricim, ale on nie jest bardzo rozmowny. Zwykle trzyma język za zębami.
 - No to spróbuj go pociągnąć za język, choćby to było trudne. Zacząłeś pracować nad Pecorinim?
 - Tak jest. Zacząłem i skończyłem. Wynik był negatywny.
 - To znaczy?
 - W urzędzie celnym w Katanii nie pracuje ani nigdy nie pracował nikt o takim nazwisku.
 - Ach, rozumiem. Może ten, kto mi to powiedział, nie miał na myśli urzędu celnego, tylko nazwę miejscowości. To się czasem zdarza.
 - To gdzie teraz znajdę tego Pecoriniego?
- Czy to możliwe, że Mimì, szukając willi do wynajęcia, zwrócił się do

jakiegoś biura nieruchomości?

– Posłuchaj, ile jest biur nieruchomości zajmujących się wynajmem i sprzedażą domów w Vigacie?

Fazio dokonał szybkiej kalkulacji w myślach.

– Pięć i pół, panie komisarzu.

– Jak to pół?

– Bo jedno sprzedaje też samochody.

– Dowiedz się, czy Pecorini zwrócił się do któregoś z nich w sprawie wynajęcia willi.

– Sam chciał wynająć czy wynająć komuś?

– Wynająć komuś, willa należy do niego. Jeśli ci się poszczęści, spróbuj się dowiedzieć, gdzie pracuje, lub przynajmniej gdzie mieszka. Musiał zostawić jakieś dane kontaktowe w biurze.

– Zna pan adres?

– Willi? Nie.

Lepiej było nie udzielać Faziowi zbyt wielu informacji. Jeszcze mógłby odkryć, że willę wynajął Mimì.

Po obiedzie, gdy komisarz wchodził do komisariatu, niemal zderzył się z Augellem, który właśnie pośpiesznie go opuszczał.

– Cześć, Mimì.

– Cześć – burknął Mimì.

Montalbano odwrócił się, by na niego popatrzeć, podczas gdy Augello otwierał swój samochód. Komisarzowi wydało się, że jego przyjaciel ma przygarbione ramiona.

Dokładnie w tym samym momencie obok samochodu Mimì zatrzymało się drugie auto, z którego wysiadła kobieta o urodzie, zdaniem komisarza, znacznie powyżej średniej krajowej.

Augello jednak nawet na nią nie spojrzał, wsiadł do samochodu i odjechał.

Jak on się zmienił! Kiedyś spotkawszy taką babkę, na pewno zagaiłby rozmowę, spróbował zawrzeć znajomość.

9

Po niespełna pięciu minutach od powrotu komisarza do biura drzwi pokoju otworzyły się, uderzając o ścianę z taką siłą, że zrobiło to wrażenie na samym Catarelli, autorze owego spektakularnego wejścia.

– O Boże, ależ walnąłem. Aż wystraszyłem się, panie komisarzu! Oj, panie komisarzu, panie komisarzu. Ale kobita!

– Gdzie?

– Tu, panie komisarzu, na przedpokoju. Ona mówi, że się nazywa Dolorosa. A ja mówię, że chyba raczej Amorosa, bo jak się na nią patrzy, to jakby Amor strzelił! Chce z panem osobiście we własnej osobie mówić! Oj Boże, co za kobita! Napatrzeć się na nią nie można!

To musiała być ta kobieta, która wysiadła z auta. I takiej kobiety, która nawet Catarellę doprowadziła do stanu wrzenia, Mimì nie zaszczycił jednym spojrzeniem? Biedny Mimì, do czego to doszło!

– Powiedz, żeby weszła.

Było w niej coś nierealnego. Oszłamiająca trzydziestolatka, brunetka, wysoka, długie włosy opadające na ramiona, szczodre zmysłowe usta, będące dziełem natury, a nie silikonu, białe, drapieżne zęby, gotowe do rozszarpania ofiary, wielkie złote kolczyki w uszach, jak u Cyganki. Cygańska była też zwiewna spódnica i bluzka opięta na dwóch idealnie okrągłych pagórkach.

Wydawała się wytworem wyobraźni, a jednak była prawdziwa. I to jak prawdziwa!

Montalbano odniósł wrażenie, że ją zna, ale po chwili zrozumiał, że to rodzaj skojarzenia wizualnego, bo kobieta przypominała aktorki z meksykańskich filmów z lat pięćdziesiątych, które obejrzał na jakimś przeglądzie filmowym.

Wraz z nią do pokoju wpłynął lekki zapach cynamonu.

Nie, to nie były perfumy, powiedział sobie komisarz, to jej skóra tak pachniała. Gdy podała mu rękę, Montalbano zauważył, że jej palce są nieproporcjonalnie długie, niebezpieczne, fascynujące.

Usiedli, on z jednej strony biurka, ona z drugiej. Jej twarz była poważna i zmartwiona.

– Słucham panią...

– Nazywam się Dolores Alfano.

Montalbano podskoczył pod sufit, ale gdy opadał z powrotem, jego prawy pośladek nie trafił w krzesło i komisarz o mało nie spadł pod biurko. Dolores Alfano jakby nie zwróciła na to uwagi.

Oto i ona, we własnej osobie, tajemnicza kobieta, o której opowiadał mu dyrektor Fabio Giacchetti, ta sama, którą po miłosnej schadzce być może ktoś próbował przejechać.

– Alfano to nazwisko mojego męża, Giovanniego – mówiła dalej. – Moje nazwisko panieńskie to Gutierrez.

– Jest pani Hiszpanką?

– Kolumbijką. Jednak już od lat mieszkam w Vigacie, przy via Guttuso dwanaście.

– Słucham panią – powtórzył Montalbano.

– Mój mąż zaokrętował się na statek towarowy, jest na nim drugim oficerem. Pozostajemy w kontakcie, wysyłając sobie nawzajem listy i pocztówki. Przed wyjazdem Giovanni sporządza listę portów oraz daty zawinięcia i odpłynięcia. W ten sposób może zawsze otrzymywać moje listy. Czasami, chociaż rzadko, dzwoniemy do siebie przez telefon satelitarny.

– Co się stało?

– No cóż, Giovanni zaokrętował się kilka miesięcy temu na dość długi rejs i przez pierwsze dwadzieścia dni ani do mnie nie napisał, ani nie zadzwonił. Wcześniej nigdy mu się to nie zdarzyło. Zaniepokoiłam się i zadzwoniłam do niego. Odpowiedział, że jest zdrowy i ma bardzo dużo pracy.

Montalbano słuchał jej jak zaczarowany. Miała łózkowy głos, nie można było go zdefiniować inaczej. Wystarczyło, że powiedziała „dzień dobry”, a mężczyźni od razu przychodziły do głowy zmięte prześcieradła, poduszki zrzucone na ziemię, pościel mokra od potu pachnącego cynamonem.

Hiszpański akcent, który dawało się słyszeć w jej głosie przy dłuższych wypowiedziach, był niczym pikantna przyprawa.

– ...pocztówkę.

Montalbano, zasłuchany w melodię jej głosu i zagubiony w marzeniach o zmiętych prześcieradłach, gorących nocach i dźwiękach gitary w tle, zgubił wątek tego, co mówiła.

– Przepraszam, co pani powiedziała?

– Powiedziałam, że przedwczoraj dostałam pocztówkę.

– To dobrze, czyli uspokoiła się pani.

Kobieta nie odpowiedziała, wyciągnęła z torebki pocztówkę i podała ją

komisarzowi.

Na zdjęciu widać było port miasta, o którym Montalbano nigdy nie słyszał, znaczek argentyński. Wiadomość brzmiała: *Mam się dobrze. A Ty? Całuję, Giovanni.*

No cóż, nie można było powiedzieć, żeby pan kapitan był bardzo wylewny, ale zawsze to lepsze niż nic. Montalbano podniósł wzrok i popatrzył pytająco na kobietę.

– Nie sędzę, żeby to on ją napisał. Podpis wydaje mi się zmieniony – powiedziała Dolores.

Wyjęła z torebki cztery inne pocztówki i podała Montalbanowi.

– Proszę je porównać z tymi, które przesłał mi w zeszłym roku.

Nie było potrzeby wołać grafologa. Rzucało się w oczy, że charakter pisma na ostatniej pocztówce jest podrobiony, i to niedbale. Poza tym starsze pocztówki były w innym tonie.

Bardzo Cię kocham

Myślę o Tobie.

Tęsknię za Tobą

Całuję Cię całą

– Ta ostatnia pocztówka – mówiła dalej Dolores – przywróciła to dziwne wrażenie, jakie odniosłam, kiedy do niego zadzwoniłam.

– To znaczy?

– Że to nie z nim rozmawiałam przez telefon. Miał zmieniony głos. Jakby był zaziębiony. Wtedy myślałam, że to wina aparatu. Ale teraz nie jestem

pewna.

– Według pani, co powinienem zrobić?

– No cóż, nie wiem.

– Widzi pani, to poważny problem. Pocztówka nie została napisana przez pani męża, ma pani rację. Ale może to także znaczyć, że z jakiegoś powodu pani mąż nie mógł zejść ze statku i poprosił jakiegoś przyjaciela, żeby napisał i wysłał pocztówkę, bo nie chciał, żeby się pani martwiła.

Dolores potrząsnęła głową.

– W takim przypadku mógłby zadzwonić.

– To prawda. A dlaczego pani tego nie zrobiła?

– Zrobiłam. Gdy tylko dostałam pocztówkę. Potem próbowałam jeszcze dwa razy. I znowu, tuż przed tym, jak przyjechałam na komisariat. Ale telefon jest wyłączony, nikt nie odpowiedział.

– Rozumiem pani niepokój. Ale...

– Ale nie możecie nic zrobić?

– Nic. Bo widzi pani, sprawy mają się tak, że w dniu dzisiejszym nie ma pani nawet podstaw, żeby zgłosić zaginięcie męża. Kto nam zagwarantuje, że sprawy nie mają się inaczej?

– To znaczy na przykład jak?

– No cóż, czy ja wiem?

Montalbano miał świadomość, że wkracza na grząski grunt.

– Proszę wziąć pod uwagę, że to po prostu luźne hipotezy... no cóż... na przykład pani mąż mógł spotkać... mógł poznać... rozumie pani, chodzi o to,

że...

– Mój mąż mnie kocha.

Powiedziała to spokojnie, niemal bezbarwnym głosem. Potem wyciągnęła z torebki kopertę i wyjęła z niej kartkę papieru.

– To list, który przysłał mi cztery miesiące temu. Proszę przeczytać.

... każdej nocy śnię, żeby w Ciebie wejść... słyszę znowu, co szepcesz, kiedy masz orgazm... i chciałbym zacząć wszystko od początku... kiedy Twój język...

Montalbano zaczerwienił się, uznał, że przeczytał wystarczająco dużo i oddał list.

Być może był to tylko owoc jego wyobraźni, ale wydało mu się, że przez głębokie, ciemne oczy kobiety przemknął błysk... ironii? Rozbawienia?

– Kiedy widziała go pani po raz ostatni, jak się zachowywał?

– Wobec mnie? Tak jak zawsze.

– Proszę posłuchać, mogę pani udzielić tylko rady, że tak powiem, prywatnej. Zna pani nazwę statku, na który zaokrętował się pani mąż?

– Tak, „Ruy Barbosa”.

– Wobec tego niech się pani skontaktuje z armatorem. To włoska kompania?

– Nie, brazylijska, nazywa się Stevenson & Guerra.

– Mają swoją agencję we Włoszech?

– Oczywiście, w Neapolu. Ich agent nazywa się Pasquale Camera.

– Ma pani adres i numer telefonu tego Camery?

– Tak, zapisałam je tutaj.

Wyjęła z torebki kartkę, podała ją komisarzowi.

– Nie, niech mi jej pani nie daje. To pani musi zadzwonić, żeby uzyskać informację.

– Nie, ja nie – powiedziała stanowczo Dolores.

– Dlaczego nie?

– Bo nie chcę, żeby mój mąż pomyślał, że ja... nie, wolę tego nie robić. Proszę, niech pan to zrobi.

– Ja?! Ależ proszę pani, jako komisarz, ja nie...

– Niech pan powie, że jest pan przyjacielem Giovanniego i martwi się pan, bo nie ma pan od niego wiadomości.

– Proszę posłuchać, ja...

Dolores pochyliła się do przodu. Montalbano trzymał ręce na biurku. Kobieta położyła swoje dłonie parzące niczym w gorączce na dłoniach komisarza, jej palce wsunęły się pod mankiety jego koszuli, najpierw lekko pogłaskały jego przeguby, potem wpiły się w nie jak szpony.

– Pomóż mi – powiedziała.

– Dobrze... – wyjąkał Montalbano.

Wstali. Komisarz poszedł otworzyć jej drzwi. I przekonał się, że w korytarzu stoi z pół komisariatu i wszyscy udają, że są czymś zajęci.

Najwyraźniej Catarella zdążył przekazać wieści o urodzie Dolores.

Kiedy komisarz został sam, zdjął marynarkę, rozpiął mankiety i podwinął

rękawy koszuli.

Dolores zostawiła mu na skórze ślady swoich paznokci, naznaczyła go. Zadrapania trochę go piekły. Nie lepiej zająć się od razu tą sprawą i pozbyć się tej czarnej lamparcicy? Im mniej będzie okazji, by ją znowu spotkać, tym lepiej.

– Catarella? Wykręć mi ten numer do Neapolu. Tylko nie mów, że dzwoniisz z komisariatu.

Tabliczka mnożenia przez... kobiecy głos odpowiedział natychmiast.

– Agencja morska Camera. Kto mówi?

– Davide Maraschi. Chciałbym rozmawiać z panem Camera.

– Proszę chwilę poczekać.

Zaczął nucić fałszywie piosenkę znaną lokalnie jako *O sole mio*.

– Może się pan nie rozłączać? Pan Camera rozmawia przez drugi telefon.

Piosenka *Fenesta ca lucive*.

– Może pan poczekać jeszcze chwilę?

Piosenka *Guapparia*.

Lubił pieśni neapolitańskie, ale zaczął myśleć, że wolałby dla odmiany trochę rocka. Zniechęcony i przestraszony myślał, że będzie musiał odśpiewać cały repertuar z Piedigrotty^[7], już miał odłożyć słuchawkę, kiedy odezwał się męski głos: – Halo? Tu Camera. Z kim mówię?

Cholera, jakie nazwisko podał sekretarce? Imię pamiętał, Davide, ale nazwiska nie. Był jednak pewien, że kończyło się na „schi”.

– Nazywam się Davide Verzaschi.

– Słucham pana.

– Zajmę panu tylko chwilę, widzę, że jest pan bardzo zajęty. Jest pan przedstawicielem armatora Stevenson & Guerra?

– Między innymi.

– Całe szczęście. Widzi pan, muszę się pilnie skontaktować z kimś, kto jest obecnie zaokrętowany na statku „Ruy Barbosa”. Mógłby mi pan poradzić, jak to zrobić?

– Ale jak ma pan zamiar się skontaktować?

– Wykluczyłbym gołębie pocztowe i sygnały dymne.

– Nie rozumiem – powiedział Camera.

Co mu strzeliło do głowy, żeby silić się na dowcipy? Tamten jeszcze odwiesi słuchawkę i będzie koniec.

– No nie wiem, napisać, zadzwonić.

– Jeśli ma pan telefon satelitarny, wystarczy wystukać numer.

– Zrobiłem to, ale nikt nie odpowiada.

– Rozumiem. Proszę poczekać chwilę, sprawdzę w komputerze... O, już znalazłem, „Ruy Barbosa” zawija do Lizbony za osiem dni. Może pan napisać list, dam panu adres przedstawiciela portugalskiego i...

– Nie znalazłby się szybszy sposób? Muszę mu przekazać smutną wiadomość, zmarła jego ciotka Adelajda, która była dla niego jak matka.

Zapadła chwila ciszy, która oznaczała, że pan Camera jest rozdarty między poczuciem obowiązku a współczuciem. Wygrało współczucie.

– Niech pan posłucha, zrobię wyjątek od zasad, ze względu na pilny

charakter sprawy. Podam panu numer drugiego oficera, który pełni także obowiązki komisarza. Zapisze pan?

I co miał teraz zrobić Montalbano? Przecież drugim oficerem na „Ruy Barbosa” był człowiek, którego szukał, o którym się chciał czegoś dowiedzieć! Nie przyszło mu do głowy żadne rozsądne wyjście z sytuacji.

– Drugi oficer – mówił dalej Camera – nazywa się Couto Ribeiro, a jego numer to...

Jak, jak powiedział, że się nazywa?

– Przepraszam, czy drugim oficerem nie jest Giovanni Alfano?

Na drugim końcu linii zapadła nagle cisza.

Montalbano, jak zwykle przestraszył się, że w trakcie rozmowy przerwało się połączenie. Poczul się, jak gdyby katapultowano go w kosmiczną samotność próżni. Zaczął wołać desperacko w słuchawkę.

– Haloo? Haloouuu?

– Niech pan nie krzyczy. Jest pan krewnym Alfana?

– Nie, jesteśmy przyjaciółmi, chodziliśmy razem do szkoły i...

– Skąd pan dzwoni?

– Z... z Brindisi.

– Czyli nie jest pan w Vigacie.

To elementarne, Watsonie.

– Od jak dawna nie widział pan Alfana? – spytał Camera.

Co mu się stało? Dlaczego zadawał tyle pytań? Jego głos nagle stał się szorstki, niemal rozzłoszczony.

– Chyba... od ponad dwóch miesięcy... powiedział, że ma zamiar zaokrętować się na „Ruy Barbosa” jako drugi oficer. Właśnie dlatego się zdziwiłem... Co się stało?

– Ano to, że nie stawił się na statku. Musiałem w ostatniej chwili znaleźć zastępstwo i nie było to łatwe. Pana przyjaciel wpędził mnie w kłopot, i to duży.

– Od tego czasu nie kontaktował się z panem?

– Trzy dni później przesłał mi liścik, że znalazł lepszą posadę. Jeśli go pan spotka, to proszę mu powiedzieć, że Camera skopie mu tyłek, kiedy go spotka następnym razem. To co robimy, panie...

– Falaschi.

– ...chce pan numer Couta Ribeira czy nie?

– Tak, poproszę.

– O nie! Spryciarz z pana! Najpierw niech mi pan coś wyjaśni, drogi panie Panaschi. Jeśli pan wiedział, że Alfano zaokręutował się na „Ruy Barbosa”, dlaczego nie zwrócił się pan do niego, zamiast dzwonić do mnie?

Montalbano odwiesił słuchawkę.

Pierwszą myślą komisarza było, że Giovanni Alfano zapewne znudził się domowym ogniskiem, żeby wyrazić się w stylu Lattesca, i postanowił pożegłować do innych portów. Pływając przez morza bliskie i dalekie, zawijając do portów znajomych i egzotycznych, z pewnością w którymś z nich poznał inną kobietę. Być może blond walkirię, pachnącą wodą i mydłem, bo przejadła mu się smagła kolumbijska skóra, pachnąca

cynamonem.

Teraz może żeglował sobie, szczęśliwy i beztroski, po fiordach dalekiej Północy. Bye, bye, baby, kto by go tam znalazł?

Dobrze pan to sobie zaplanował, panie kapitanie, stary wilku morski!

Nie stawiał się na statek, wysłał Camerze liścik z bajeczką o znalezieniu lepszej posady, podarował komórkę jakiemuś przyjacielowi, mówiąc mu, że w razie gdyby zatelefonowała żona, ma się pod niego podszyć i na koniec przekazać fałszywą pocztówkę, którą należało przesłać Dolores dwa miesiące później. W ten sposób zyskał na czasie i odwlekł moment, kiedy żona zorientuje się, że dał nogę, i zacznie bezskuteczne poszukiwania. Co teraz miał zrobić Montalbano?

Stawić się natychmiast przy via Guttuso dwanaście i poinformować lamparcicę, że została wdową, co prawda słomianą?

Jak reagują lamparcice, kiedy dowiadują się, że zostały porzucone przez samca? Drapią? Gryzą? A jeśli Dolores zacznie płakać, rzuci się komisarzowi w ramiona i będzie oczekiwać pocieszenia? Nie, to była dość niebezpieczna hipoteza.

Lepiej zadzwonić.

Ale czy pewne rzeczy można komunikować przez telefon? Montalbano był pewny, że zanim dojdzie do rzeczy, język zapłacze mu się w supeł. Nie, jeszcze lepiej napisać bilecik. I poradzić jej, żeby przed zgłoszeniem zaginięcia męża na policję zwróciła się do redakcji programu „Kto widział?”, który poszukiwał, a często i znajdował, zaginione osoby, zanim jeszcze policja podjęła poszukiwania.

A może najlepiej odłożyć całą sprawę do następnego dnia?

Jeden dzień mniej czy więcej nie robił różnicy. Co więcej, pani Dolores zyska jedną spokojną noc.

Tak, trzeba poczekać do następnego dnia, zdecydował, koniecznie.

Zbierał się do wyjścia i powrotu do Marinelli, kiedy przyszedł Fazio. Z wyrazu jego twarzy Montalbano zrozumiał od razu, że zjawia się z czymś ważnym. Fazio otworzył usta, żeby coś powiedzieć, kiedy zobaczył zadrapania na przegubach komisarza, twarz mu się zmieniła.

– O Boże! Jak to się stało, że się pan tak podrapał? Zdezynfekować to panu?

– To nie byłem ja – powiedział poirytowany Montalbano, opuszczając rękawy. – I nie ma potrzeby dezynfekować.

– To kto to zrobił?

– Uff, ale męczysz! Potem ci powiem. Mów, z czym przychodzisz.

– No więc. Przede wszystkim, Pecorini nie zwrócił się do żadnego biura nieruchomości w sprawie wynajęcia willi. Dzwoniłem do wszystkich. Jednak pan Maiorca, właściciel jednego z biur, kiedy usłyszał nazwisko Pecorini, zapytał „Chodzi o tego rzeźnika?”. „Zna go pan?” – zapytałem. „Tak”. Wobec tego pojechałem porozmawiać z nim osobiście.

Fazio wyciągnął z kieszeni karteczkę, chciał z niej coś przeczytać, ale powstrzymało go mordercze spojrzenie Montalbana.

– Dobrze, panie komisarzu, dobrze już, żadnych danych osobowych, tylko najniezbędniejsze informacje. Pecorini, którym się pan interesuje, to

pięćdziesięcioletek z Vigaty, ma na imię Arturo i do niedawna mieszkał w Vigacie i pracował jako rzeźnik. Kilka lat temu przeprowadził się do Katanii, gdzie otworzył ogromny sklep mięsny, tuż obok urzędu celnego. Pasuje, prawda?

– Na to wygląda. W Vigacie zatrzymał tylko letnią willę?

– Nie, panie komisarzu, ma też inny dom, w którym zawsze mieszkał. Znajduje się w centrum miasta, przy via Pippo Rizzo.

– Wiesz, gdzie jest ta ulica?

– Tak, panie komisarzu, w dzielnicy dla bogaczy, której bardzo nie lubię. Równoległa do via Guttuso.

– Rozumiem. I Pecorini wraca tu tylko latem?

– Ależ skąd! Zachował też sklep w Vigacie, zajmuje się nim jego brat, który ma na imię Ignazio Pecorini, wpada tu prawie co sobotę, żeby sprawdzić, jak idą interesy.

Możliwe, pomyślał Montalbano, że Mimì poznał go, bo zaopatrywał się w mięso w jego sklepie, spotykał go i dowiedział się, albo wiedział już wcześniej, że tamten ma nieużywaną willę i wynajął ją od niego. To mogło być najprostsze wyjaśnienie.

– Rozmawiałeś ze swoim przyjacielem z antymafijnej?

– Tak jest. Spotkamy się jutro rano o dziewiątej w barze w Montelusie. Powie mi pan, skąd te zadrapania?

– To dzieło Dolores Alfano.

Fazio nagle przestał oddychać.

– Jest tak piękna, jak mówią?

– Przepiękna.

– Przyszła tutaj?

– Tak.

– Przyszła, żeby zgłosić, że ktoś ją chciał przejechać?

– Nawet o tym nie wspomnieliśmy.

– To czego chciała?

Montalbano musiał mu opowiedzieć całą historię, wraz ze zniknięciem kapitana Giovanniego Alfana.

– Dlaczego pana podrapała?

Nieco zawstydzony, Montalbano wyjaśnił, jak to się stało.

– Niech pan uważa, panie komisarzu, ta kobieta kęsa.

10

Właśnie skończył rozkoszować się bakłazanami *alla parmigiana*, gdy zadzwoniła Livia.

– Beba trzymała mnie przez pół godziny przy telefonie. Jest zrozpaczona, płacze przez cały czas.

– Co się stało?!

– Mimì okropnie ją traktuje. Wrzeszczy, miota się, nie wiadomo, czego chce. Dzisiaj rano zrobił okropną awanturę. Beba sądzi, że te nocne akcje go wykańczają.

– Powiedziałaś jej, że wkrótce się skończą?

– Tak, ale tymczasem, biedna Beba... Powiedz mi coś, Salvo. Wcześniej Mimì też brał udział w tych akcjach?

– Jasne, i to ile razy!

– Nigdy nie działały na niego w ten sposób?

– Nigdy.

– Wobec tego dlaczego teraz... Hm! Czy przypadkiem tu nie chodzi o coś innego?

W głowie komisarza rozdzwonił się dzwonek alarmowy.

– O co?

– No, nie wiem... może zakochał się w innej... kiedyś Mimì był bardzo kochliwy... w takim razie zmęczenie akcjami i wyrzuty sumienia wobec Beby...

Na litość boską, Livia nie powinna nawet podejrzewać takiej możliwości, to mogło wszystko zepsuć!

– Wybacz, ale kiedy miałyby spotkać tę drugą kobietę? Nie ma na to czasu, sama się zastanów. Noce spędza, jak na razie, albo na akcjach, albo w swoim domu, w dzień jest w pracy...

– To prawda. Ale skąd nagle tak dużo tych akcji i dlaczego za wszystkie musi być odpowiedzialny Mimì?

Cholera jasna! Livia robiła się niebezpieczna, jej kobiecy instynkt prawie pozwolił jej odgadnąć prawdę. Komisarz miał dwie możliwości, żeby ją zmylić: albo zacząć wrzeszczeć, że wzrost przestępczości to nie jego wina, albo zachować spokój i znaleźć racjonalne argumenty. Jeśli przyjmie pierwszą strategię, skończy się wielką awanturą, a Livia nie zmieni opinii, ale druga opcja była może...

– Kiedy, widzisz, mamy taką podbramkową sytuację... Musimy rozprawić się z bandą przestępców ukrywających się poza miastem... Jednego już aresztowaliśmy, właśnie dzięki Mimì. I to nie jest tak, że za wszystko on jest odpowiedzialny, jest na służbie co drugą noc. Kiedy on ma wolne, zastępują go inni.

Same bzdury. Ale chyba udało mu się przekonać Livię.

Przed pójściem do łóżka włączył na chwilę telewizor. Ujrzał twarz jak kurza dupa Pippa Ragonese, który mówił właśnie coś o komisarzu.

„...i nie mamy tu naturalnie na myśli postępów dochodzenia na temat niezidentyfikowanego mężczyzny porąbanego na kawałki, który został

znaleziony w miejscu zwanym *critaru*. Jeśli mamy być całkowicie szczerzy, jesteśmy niestety przekonani, że to dochodzenie zostanie przekazane do archiwum jako nierozwiązane i nigdy nie dowiemy się ani imienia ofiary, ani zabójcy. Nie, chodzi nam o to, co może nastąpić później, w przypadku nowego zabójstwa czy innego poważnego przestępstwa. Czy pracownicy komisariatu w Vigacie będą w stanie współpracować harmonijnie i prowadzić skomplikowane dochodzenie? Czy wewnętrzne niesnaski nie zaciągną negatywnie na ich efektywności? Takie są właśnie nasze obawy. Możecie być pewni, że wrócimy do tego tematu”.

Te dwuznaczne aluzje bardzo zaniepokoiły Montalbana. Wewnętrzne niesnaski. Było oczywiste, że Ragonese w jakiś sposób wywęszył kłopoty w komisariacie, związane z Augellem. Naturalnie nie mógł wiedzieć wszystkiego. I było absolutnie niezbędne, aby go powstrzymać, zanim się dowie. Ale jak? Nad tym komisarz musiał się jeszcze zastanowić.

Następnego dnia rano ubrał się elegancko, zawiązał nawet krawat. Nie wydawało mu się właściwe stawić przed panią Dolores w niedbałym stroju, skoro musiał jej zakomunikować wiadomość, która w żaden sposób nie mogła zostać uznana za pocieszającą.

Ponieważ było jednak jeszcze za wcześnie na wizyty, nie wybiła nawet dziewięta, najpierw pojechał do komisariatu.

– Oj, panie komisarzu, panie komisarzu! A jaki pan dzisiaj wyelegantowany! – zawołał na jego widok z entuzjazmem Catarella.

– Jest już ktoś?

– Tak, Fazio.

– No, to przyślij mi go.

Fazio przyszedł, popatrzył na komisarza i zapytał:

– Idzie pan do pani Alfano?

– Tak, za chwilę. Ty też ze mną pójdziesz.

Fazio zrobił wielkie oczy.

– Ale... po co? Pan sam nie wystarczy?

– Powiedziałeś, że ta kobieta kasa. Jeśli będziesz ze mną, to może ją powstrzymasz.

– Jak pan sobie życzy, panie komisarzu. Z Moricim i tak się już widziałem.

– Tak wcześniej?

– No tak, panie komisarzu. Wczoraj wieczorem dostał polecenie wyjazdu na tydzień do Palermo, dlatego zadzwonił do mnie i przesunął spotkanie na dzisiaj na siódmą rano.

– Co ci powiedział?

– Coś dziwnego. Że otrzymali donos, który okazał się fałszywym tropem.

– To znaczy?

– Że dwa miesiące temu dostali anonim.

– Też mi nowość!

– Tak, ale ten wydawał się inny, mógł być prawdziwy.

– Co sugerował?

– Że don Balduccio Sinagra kazał zamordować takiego jednego.

– Don Balduccio?! Przecież don Balduccio ma ponad dziewięćdziesiąt lat!

Nie wycofał się z rodzinnych interesów?

– Panie komisarzu, nie wiem, co powiedzieć, w liście tak napisano. Powód podano taki, że don Balduccio zainterweniował w tym konkretnym przypadku, bo czuł się osobiście obrażony.

– Rozumiem. A kim była osoba, która go obraziła, i on kazał ją zabić?

– W liście nie wymieniono nazwiska. Wyjaśniono tylko, że chodziło o kuriera, który zamiast dostarczyć towar, sprzedał go na boku.

– Co potem?

– Ci z antymafijnej postanowili to sprawdzić. Gdyby zdobyli choć strzępek dowodu, byłaby to dla nich wielka sprawa. Nie chcieli się zwrócić do kolegów z antynarkotykowej, jak zwykle w takich przypadkach. Gdyby to zrobili, oszczędziliby sobie fatygi.

– Dlaczego?

– Po czterech dniach gorączkowego śledztwa komisarz Musante spotkał przypadkowo komisarza Balleriniego z antynarkotykowej, który wspomniał mu w czasie rozmowy, że don Balduccio Sinagra zapadł w śpiączkę i znajduje się w klinice w Palermo. Wobec tego doszli do przekonania, że Balduccio nie mógł kazać nikogo zabić. Poza tym nie znaleźli nawet ciała zabitego kuriera.

– Do jakiego doszli wniosku?

– Że ktoś ich zrobił w konia, panie komisarzu.

– Albo że ktoś chciał zrobić psikusa don Balducciowi, a nie wiedział, że jest w śpiączce.

– ...podsumowując, pani mąż nigdy nie zaokrętował się na „Ruy Barbosa”.

Pani Dolores znieruchomiała, jak gdyby była rzeźbą.

Stała przed Montalbanem i Faziem, którzy siedzieli na fotelach w salonie, miała im właśnie podać kawę. Zamarła, z lewym ramieniem uniesionym nieco ku górze, jakby chciała odsunąć włosy, i prawym opuszczonym w dół.

Przez moment komisarz odniósł wrażenie, jak gdyby znalazł się w obliczu laleczki z cukru przedstawiającej tancerkę. Zwykle były to tancerki hiszpańskie. Zapach cynamonu, który od razu się nasilił, jeszcze wzmocnił to wrażenie. Montalbana naszła nieprzeparta ochota, by polizać szyję Dolores, żeby posmakować słodkiej skóry.

Potem Dolores powróciła do życia. Nie odezwała się, robiła dalej to, co zaczęła. Odsunęła włosy z oczu, pochyliła się, żeby nalać pewną ręką kawę do filiżanek, zapytała, ile cukru, wsypała go, podała im filiżanki i usiadła na kanapie.

Montalbano wpatrywał się w nią: nie zbladła, nie okazała zaskoczenia ani złości, tyle tylko, że na jej czole pojawiła się długa poprzeczna zmarszczka. Nie odezwała się, dopóki obaj mężczyźni nie wypili kawy.

– Mówicie poważnie, prawda?

Żadnych dramatycznych tonów ani zduszonego płaczu. Pytanie było rzeczowe, beznamienne.

– Niestety tak – odpowiedział Montalbano.

– Jak pan sądzi, co się z nim stało? – zapytała takim samym tonem, jakby mówiła o kimś obcym.

Ta kobieta nie była laleczką z cukru, zdawała się raczej zrobiona z

marmuru czy żelaza. A jednak była zarazem kobietą pełną sprzeczności: zdolną do absolutnej kontroli nad sobą, tak jak w tej chwili, a kiedy indziej dającą upust emocjom i namiętnościom, jak wtedy, gdy podrapała Montalbanowi przeguby.

– Najbardziej prawdopodobnym przypuszczeniem jest to, że chodzi o umyślne zniknięcie.

– Dlaczego?

– Bo pan Camera powiedział mi, że kilka dni po niestawieniu się do pracy pani mąż napisał do niego liścik, że znalazł lepszą posadę.

– Ten list mógł być sfalszowany, tak samo jak pocztówka, którą niedawno otrzymałam – odpowiedziała od razu Dolores.

Inteligentna, nie ma co, mimo ciosu, który właśnie otrzymała, jej mózg pracował na pełnych obrotach.

– Właśnie dlatego chciałbym zdobyć ten bilecik, oczywiście, o ile Camera go zachował.

– Dlaczego pan tego nie robi?

– Abym mógł zacząć działać, musi pani formalnie zgłosić u nas zaginięcie męża.

– Dobrze, zrobię to, mam z wami pojechać?

– Nie ma takiej potrzeby. Fazio przyjmie pani zgłoszenie tu na miejscu, kiedy ja już pójdę. Chciałem panią jeszcze o coś zapytać.

– Ja także.

– Wobec tego pani pierwsza.

– Proszę, jeśli ma mi pan zadać inne pytania, niech pan siądzie obok mnie na kanapie. Ja nie mogę...

Na ułamek sekundy spojrzenia Fazio i Montalbano się skrzyżowały. Potem Montalbano usłuchał.

– Tak lepiej?

– Dziękuję.

– Ma pani jakieś zrobione ostatnio zdjęcie męża?

– Ile pan tylko chce. Niektóre zrobiliśmy zaledwie na kilka dni przed jego wyjazdem, pojechałam z nim, bo chciał się spotkać ze swoim niemal krewnym...

– Dobrze, potem mi je pani pokaże i wybiorę jedno. Muszę powrócić do pytania, które zadałem już wczoraj i na pewno zabrzmiało dla pani nieprzyjemnie, ale...

Dolores uniosła rękę i położyła mu ją na kolanie. Była gorąca i leciutko drżała. Najwyraźniej teraz zaczynał do niej docierać prawdziwy sens słów komisarza i coraz trudniej jej się było kontrolować.

– Z listu, który pozwoliła mi pani wczoraj przeczytać, wynikało jasno, że pani stosunki z mężem były, jak by to powiedzieć, bardzo, bardzo namiętne, prawda?

Fazio nagle zaczął się bardzo uważnie wpatrywać w rozłożony na kolanach skoroszyt, w którym robił notatki.

– Tak, bardzo – odpowiedziała Dolores.

– A więc, proszę się zastanowić, czy w czasie ostatniego pobytu pani męża w domu ta, no cóż, namiętność, nieco zmaląła? Czy nie zauważyła pani

choćby minimalnego chłodu w jego zachowaniu, który mógłby... No cóż, jednym słowem, czy zupełnie nic się nie zmieniło w porównaniu z jego wcześniejszymi powrotami?

Dolores mocno ścisnęła kolano komisarzowi. Gorąco jej dłoni rozeszło się po skórze Montalbana i niczym strzała pomknęło po udzie, aby sięgnąć do pewnego delikatnego szczegółu anatomicznego komisarza. On z trudem zdołał nie podskoczyć.

– Coś rzeczywiście się zmieniło – powiedziała Dolores tak cicho, że Fazio pochylił się do przodu, aby usłyszeć.

– Jednak wczoraj powiedziała mi pani coś innego – zauważył od razu komisarz.

– No cóż... Giovanni się zmienił... to zresztą nie jest właściwe słowo, ale nie w taki sposób, jak pan myśli.

– A w jaki?

Czemu ta kobieta nie zabierała swojej choleryjnej ręki z jego kolana?

– No cóż, stał się jakby... wygłodniały. Nigdy nie miał dosyć. Dwa czy trzy razy, ledwie skończyliśmy jeść, a on nie dał mi nawet czasu, żebyśmy się przenieśli do sypialni... i chciał robić ze mną rzeczy, których wcześniej nie...

Fazio stał się nagle prawie ślepy i podniósł notatnik do oczu, żeby ukryć zaczerwienioną twarz. Natomiast wewnątrz dłoni Dolores zaczęło się pocić na wspomnienie małżeńskich igraszek i Montalbano czuł, jak ta wilgoć przenika przez jego spodnie.

– Może, jeśli opowiem panu pewien szczegół, zrozumie pan lepiej, do

jakiego stopnia...

– Nie! Żadnych szczegółów! – prawie krzyknął Montalbano, podnosząc się gwałtownie.

Nie był w stanie wytrzymać dłużej tej męki, dłoń Dolores doprowadzała go do szaleństwa.

Ona popatrzyła na niego ze zdumieniem. Czy to możliwe, żeby nie zdawała sobie sprawy z efektu, jaki jej słowa i jej ręka wywierały na mężczyźnie?

– Dobrze, proszę pani, uznajmy ten rozdział za zamknięty. Czy pani mąż miał jakichś wrogów?

– Panie komisarzu, o życiu mojego męża wiem tyle, ile on mi opowiedział czy napisał. Nigdy nie mówił o wrogach. Kilka razy wspominał o kłótniach z innymi oficerami czy członkami załogi, ale to były rzeczy bez znaczenia.

– A tutaj, w Vigacie?

– Giovanni już prawie nie miał znajomych w Vigacie. Wyjechał stąd z rodzicami do Kolumbii jako młody chłopiec, tam chodził do szkół, a kiedy jego ojciec zmarł, jeden z krewnych z Vigaty pomagał mu, dopóki nie dostał pierwszej pracy. Mieszkał dłużej za granicą niż tutaj.

– Zna pani imiona i adresy tych przyjaciół?

– Oczywiście.

– Przekaze je pani Faziowi. Kiedy zmarł ojciec Giovanniego, wy już się znaliście?

Wspomnienie przywołało na jej usta lekki uśmiezek.

- Tak, od trzech miesięcy. On przyszedł go gabinetu mojego taty i...
- Dobrze, dobrze. Kiedy miał się zaokrętować pani mąż?
- Czwartego września.
- Gdzie?
- W Gioia Tauro.
- Kiedy wyjechał z Vigaty?
- Dzień wcześniej, trzeciego, wczesnie rano.
- Jak?
- Samochodem.
- Chwileczkę, to znaczy, że wieczorem trzeciego był już w Gioia Tauro. Trzeba będzie sprawdzić, w jakim hotelu się zatrzymał i jak spędził wieczór.
- Panie komisarzu, to nie było tak. Trzeciego rano pojechaliśmy razem, moim samochodem. Przyjechaliśmy wieczorem i od razu poszliśmy do jego mieszkania.
- Do jego mieszkania?!
- Tak, od dwóch lat wynajmował małą garsonierę.
- Dlaczego?!
- Widzi pan, często zdarzało się, że Giovanni nie miał czasu, żeby przyjechać do mnie tutaj, bo zatrzymywał się w porcie tylko na dwa lub trzy dni... wtedy uprzedzał mnie, i gdy zawijał do portu, ja już tam na niego czekałam.
- Rozumiem. Co robiliście wieczorem trzeciego?

– Zjedliśmy kolację i...

– Poza domem? Poszliście do restauracji?

– Nie, w domu. Zrobiliśmy trochę zakupów. A potem poszliśmy wcześniej do łóżka. Tym razem chodziło o długi rejs.

Lepiej pominąć nocne szczegóły. Czy to możliwe, że po tylu latach małżeństwa tych dwoje myślało tylko o tej jednej rzeczy? Może takie były kolumbijskie obyczaje?

– Ktoś do niego dzwonił?

– W garsonierze nie ma telefonu. Ale nikt nie dzwonił na komórkę.

– A następnego ranka?

– O ósmej Giovanni już wyszedł. Ja zrobiłam porządek w pokoju i ruszyłam od razu do Vigaty. I źle zrobiłam.

– Dlaczego?

– Bo nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo jestem zmęczona. W nocy praktycznie nie zamknęłam oczu i w rezultacie w pewnej chwili zasnęłam za kierownicą. Zbudziłam się, kiedy wjechałam samochodem na drogowskaz do Lido di Palmi. Dwaj panowie, którzy jechali za mną i zatrzymali się, żeby mi pomóc, powiedzieli, że wjechałam prosto na słup, nawet nie hamując. Najwyraźniej spałam.

– Zraniła się pani?

– Na szczęście nie. Zatrzymałam się w pobliskim motelu, podczas gdy naprawiano samochód. Mieli nadzieję, że skończą do popołudnia, ale nie udało się im. Przespałam się w motelu i ruszyłam dalej następnego dnia.

– Czy wróciła pani jeszcze potem do Gioia Tauro?

Dolores popatrzyła na komisarza ze zdziwieniem.

– Nie. A po co?

– To znaczy, że garsoniera powinna być wciąż w takim stanie, w jakim zostawiła ją pani czwartego września.

– Oczywiście.

– Ma pani klucze?

– Naturalnie.

– Pani mąż także?

– Tak.

– Czy jest jakaś sprzątaczką, która...

– Nie. Zostawiam zawsze wszystko w porządku. Kiedy wracam, przygotowuję mieszkanie na przyjazd Giovanniego.

– Proszę mi podać adres.

– Via Gerace piętnaście. Na parterze. Wchodzi się od tyłu, jest furka.

– Proszę potem przekazać klucze Faziowi.

– Po co?

– Proszę pani, nie wiemy, jak i dlaczego zniknął pani mąż. Jeśli zrobił to umyślnie, to po pani wyjeździe mógł wrócić do garsoniery. Również jeśli został do tego zmuszony, istnieje możliwość, że ktoś, kto go dobrze znał, początkowo przetrzymywał go tam wbrew jego woli.

– Rozumiem.

- Dobrze, na razie to wszystko.
- Nie chce pan wybrać fotografii Giovanniego?
- Ach tak, rzeczywiście.
- Niech pan ze mną pójdzie do sypialni, tam je trzymam.

Słyszając, jak kobieta wypowiada słowo „sypialnia”, Fazio, który został zabrany przez komisarza na spotkanie w charakterze przyzwoitki, zerwał się na równe nogi.

- Ja też idę – oświadczył.
- Nie, ty nie – powiedział Montalbano.

Fazio usiadł, najwyraźniej zaniepokojony.

- W razie czego, proszę zawołać – mruknął.
- W razie czego? – zapytała z autentycznym zdziwieniem Dolores.
- No, w razie gdyby zdjęć było bardzo dużo i... – zmyślił na poczekaniu komisarz.

W sypialni zapach cynamonu był tak intensywny, że chciało się kaszleć.

Łóżko było jednym z największych, jakie Montalbano widział w swoim życiu, przypominało raczej plac defilad, można było na nim maszerować, galopować i wykonywać wszelkiego rodzaju manewry. U stóp łóżka znajdował się olbrzymi telewizor i leżały dziesiątki kaset wideo. Na telewizorze była ustawiona kamera cyfrowa.

Montalbano nabrał niezachwianego przekonania, że Dolores i jej mąż filmowali samych siebie w czasie ćwiczeń na placu defilad i potem oglądali ujęcia, żeby je udoskonalić.

11

Dolores otworzyła tymczasem ostatnią szufladę w komodzie i wyciągnęła paczkę fotografii, które rozłożyła na łóżku.

– Te są najnowsze, zrobiliśmy je na tarasie domu tego przyszywanego krewnego, którego odwiedziliśmy. Niech pan wybierze te, które są najodpowiedniejsze.

Montalbano wziął kilka zdjęć. Dolores, żeby też im się przyjrzeć, stanęła obok niego tak blisko, że jej bok dotykał boku komisarza.

Fotografie musiały być zrobione w jakiś dzień pod koniec sierpnia, bo światło było niezwykle ostre. Dwie albo trzy przedstawiały Dolores w bikini. Komisarz poczuł, że miejsce, w którym jego ciało styka się z ciałem kobiety, zaczyna się rozgrzewać. Spróbował się trochę odsunąć, ale ona znowu się zbliżyła. Robiła to specjalnie czy naprawdę odczuwała potrzebę ustawicznego fizycznego kontaktu z mężczyzną?

– Tutaj Giovanni dobrze wyszedł – powiedziała Dolores, biorąc jedną z fotografii.

Przystojny czterdziestolatek, wysoki, smagły, o inteligentnych oczach i uśmiechniętej twarzy.

– Tak, wezmę to zdjęcie – powiedział komisarz. – Proszę pamiętać, żeby podać dane osobowe męża Faziowi: kiedy się urodził, gdzie...

– Dobrze.

– A czyj jest ten piękny dom? – spytał komisarz, patrząc na fotografię, na której widać było Dolores, Giovanniego i inne osoby, na wielkim tarasie

pełnym różnych roślin.

Komisarz wiedział doskonale, czyj to był dom, ale chciał to usłyszeć od niej.

– A, należy do tego przyszywanego krewnego mojego męża. Nazywa się don Balduccio Sinagra.

I rzeczywiście, na zdjęciu widać też było don Balduccia. Siedział na leżaku.

Uśmiechał się. Ale Dolores wypowiedziała to imię niemal obojętnie.

– To wystarczy?

– Tak.

– Pomoże mi pan włożyć wszystko na miejsce?

– Tak.

Wzięła kopertę i podsunęła mu ją otwartą. Wsunął do niej pierwszą partię zdjęć. Kiedy włożył drugą, ona pochyliła się lekko do przodu, pochwyciła jego dłoń i przywarła do niej ustami. Komisarz odskoczył do tyłu, ryzykując, że przewróci się jak długi na łóżko. Jednak Dolores i tak nie oderwała ust od dłoni Montalbana. On nagle poczuł się słaby, niezdolny do jakiegokolwiek oporu. O ile stopni wzrosła w pokoju temperatura?

Na szczęście Dolores podniosła głowę i popatrzyła mu w oczy. Można było się utopić, zatracić w tych oczach.

– Pomóż mi. Bez niego ja... pomóż mi.

Montalbano uwolnił rękę, odwrócił się plecami i poszedł do salonu, mówiąc może zbyt głośno:

– Fazio, przyjmij od pani zgłoszenie o zaginięciu, weź od niej listę przyjaciół, adres w Gioia Tauro i klucze.

Fazio nie odpowiedział.

Wpatrywał się w czerwony ślad, który szminka zostawiła na dłoni komisarza. Stygmaty świętego Salva, co prawda nie prawiczka, ale na pewno męczennika. Komisarz starł je drugą ręką.

Weszła Dolores.

– Do widzenia pani. Myślę, że będziemy się musieli jeszcze spotkać.

– Odprowadzę pana – powiedziała kobieta.

– Na litość boską! Niech sobie pani nie robi kłopotu – powiedział Montalbano, rzucając się do ucieczki.

– Macannuco? Tutaj Montalbano.

– Montalbano! Jak miło cię słyszeć! Jak się masz?

– Jakoś leci. A ty?

– Pamiętasz tę piosenkę, którą śpiewaliśmy na kursie? „Jak się masz, kochanie / i w dupę ci się dostanie”. Nic się nie zmieniło.

– Słuchaj, muszę cię prosić o wielką przysługę.

– Dla ciebie wszystko.

Montalbano wyjaśnił Macannucowi, który był szefem komisariatu w porcie Gioia Tauro, czego potrzebuje.

– Zobaczmy, czy dobrze zrozumiałem. Chcesz, żebym włamał się do mieszkania przy via Gerace piętnaście, sfotografował wewnątrz i przesłał ci

jeszcze dzisiaj zdjęcia pocztą mailową?

– Otóż to.

– Bez nakazu?

– Otóż to.

Fazio zjawił się po niespełna półgodzinie.

– Boże kochany, co za kobieta!

– Wziąłeś od niej wszystkie dane?

– Tak, panie komisarzu. Tylko trzech przyjaciół.

– Posłuchaj, opowiedz mi jeszcze raz tę historię o Balducciu i Alfanie, którego wysłał do Kolumbii.

– Panie komisarzu, zauważył pan, że pani Dolores mówi zawsze o przyszywanym krewnym, ale nigdy nie wymienia nazwiska Balduccia Sinagry?

– Owszem, zrobiła to. Kiedy wybieraliśmy zdjęcie. I zrobiła to z całkowitą obojętnością, jak gdyby nie wiedziała, kim jest Balduccio. Wydaje ci się możliwe, żeby nie wiedziała?

– Nie. Zatem pewnego dnia, ponad dwadzieścia lat temu, don Balduccio wysłał do Kolumbii swojego dalekiego kuzyna, Filippa Alfana, żeby mieć na miejscu człowieka do kontaktów z tamtejszymi kartelami narkotykowymi. Filippo Alfano zabiera ze sobą rodzinę, która składa się z żony i syna, wówczas piętnastoletniego. Jakiś czas potem Filippo zostaje zastrzelony.

– Przez tych z Kolumbii?

– Na pewno przez kogoś z Kolumbii. Ale opowiada się też inną historię. To tylko się opowiada, proszę pamiętać.

– Rozumiem, mów dalej.

– No więc mówi się, że kazał go zamordować sam don Balduccio.

– Dlaczego?

– No cóż, krążyły różne plotki. Najbardziej wiarygodna wydaje się hipoteza, że Filippo Alfano stał się za bardzo niezależny, zaczął dbać bardziej o własne zyski niż o interesy don Balduccia i szykował się, żeby go zastąpić.

– A Balduccio temu przeszkodził. Jednak dalej zajmował się wdową i synem, jeśli wierzyć temu, co powiedziała nam pani Dolores.

– I to pasuje, zgadza się z mentalnością don Balduccia.

– Natomiast syn Giovanni nigdy nie miał kłopotów z prawem?

– Panie komisarzu, jego zawsze miały na oku brygady antynarkotykowe z dwóch kontynentów! Biorąc pod uwagę jego profesję! I nigdy nic nie znaleźli.

– Posłuchaj, weź sobie tę fotografię Giovanniego Alfana i zrób z dziesięć odbitek. Mogą się przydać. Potem wezwij na jutro rano do komisariatu tych jego trzech przyjaciół, w godzinnych odstępach. Aha, i jeszcze jedno. Chcę się dowiedzieć, którego dokładnie dnia Balduccio Sinagra został przyjęty do kliniki.

– To ważne?

– Tak i nie. Chodzi mi o ten anonimowy list, w którym była mowa, że don Balduccio kazał zabić kuriera. O ile się nie mylę, Ballerini powiedział Musantemu, że Balduccio zapadł w śpiączkę i znajduje się w klinice w

Palermo. Wobec tego Musante doszedł do wniosku, że Balduccio nie mógł z tym mieć nic wspólnego.

– Nie myli się.

– Tylko że pani Dolores pokazała mi zdjęcie Balduccia, który był jeszcze w świetnej formie. Popatrzyłem na datę na odwrocie: dwudziesty ósmy sierpnia. A zatem Balduccio mógł bez problemu dać rozkaz zabicia kogoś, kto mu się nie podobał, zanim jeszcze znalazł się w szpitalu. Pasuje?

– Pasuje.

Właśnie kończył jeść obiad jak pan Bóg przykazał i wstawał od stołu, kiedy podszedł do niego Enzo.

– Panie komisarzu, gdzie pan spędza Boże Narodzenie i sylwestra?

– Dlaczego pytasz?

– Bo chciałem pana uprzedzić, że jeśli zostaje pan tutaj, w Vigacie, w sylwestra restauracja będzie zamknięta. Ale jeśli chciałby pan spędzić tę noc u mnie w domu, to serdecznie zapraszam.

O cholera, zaczynały się te pieprzone święta! On już nie mógł ich znieść, nie z powodu samych świąt, tylko przez to zawracanie dupy z życzeniami, prezentami, obiadami, kolacjami, zaproszeniami i rewanzami. I jeszcze kartkami z życzeniami nowego, lepszego roku, całkiem bezużytecznymi, bo w końcu każdy nowy rok okazywał się trochę gorszy od poprzedniego.

Pytanie Enza było jak zimny prysznic i spowodowało, że komisarzowi zablokował się proces trawienia. Na próżno odbył zwyczajowy spacer do latarni, ciężar na żołądku pozostał.

Dobła go myśl o dyskusjach, które jak zwykle będzie musiał odbywać z Livią, przyjedziesz do Boccadasse, nie, przyjedź ty do Vigaty, aż do całkowitego wyczerpania i nieuniknionych kłótni.

– Oj, panie komisarzu, panie komisarzu! Pan Giacchetta telefonił! On tak powiedział, że jednakowoż sprawa nie jest pilna, no to więc pilne nie jest, żeby mu pan odtelefonił, bo on będzie jeszcze telefonił.

Fabio Giacchetti, dyrektor banku, świeżo upieczony tatuś. Co mu chciał opowiedzieć?

– Kiedy znowu zadzwoni, przełącz.

– Aha, panie komisarzu, prawie zapomniałem przepowiedzieć. Telefonił Fazio, który mówił, żeby panu powiedzieć, że się dowiedział, kiedy on jest przyjęty na klinikę.

– Fazio idzie do szpitala? – przestraszył się Montalbano.

– Nie, panie komisarzu, niech pan nie strachuje, może mi się trochę słowo pomieszało. Zaraz spróbuję, niech pan się tylko trochę weźmie na cierpliwość. No więc, Fazio tak mi kazał, żebym panu powiedział, że on się dowiedział, kiedy on, ale on to nie Fazio, jest przyjęty na klinikę.

Wreszcie Montalbano zrozumiał: Fazio dowiedział się, kiedy don Balduccio Sinagrę przyjęto do kliniki.

– I kiedy to było?

– Panie komisarzu, on tak powiedział, że to było trzeciego września.

Potwierdzone. Zatem don Balduccio miał czasu pod dostatkiem, żeby dać rozkaz wykonania wszystkich zabójstw, jakie mu się podobało zlecić. Tylko

dłaczego ci z antymafijnej nie poszli takim samym tokiem rozumowania?

Bo wzięli za dobrą monetę informacje z antynarkotykowej? Bo doszli do wniosku, że anonim był fałszywym tropem? A może przeprowadzili śledztwo, tylko nie chcieli ujawnić wyników?

– Montalbano? Mówi Macannuco.

– Cześć. No powiedz, zrobiłeś to?

– Tak.

– No i?

– Najpierw muszę cię o coś zapytać.

Czuło się napięcie w jego głosie. Może coś poszło nie tak? Albo miał kłopoty z przełożonym?

– Dobrze, pytaj.

– Możesz mi przesłać w ciągu godziny kopię nakazu rewizji?

– W ciągu godziny? Spróbuję.

– Zrób to od razu, bardzo proszę.

– Musisz mieć podkładkę?

– Tak. Nie mogę powiedzieć tutejszemu prokuratorowi, który jest wielkim formalistą, że nielegalnie włamałem się do mieszkania przy via Gerace.

– Ale dlaczego musisz mu to powiedzieć?

– Bo tak.

Może ktoś go widział, kiedy forsował drzwi. To dopiero byłby ubaw,

gdyby aresztowali go karabinierzy.

– Poszedłeś tam osobiście?

– Jasne. Bez nakazu, musiałem wziąć odpowiedzialność na siebie. Prześlij mi nakaz, to ci powiem, dlaczego muszę zawiadomić prokuratora.

– Dobrze, ale zrobiliście zdjęcia? Możesz mi je przysłać?

– Mamy cztery zdjęcia i za chwilę je dostaniesz. Cześć, usłyszymy się.

Kiedy zjawił się Fazio, Montalbano był już po rozmowie z prokuratorem Tommaseo, któremu opowiedział o zaginięciu Alfana. Uzyskał nakaz rewizji i kazał go przesłać faksem do Macannuca z Montelusy.

Na twarzy Fazia rysował się wyraz zdumienia.

– Co jest?

– Panie komisarzu, to jest, że teraz jest.

– Umiałbyś wyrazić się jaśniej?

– Wprowadziłem dane Giovanniego Alfana, które przekazała mi pani Dolores, do rejestru zaginięć. Pamięta pan, jak powiedziałem, że w rejestrze nie ma nikogo, kto odpowiadałby danym nieboszczyka znalezionej w *critaru*?

– Oczywiście, że pamiętam.

– No cóż, teraz jeden jest i chodzi właśnie o Alfana. Wszystko się zgadza: wiek, wzrost, prawdopodobnie także waga.

Tym razem wyraz zdumienia pojawił się na twarzy Montalbana.

I gdy tak patrzyli na siebie, drzwi otworzyły się z hukiem gorszym niż

wybuch bomby. Montalbano i Fazio podskoczyli równocześnie. Catarella zatrzymał się zamyślony na progu.

– No co, dlaczego nie wchodzisz?

– Panie komisarzu, tak myślałem, że może zamiast pukać rękami, lepiej pukać nogami, bo rękami to mi się zawsze potem wymyka.

– Nie, powinienes używać sposobu, który ci zaraz podpowiem: kiedy jesteś przed drzwiami, zamiast pukać ręką, wyciągnij rewolwer i wystrzel w powietrze. Na pewno narobisz mniej hałasu. O co chodzi?

Catarella wszedł, zbliżył się do biurka i położył na nim cztery fotografie.

– Właśnie teraz je przysłali z Tauro Gioiosa i ja je poddrukowałem.

Wyszedł.

– Panie komisarzu, jeszcze następnym razem naprawdę zaczniesz strzelać z rewolweru, tak jak mu pan doradził – zauważył z troską Fazio. – I będzie awantura.

– Nie myśl o tym. Chodź i popatrz na zdjęcia – powiedział Montalbano.

Fazio stanął obok niego.

Pierwsze zdjęcie, pokazujące sypialnię, zostało zrobione tak, aby ująć całe pomieszczenie. Po prawej stronie znajdowały się otwarte drzwi do łazienki. Łóżko, prawie tak wielkie jak to, które państwo Alfano mieli w Vigacie, szafa, komoda, dwa krzesła. Wszystko w idealnym porządku, z wyjątkiem pary spodni, rzuconych niedbale na łóżko.

Drugie zdjęcie pokazywało rodzaj pokoju dziennego z ciągiem kuchennym i półkami. Był tam stolik i cztery krzesła, dwa fotele, telewizor, kredens, lodówka. Obok zlewu stała odkorkowana butelka wina, puszka piwa i dwie

szklanki.

Na trzecim zdjęciu widać było łazienkę. Zdjęcie zrobiono tak, żeby pokazać umywalkę, klozet i bidet. Było oczywiste, że ktoś skorzystał z klozetu i zapomniał spuścić wodę, muszla była pobrudzona ekskrementami.

Czwarte zdjęcie było powiększeniem pary spodni na łóżku.

– Ale czy pani Dolores nie powiedziała, że przed wyjazdem wysprzątała mieszkanie? – spytał Fazio.

– Tak. To znaczy, że ktoś tam wrócił już po jej wyjeździe.

– Mąż?

– Możliwe.

– Musiał mieć towarzystwo. Są dwie szklanki.

– Otóż to.

– Co pan o tym myśli?

– Na razie nie chcę nic myśleć.

– To co robimy?

– Musimy natychmiast pokazać te zdjęcia pani Dolores. Zadzwoń do niej i zapytaj, czy przyjedzie tutaj, czy my mamy pojechać do niej.

Pani Dolores usadziła gości w salonie, powitawszy ich bez cienia uśmiechu. Była najwyraźniej zdenerwowana i chciała wiedzieć, co mają jej do powiedzenia. Nawet nie spytała, czy napiją się kawy albo czegoś innego. Montalbano wahał się przez chwilę, jaką obrać strategię. Przejść od razu do rzeczy czy trochę odwlec temat, który na pewno się jej nie spodoba? Lepiej

nie tracić czasu.

– Proszę pani – zaczął – jeśli dobrze pamiętam, powiedziała nam pani dzisiaj rano, że przed wyjazdem z Gioia Tauro ma pani w zwyczaju sprzątać mieszkanie przy via Gerace. Czy tak?

– Tak.

– I że nie zatrudnia pani sprzątaczkę.

– Sama robię porządki.

– A zatem, kiedy wyjeżdża pani z Gioia Tauro i zamyka dom, nikt tam już nie wchodzi. Czy tak?

– To chyba logiczne, prawda?

– Jeszcze jedna sprawa. Czy pani zdaniem mąż mógł użyczyć mieszkania jakiemuś przyjacielowi, który go potrzebował? Na krótki pobyt lub jeśli znalazł się tam przejazdem?

– W czasie jego nieobecności?

– Tak.

– Wykluczam to.

– Dlaczego?

– Bo Giovanni jest bardzo zazdrosny. O mnie, o swoje rzeczy, o wszystko, co do niego należy. Na pewno nie zostawiłby mieszkania...

Przerwała, widząc, że Montalbano dał znak Faziowi, który podał mu trzymaną w ręce kopertę.

Komisarz wyciągnął z koperty trzy fotografie i położył na stoliku. Pierwszą było zdjęcie sypialni i pani Dolores od razu ją rozpoznała.

– Ależ to jest... Mogę?

– Oczywiście.

Dolores wzięła fotografię, popatrzyła, nie wymówiła ani słowa, tylko z jej półotwartych ust wydobył się rodzaj długiego, cichego jęku. Potem, wciąż trzymając w ręce fotografię, opadła na oparcie fotela. Siedziała tak przez chwilę, próbując otrząsnąć się z wrażenia, jakie wywarło na niej to, co zobaczyła. Oddychała ciężko. W końcu wzięła głęboki oddech, otworzyła oczy, pochyliła się gwałtownie i wzięła dwie pozostałe fotografie. Nie miała nawet potrzeby przyglądać się im długo, rzuciła je na stolik.

Musiała zblednąć, bo jej twarz, smagła z natury, stała się szarawa.

– Ktoś... ktoś wszedł po tym jak... to niemożliwe... zostawiłam wszystko wysprzątane.

Wtedy Montalbano wyciągnął z koperty czwarte zdjęcie, pokazujące zbliżenie spodni, i podał je pani Alfano.

– Wiem, że to trudne pytanie, ale umiałyby mi pani powiedzieć, czy te spodnie należą do pani męża?

Wpatrywała się długo w zdjęcie. Potem opadła w tył i zamknęła oczy. Jednak tym razem z lewego oka wypłynęła jej łza. Jak perła. Bardziej tragiczna niż cały potok łez. Potem Dolores powiedziała zduszonym głosem.

– To te, które miał na sobie, kiedy wyszedł z domu, żeby się zaokrętować.

– Jest pani pewna?

Nie odpowiedziawszy, pani Dolores wstała, podeszła do komódki w salonie, otworzyła jedną z szuflad i wróciła do stolika ze szkłem powiększającym. Wzięła zdjęcie, po czym podała oba przedmioty

komisarzowi. Znowu była całkowicie opanowana.

– Widzi pan? Pasek wsunięty w szlufki. Jeśli dobrze się pan przyjrzy, zobaczy pan, że zapięcie to duża miedziana płytką ze splecionymi inicjałami, G i A. Dał ją do zrobienia w Argentynie.

Komisarz nie dał rady odczytać liter, ale zobaczył, że na płytce coś jest wygrawerowane.

– Zatem to oczywiste, że pani mąż czekał, aż pani wyjedzie, i wrócił do domu. Ktoś mu towarzyszył.

– Ale dlaczego? W jakim celu?!

– Może potrzebował czasu, czekał na ustaloną godzinę i nie chciał, by go zobaczono gdzieś na ulicy, skoro rzekomo już się zaokrętował. Pani mąż pił wino?

– Tak, ale nie lubił piwa.

– Najwyraźniej lubiła je osoba, która towarzyszyła pani mężowi. Pani zdaniem wino i piwo były już w domu?

– Tak. W lodówce było też piwo, bo ja chętnie je piję.

– Jak pani widzi, łazienka jest brudna. Pani mąż przywiązywał wagę do czystości, do higieny?

– Panie komisarzu, wszyscy, którzy spędzają długi czas na statku, przestrzegają rygorystycznie zasad higieny. Mój mąż był prawdziwym maniakiem.

– Zatem to nie on zostawił łazienkę w takim stanie.

– Z całą pewnością. I nie mógł też nie zauważyć, że osoba, która z nim

była, nie...

- Dlaczego zmienił spodnie?
- Nie mogę tego zrozumieć. Może się pobrudziły lub naderwały.
- Ze zdjęcia to nie wynika.
- Nie wiem, co powiedzieć.
- Miał ze sobą ubranie na zmianę?
- Oczywiście. Zabrał ze sobą rano dwie wielkie torby.
- Miał zapasowe ubrania w szafie?
- Nie, zabrał ze sobą wszystko.
- To znaczy, że po powrocie na via Gerace pani mąż otworzył torbę i przebrał się w inne spodnie.
- Na to wygląda.

12

Do tej chwili pani Dolores była w stanie zachować kontrolę nad swoimi uczuciami. Teraz zaczęła lekko się trząść. Twarz dalej miała szarą jak popiół.

– Przepraszam, muszę pójść do łazienki – powiedziała, wstając.

Wyszła. Musiała nie zamknąć drzwi, bo słychać było, jak wymiotuje.

– Fazio, masz komórkę? – spytał komisarz, także wstając.

– Tak.

– Zadzwoń do Catarelli, weź od niego numer komisariatu w Gioia Tauro i zapytaj o komisarza Macannuca. Potem przekaz mi go.

– A pan dokąd idzie?

– Na balkon, zapalić papierosa.

Poczuł nagle zmęczenie, ciężące mu na piersi niczym żelazna sztaba. Opadło go niespodziewanie, w wyniku myśli, która pojawiła się w jego głowie, kiedy przyglądał się zdjęciu ze spodniami. Co za dziwna reakcja!

W dawniejszych czasach być może by się rozzłościł albo zareagował wymuszonym dowcipem. Teraz nie, czuł tylko zmęczenie i zniechęcenie.

Podczas gdy spoglądał na port, na przybijający statek, na nisko latające mewy, łodzie rybackie wyciągnięte na brzeg, do zmęczenia dołączyła melancholia, która sprawiła, że ścisnęło mu się w gardle.

– Macannuco jest na linii – powiedział Fazio, wychylając się przez okno i podając komórkę.

– Tu Montalbano. Dostałeś nakaz?

– Tak, dziękuję.

– Chciałem spytać, czy spodnie na łóżku były brudne albo naddarte.

– Z całą pewnością nie.

– Znaleźliście odciski palców?

– Nie.

– Jak to nie?

– Kochany Salvo, ktoś zadbał o wytarcie wszystkich odcisków. Idealna robota, prawdziwy majstersztyk. Jednak nie słyszę, żebyś był zdziwiony. Spodziewałeś się tego?

– Tak.

– No to zobaczymy, czy uda mi się zdziwić cię inną wiadomością. W suficie łazienki, dokładnie nad umywalką, znajduje się kłapa.

– Na zdjęciu, które mi przesłałeś, jej nie widać.

– Bo zdjęcie zostało zrobione w innym kierunku. W każdym razie wzięłem drabinkę i otworzyłem kłapę. Prowadzi do małego schowka. Była tam pusta walizka i pudełko na buty.

– Daj mi wskazówkę, czy ma mnie zdziwić walizka, czy pudełko na buty.

– Pudełko. Ono też było puste, ale zauważyłem na dnie ślad białego pyłu, który dałem do analizy.

– Kokaina.

– Jak powiedziałeś. Dlatego musiałem zawiadomić swoją prokuraturę.

– Rozumiem. Dziękuję. Do usłyszenia.

Montalbano wrócił do pokoju. Fazio siedział na fotelu. Dolores jeszcze nie wróciła z łazienki.

– Co panu powiedział Macannuco?

– Potem o tym porozmawiamy.

Pani Dolores weszła do salonu. Umyła się i zmieniła ubranie. Jednak nie odzyskała swojej zwawości, wydawała się apatyczna w gestach, sposobie chodzenia, spojrzeniu. Usiadła z westchnieniem.

– Przepraszam, czuję się bardzo zmęczona.

– Zaraz zostawimy panią w spokoju – powiedział komisarz. – Muszę jednak zadać jeszcze jedno pytanie, które może mi być bardzo pomocne w dochodzeniu. Wiem, że wspomnianie przeszłości jest dla pani w tej chwili bardzo bolesne, ale proszę mi wierzyć, nie mogę zrobić inaczej.

– Proszę pytać.

– Jak poznała pani męża?

Pytanie zbiło z tropu Fazia, który popatrzył na komisarza ze zdumieniem. Natomiast pani Dolores, zanim odpowiedziała, zacisnęła usta jakby w grymasie niespodziewanego bólu.

– Przyszedł do gabinetu mojego ojca.

– W Bogocie?

– Nie, mieszkaliśmy w Putumayo.

Putumayo. Największy ośrodek produkcji narkotyków w całej Kolumbii. Filippo Alfano osiedlił się w odpowiednim miejscu.

– Pielęgniarka – mówiła dalej Dolores – była nieobecna i tata prosił

mnie, żebym ją zastąpiła.

– Pani ojciec jest lekarzem?

– Dentystą.

– Jakiej kuracji potrzebował pani mąż?

Uśmiechnęła się na wspomnienie.

– Spadł z motocykla. Tata musiał mu zrobić mostek.

Trzeba było pytać dalej? Kto czekał w łóżku na Czerwonego Kapturka? Duży wilk. Ile jest dwa razy dwa? Cztery. Montalbano już od dłuższej chwili domyślił się, kim jest nieboszczyk znaleziony w *critaru*. Teraz jednak zmęczenie sprawiło, że rozbolały go nogi. Podniósł się z fotela z pewnym trudem. Wstał także Fazio.

– Dziękuję pani. Gdy tylko będę miał jakieś wieści, przekażę je pani.

– Dziękuję – powiedziała pani Dolores.

Nie robiła scen. Nie podrapała go, nie pochwyciła jego ręk, nie złapała go za klapy marynarki. Opanowana, dyskretna, pełna godności. Kobieta odmieniona. Po raz pierwszy komisarz poczuł do niej autentyczny szacunek.

– Ma kobieta jaja! – powiedział z podziwem Fazio, gdy znaleźli się na ulicy. – Oczekiwałem historycznych scen, tymczasem zachowała się prawdziwie po męsku.

Montalbano nie skomentował komentarza, zapytał tylko Fazio:

– Wiedziałeś, że kiedy doktor Pasquano przeprowadzał sekcję nieboszczyka z *critaru*, odkrył w jego żołądku mostek?

Fazio, który otwierał właśnie samochód, zatrzymał się w pół ruchu i wgapiał w komisarza.

– Mostek? – powtórzył.

– Tak jest. Najwyraźniej, zanim go zabito, odcepił mu się mostek i on go połknął. Nie miał jednak czasu go strawić.

Fazio wciąż trwał w bezruchu.

– I powiem ci więcej: był to mostek wykonany z całą pewnością przez dentystę z Ameryki Południowej. Teraz powiedz mi: kto czekał na Czerwonego Kapturka?

– Wilk – odpowiedział automatycznie Fazio.

Następnie jednak wyprostował się nagle, bo wreszcie przetrawił słowa Montalbana.

– A zatem... Pana zdaniem zwłoki w *critaru* to...

– Nie moim zdaniem, ale Mateusza, jest to ciało Giovanniego Alfana – podsumował Montalbano. – Z drugiej strony sam powiedziałaś, że dane Alfana odpowiadają danym nieboszczyka z *critaru*.

– Cholera! To prawda. Ale proszę wybaczyć, kim jest ten Mateusz?

– Potem ci powiem.

– Ale dlaczego zamordowano Alfana?

– Wiesz, co mi powiedział Macannuco? Po pierwsze, że w mieszkaniu przy via Gerace usunięto starannie wszystkie odciski palców.

– Zawodowcy?

– Najwyraźniej. Po drugie, że w schowku nad łazienką znaleźli puste

pudełko po butach ze śladami kokainy.

– O cholera!

– Właśnie. Oznacza to, że pomimo ścisłego nadzoru, pod którym się znajdował, Alfano wszedł w interes z narkotykami. Być może był kurierem.

– To mi się wydaje niemożliwe.

– Możliwe czy niemożliwe, to, czego się dowiedzieliśmy, prowadzi do konkluzji, że takie są fakty. Dlatego naturalnym przypuszczeniem jest to, że idąc śladami ojca, także Giovanni Alfano pewnego dnia zaczyna kantować swojego pracodawcę.

– Don Balduccio?

– Na to wygląda. W oczach Balduccio takie uchybienie ze strony Giovanniego Alfana jest ciężką obelgą. Nie do przebaczenia. Pomimo zdrady ojca Giovanni był zawsze uważany za członka rodziny i don Balduccio nie tylko się go nie wyparł, ale pomagał mu, kiedy mieszkał w Kolumbii. Giovanni zdradził własną krew i dlatego musiał umrzeć. Do tego miejsca wszystko wydaje ci się logiczne?

– Tak. Proszę mówić dalej.

– Wobec tego don Balduccio obmyśla genialny plan. Pozwolić mu pojechać do Gioia Tauro z Dolores, potem porwać go, przywieźć z powrotem do Vigaty, kazać go zamordować, poćwiartować i wrzucić do worka. Zapewne każe także opóźnić odkrycie zwłok, organizując wszystko tak, żeby wydawało się, że Alfano naprawdę się zaokrętował. Plan zostaje wykonany we wszystkich szczegółach, chociaż sam don Balduccio ląduje tymczasem w klinice. Ale żona Giovanniego, po dwóch miesiącach od wyjazdu męża,

zaczyna coś podejrzewać i przychodzi nam opowiedzieć o swoich wątpliwościach.

– Ale po co ten cały teatr z krojeniem go na kawałki i pochowaniem w *critaru*?

– Czytałeś kiedyś Ewangelie?

– Nie, nigdy.

– To źle.

I Montalbano wyjaśnił Faziowi całą historię. Tamten popatrzył na niego z otwartymi ustami.

– Przecież to tak, jak gdyby don Balduccio podpisał się pod tym morderstwem!

– Owszem. Ale wszystko się zgadza, prawda?

– Pewnie, że tak. I co teraz zrobimy?

– Zyskamy na czasie.

– A z panią Dolores?

– Nie ma sensu mówić jej teraz... sprawimy jej tylko cierpienie, a nie może nam w niczym pomóc, nie byłaby nawet w stanie zidentyfikować ciała, tak jest zmasakrowane.

– Panie komisarzu, tak sobie myślę, że ten, kto napisał anonim do antymafijnej, znał wszystkie szczegóły.

– Tak. I kiedy przyjdzie pora, przyczepimy łatkę Musantemu, który zbyt szybko zrezygnował z tropu sugerowanego przez ten list. Ale zanim zaczniemy działać, daj mi dzień na refleksję.

– Jak pan sobie życzy. Jedzie pan do komisariatu?

– Tak, pojedę po swój samochód. Potem wracam do Marinelli.

Fazio zaparkował, wysiedli.

– Panie komisarzu, mogę przyjść do pana gabinetu? Chciałbym porozmawiać z panem pięć minut – powiedział Fazio, który przez całą drogę do komisariatu nie otworzył ust.

– Jasne.

– Oj, panie komisarzu, panie komisarzu! – zawołał Catarella, wybiegając ze swojej dyżurki. – Mam tu list do pana, który panu osobiście we własnej osobie muszę dać.

Wyglądał jak konspirator, rozglądał się podejrzliwie na lewo i prawo. Wyciągnął z kieszeni kopertę i podał ją komisarzowi.

– Kto ci go dał?

– Pan komisarz Augello. On tak powiedział, że mam go panu dać z ręki do ręki, jak tylko pana osobiście zobaczę we własnej osobie.

– A on gdzie jest?

– W tej chwili wyszedł, ale powiedział, że wróci.

Montalbano poszedł do swojego pokoju, z Faziem następującym mu na pięty.

– Poczekaj, przeczytam, czego chce Mimì.

Koperta była otwarta. Tylko kilka linijek.

Drogi Salvo,

przypominam Ci obietnicę, że dasz mi znać jak najszybciej, czy powierzasz mi prowadzenie jedynej poważnej sprawy, jaką mamy, czy nie.

Mimi

Komisarz podał bilecik Faziowi, który przeczytał go i oddał bez słowa.

– Co o tym myślisz?

– Panie komisarzu, ja już powiedziałem, że nie wydaje mi się dobrym pomysłem, żeby tę sprawę prowadził komisarz Augello. Ale to pan tutaj rządzi.

Montalbano włożył list i kopertę do kieszeni.

– Co mi chciałeś powiedzieć?

– Czy może mi pan wyjaśnić, nad czym chce się pan zastanowić?

– Nie rozumiem.

– Powiedział pan, że potrzebuje pan co najmniej jednego dnia, żeby zastanowić się nad sprawą Giovanniego Alfana.

– No więc?

– Ale nad czym tu się zastanawiać? Wszystko wydaje mi się zupełnie jasne!

– Chcesz powiedzieć, że jesteś przekonany, że Giovanniego Alfana zamordowano z rozkazu Balduccia?

– Matko Boska, panie komisarzu, przecież sam pan to powiedział!

– Ja powiedziałem, że fakty, które znamy, prowadzą nas nieuchronnie do takiej konkluzji.

– Ale dlaczego, czy może być jeszcze jakaś inna konkluzja?

– Dlaczego nie?

– Ale z czego wypływają pana wątpliwości?

– Dam ci jeden przykład, dobrze? Nie wydaje ci się, że w działaniach Balduccia jest pewna sprzeczność?

– Jaka?

– Powiesz mi, dlaczego Balduccio pozwolił Giovanniemu pojechać spokojnie do Gioia Tauro? Jedyna logiczna odpowiedź jest taka, że nie chciał, aby zabito go tutaj w Vigacie, gdzie nasze śledztwo zaraz by nas do niego doprowadziło, wolał, aby stało się to poza jego terytorium. I tak było.

– To na czym polega sprzeczność?

– Ano na tym, że następnie przywieziono ciało tutaj, czyli właśnie na jego terytorium.

– Ale przecież nie mógł inaczej postąpić, panie komisarzu!

– Dlaczego?

– Bo musiał dać przykład, który odstraszy innych potencjalnych zdrajców rodziny!

– Słusznie. Ale w takim razie równie dobrze mógł go kazać zabić od razu tutaj i po sprawie.

Fazio nie wyglądał na całkiem przekonanego.

– To nie wszystko – mówił dalej Montalbano. – Chcesz słuchać?

– Tak jest.

– Zróbmy przypuszczenie. A mianowicie, że Balduccio wysłała do Gioia Tauro prawdziwego zawodowca, takiego, który zna swoją profesję i nie popełnia błędów.

– I rzeczywiście, powycierał wszystkie odciski – zauważył Fazio.

– To prawda. A jednak zostawił odrobinę kokainy w pudełku na buty w schowku. To ci się wydaje głównianym błędem? Kokaina od razu sugeruje nam powiązanie z Balducciem. Jednym słowem, ten tak zwany zawodowiec nie robi w mieszkaniu jedynej rzeczy, którą powinien zrobić, czyli usunąć nawet najmniejsze poszlaki, że kokaina mogła z tym mieć coś wspólnego. Nie wydaje ci się to dziwne?

– Rzeczywiście...

– Mam wyliczać dalej?

– Niech będzie – powiedział z rezygnacją Fazio.

– Po co zostawiać spodnie, należące niewątpliwie do Giovanniego Alfana, z paskiem mającym jego inicjały wygrawerowane na sprzączce, na środku łóżka, na widoku? Spodnie, których zresztą Alfano nie miał powodu zmieniać. Wystarczyłoby, żeby włożyli te spodnie do szafy i nigdy byśmy się nie dowiedzieli, że Alfano wrócił na via Gerace. Więc jaki był tego cel? Żeby nam dać do zrozumienia, że Alfano, z własnej woli lub pod przymusem, wrócił do mieszkania? Po co to komunikować? Jeśli to błąd, to duży, bo pani Dolores od razu widzi, że mieszkanie nie wygląda tak jak wtedy, gdy ona je opuściła. Nawet muszla klozetowa jest zasrana! A teraz wyjaśnij mi, po co zawodowiec miałby wracać z Giovannim do mieszkania? Nie lepiej było go sprzątnąć, gdy udawał się na statek? Jedyne możliwe wyjaśnienie jest takie,

że wrócił do mieszkania, żeby zatrzeć wszelkie ślady powiązań z Balducciem. Tylko że tego właśnie nie zrobił! No więc, po co tam wrócił z Alfaniem? Coś mi tu nie pasuje.

– Wystarczy. Poddaję się – powiedział Fazio, wychodząc z pokoju.

– Panie komisarzu? Bo by było, że jest pan Lambrusco.

– Czego chce?

– On mówi tak, że pan go wezwał jutro na rano.

– No więc niech przyjdzie jutro rano.

– Kiedy on ma niemożliwość, panie komisarzu. Tak on mówi, że jutro rano nie może, bo jutro rano on musi jechać bardzo pilnie do Mediolanu.

– Dobrze, przełącz.

– Ja go przełączyć nie mogę, bo rzeczony Lambrusco tutaj osobiście we własnej osobie się znajduje.

– Dobrze, to niech wejdzie.

Był to czterdziestolatek z brodą, wąsami, w okularach, drobny, schludny i wypucowany do połysku od stóp do głów.

– Nazywam się Carlo Dambrusco, proszę mi wybaczyć, ale ponieważ wezwał mnie pan na jutro rano, a ja jutro muszę...

– W jakiej sprawie miałbym pana wzywać?

– No cóż... z tego, co zrozumiałem... jestem przyjacielem Giovanniego Alfana.

– Ach tak, rzeczywiście. Proszę usiąść.

- Co się stało z Giovannim?
- Miał się zaokrętować, ale tego nie zrobił.
- Nie zrobił?!
- Nie. Jego żona zgłosiła zaginięcie.

Dambrusco wyglądał na oszołomionego nowiną.

- Nie zaokrętował się?! – powtórzył.
- Nie.
- To dokąd wyjechał?
- Tego właśnie próbujemy się dowiedzieć.
- Ostatnim razem, gdy się widzieliśmy...
- Kiedy to było?
- Niech pomyślę... pierwszego września.
- Proszę mówić dalej.
- Pożegnał się ze mną, bo dwa czy trzy dni później miał się zaokrętować... nie dał mi w żaden sposób do zrozumienia, że nie chce tego zrobić... był niezwykle obowiązkowy w pracy.
- Byliście bliskimi przyjaciółmi?
- No cóż... byliśmy bardzo zaprzyjaźnieni w dzieciństwie, zanim wyjechał do Kolumbii... potem spotkaliśmy się znowu, ale dużo się zmieniło, byliśmy nadal przyjaciółmi, ale już nie tak bliskimi, jak...
- Rozumiem. Ale zwierzał się panu?
- W jakim sensie?

– W takim, w jakim ludzie zwierają się przyjaciom. Na przykład mówił o swoich stosunkach z żoną? Mówił, czy prowadząc życie marynarza, miał okazję spotkać inne kobiety...

Dambrusco zdecydowanie zaprzeczył.

– Nie sędę, to poważny człowiek, nie jest skłonny do przelotnych romansów. Poza tym jest naprawdę zakochany w Dolores, opowiadał mi, że bardzo za nią tęskni, kiedy wypływa w rejs.

– A Dolores?

– Nie rozumiem.

– Czy Dolores też tęskni za mężem, kiedy on jest na morzu?

– Szczerze mówiąc, nie potrafię odpowiedzieć. Za każdym razem, kiedy spotykałem Dolores, była w towarzystwie Giovanniego, nigdy nie rozmawiałem z nią pod nieobecność męża.

– W porządku, ale chodziło mi o coś innego.

– To także zrozumiałem. Nigdy nie słyzałem złośliwych plotek o zachowaniu Dolores.

– Ostatnie pytanie. Z tego, co nam wiadomo, w Vigacie Giovanni miał tylko trzech przyjaciół. Jednym z nich jest pan. Jutro będę rozmawiać z dwoma pozostałymi. Z którym Giovanni był najbardziej zaprzyjaźniony?

Dambrusco nie miał problemu z odpowiedzią.

– Z Michele Tripodim. Który czeka tu na zewnątrz.

– Jak to, na zewnątrz?

– Tak, podwózł mnie samochodem, swoim muszę jechać do Mediolanu

jest jeszcze w warsztacie.

– Może mi pan wyświadczyć uprzejmość? Spyta go pan, czy może przyjść do mnie teraz zamiast jutro rano? To zajmie najwyżej pięć minut.

– Oczywiście.

13

Michele Tripodi też miał około czterdziestki, ale w odróżnieniu od chudego i niskiego Dambrusca, on był wysoki, sympatyczny, o atletycznej budowie, kawał chłopca.

– Carlo powiedział mi, że Giovanni zaginął. Czy to prawda? Dolores o tym wie?

– To właśnie pani Alfano wszczęła alarm.

– Ale kiedy miałyby zaginać? Po powrocie z Gioia Tauro Dolores powiedziała mi, że Giovanni zaokrętował się zgodnie z planem.

– Tak dał jej do zrozumienia albo został zmuszony do dania jej do zrozumienia.

Michele Tripodi spochmurniał.

– Nie podoba mi się to – powiedział.

– Co?

– To zdanie, które pan dopiero co powiedział. Giovanni nie oszukuje Dolores i nie ma powodu, żeby wmawiał jej nieprawdę.

– Jest pan tego pewny?

– Czego?

– Obu stwierdzeń.

– Proszę posłuchać, Giovanni jest tak zakochany w Dolores, fizycznie nią opętany, że powiedział mi, że z żadną inną kobietą chyba nawet nie byłby w stanie tego zrobić.

– Miał wrogów?

– Nie wiem, czy w czasie długich rejsów... ale sądzę, że coś by mi o tym wspomniał.

– Proszę posłuchać, to jest delikatny temat, ale muszę go poruszyć. Czy jeśli Giovanni został porwany, nie mogłoby chodzić o rodzaj zemsty?

Michele Tripodi pojął to w lot.

– Zemsty wobec rodziny Sinagra?

– Tak.

– Widzi pan, Giovanni miał dług wdzięczności wobec don Balduccia, który pomógł mu po śmierci ojca... ale Giovanni to uczciwy człowiek, nie ma nic wspólnego z matactwami klanu... Wstydział się tego, czym zajmował się jego ojciec Filippo w Kolumbii... Naturalnie, za każdym razem, kiedy jest w Vigacie, odwiedza don Balduccia, nie da się ukryć, ale nie ma z nim tak bliskich związków, żeby...

– Zrozumiałem. Z tego, co panu wiadomo, Giovanni nigdy nie zażywał kokainy?

Michele Tripodi zaczął się śmiać. Głośno, z całego serca.

– Co pan mówi? Giovanni nienawidzi narkotyków w każdej postaci! Nawet nie pali! Także Dolores przekonał do rzucenia papierosów! Wie pan, dlaczego zamordowano jego ojca? To miało decydujący wpływ na życie i postępowanie Giovanniego.

– Proszę mi wybaczyć jeszcze jedno delikatne pytanie. Dotyczy pani Dolores. Po mieście krążą różne pogłoski na jej temat.

– Panie komisarzu, Dolores to piękna kobieta, która pozostaje często sama

przez zbyt długi czas. I być może ma wadę, że jest zbyt impulsywna, zbyt bezpośrednia, co czasem rodzi nieporozumienia.

– Proszę mi podać jedno.

– Co?

– Opowiedzieć o jednym z takich nieporozumień.

– No, nie wiem... rok po jej pojawieniu się w Vigacie jakiś chłopak, osiemnastolatek z dobrej rodziny, zaczął śpiewać serenady pod jej oknami, dosłownie, potem zaczął ją prześladować telefonami, a raz próbował się nawet dostać do jej mieszkania... Dolores musiała wezwać karabinierów...

– Tylko ten osiemnastolatek? Nie było żadnego dorosłego?

– No cóż, dwa lata temu zdarzyła się poważniejsza afera, z rzeźnikiem, który stracił dla niej głowę... zachowywał się jak kretyn, każdego dnia przesyłał jej bukiet róż... potem musiał się przeprowadzić do Katanii i prześladowanie biednej Dolores na szczęście się skończyło.

Montalbano wybuchnął śmiechem.

– Ach tak, opowiadali mi tę historię o zakochanym rzeźniku... chyba nazywał się Pecorella...

– Nie, Pecorini – poprawił go Tripodi.

Czy miała znaczenie informacja, że rzeźnik, który wynajął Augellowi willę na jego miłosne schadzki, dwa lata wcześniej był zakochany w Dolores? Na pierwszy rzut oka nic na to nie wskazywało. Pozostawało jednak pytanie, które nasunęło się komisarzowi, gdy tylko Tripodi opowiedział mu historię o rzeźniku. Tripodi wspomniał, że z powodu chłopaka, który ją nachodził,

Dolores zwróciła się do karabinierów, ale nie mówił nic o tym, aby zrobiła to samo w związku z rzeźnikiem. Z pewnością tym razem nie poprosiła o interwencję przedstawicieli prawa. Co prawda rzeźnik usunął się ze sceny, bo przeprowadził się do Katanii. I tutaj pojawiało się pytanie: dlaczego z dnia na dzień postanowił zostawić Vigatę, skoro był tak zakochany w Dolores? Co się mogło stać?

– Fazio! Biegiem do mnie! Fazio!

– Co się stało, panie komisarzu?

– Pamiętasz Pecoriniego?

– Tego rzeźnika? Oczywiście.

– Chcę wiedzieć, najpóźniej do jutra rana, dlaczego dwa lata temu wyjechał z Vigaty, żeby otworzyć sklep w Katanii.

– Dobrze, panie komisarzu. Ale czym nam podpadł ten Pecorini? Ma coś z tym wspólnego choroba szalonych krów?

Zrobiło się późno i komisarz zgłódniał. Wstał i w tej samej chwili oczywiście zadzwonił telefon. Montalbano wahał się chwilę, czy odpowiedzieć, czy nie, ale poczucie obowiązku w końcu wzięło górę.

– Panie komisarzu, oj, panie komisarzu! Bo by było, że jest pan Giacchetta.

Montalbano przypomniał sobie, że Giacchetti próbował się już wcześniej z nim kontaktować.

– Przyprowadź go tutaj.

– Nie mogę, panie komisarzu, bo on wisi na telefonie.

– No, to przełącz go.

– Pan komisarz Montalbano? Tu Fabio Giacchetti, dyrektor banku, ten, który... przypomina mnie pan sobie?

– Oczywiście, że pamiętam. Jak się mają matka i dziecko?

– Doskonale, dziękuję.

Cisza.

– No więc? – ponaglił go komisarz.

– Widzi pan, teraz, kiedy jestem przy telefonie i rozmawiam z panem, nie wiem, czy naprawdę powinienem...

Uff, co za zawracanie dupy! Komisarz przypomniał sobie, że pan dyrektor banku zawsze robił kroczek do przodu i kroczek do tyłu, niezdecydowany dupek dostający sraczki przed podjęciem jakiegokolwiek decyzji. Montalbano nie miał ochoty tracić więcej czasu.

– Proszę pozwolić, żebym sam zdecydował, czy to ważne. Co chce mi pan powiedzieć?

– Ale może to naprawdę nie ma znaczenia...

– Niech pan posłucha, panie Giacchetta...

– Giacchetti. No dobrze, powiem panu, chociaż nie jestem pewien... Otóż jestem przekonany, że widziałem znowu ten samochód.

– Jaki samochód?

– Ten, który próbował przejechać kobietę... pamięta pan?

– Tak. Widział pan ten samochód?

– Wczoraj. Tuż przede mną. Stał na światłach. Tym razem zapisałem numer rejestracyjny.

– Proszę posłuchać, czy jest pan pewien, że chodzi o ten sam samochód?

To nieostrożne pytanie sprawiło, że Giacchetti stracił animusz, zaczął się wycofywać rakiem.

– Pewien? Jak mogę być pewien? Czasami jestem pewien, a czasami nie. Są chwile, że mógłbym przysiąc, a potem znowu ogarniają mnie wątpliwości. Jak mogę?...

– Dobrze, udajmy, że tym razem jest pan całkowicie przekonany.

– Dobrze, wobec tego... przede wszystkim, muszę powiedzieć, że samochód, który widziałem tamtej nocy, miał rozbity tylny lewy reflektor, i ten samochód także.

– Proszę posłuchać, historia tamtej nocy, o której mi pan opowiada, nie miała żadnego dalszego ciągu.

– Nie? – spytał rozczarowany Giacchetti.

– Nie. Zatem, jeśli chce mi pan podać numer rejestracyjny, proszę to zrobić, ale nie sądzę, że będzie do czegoś potrzebny.

– To co mam zrobić? Podać czy nie podać?

– Niech mi pan go poda.

– BG 329 ZY – powiedział zbity z tropu Giacchetti.

– Ucałowania dla malucha.

Skończyli mu wreszcie zawracać dupę? Mógł wrócić do Marinelli, żeby

zastanowić się nad tym wszystkim, czego się dowiedział, siedząc na werandzie, kołysany szumem morza, który pomagał mu uporządkować zagmatwane myśli?

Zamknął drzwi gabinetu.

– Do widzenia, Catarè.

– Dobrej nocy, panie komisarzu.

Wyszedł na zewnątrz, poszedł do samochodu. Mimì Augello widocznie wrócił do komisariatu, bo jego samochód był zaparkowany tak blisko, że Montalbano musiał się precyzyjnie przesuwać bokiem do swojego. Otworzył drzwi, ruszył. Zahamował gwałtownie, nie przejechawszy nawet dziesięciu metrów, co spowodowało chór przekleństw i klaksonów za jego plecami.

Coś zobaczył. I jedna połowa jego mózgu chciała to zarejestrować, podczas gdy druga opierała się, nie chcąc wierzyć w to, co zarejestrowały jego oczy.

– Ruszysz się, kutasie? – zawołał rozwścieczony kierowca, który właśnie go wymijał.

Wrzucił wsteczny bieg, nie widząc zupełnie nic, bo pot, który wystąpił mu niespodziewanie na czoło, zmusił go do przymknięcia oczu. Znalazł się ponownie na parkingu przed komisariatem. Zatrzymał się, przesunął dłonią po twarzy, żeby osuszyć pot, otworzył drzwi, popatrzył. Rozbity tylny reflektor, tablica rejestracyjna. BG 329 ZY.

Numer tablicy samochodu Mimì Augella.

Skurcz tnący jak ostrze noża zaatakował mu jelita i skręcił je w bolesny supeł, słodkawy i kwaśny płyn podszedł mu do gardła. Montalbano

wyskoczył, oparł się o maskę samochodu i zaczął gwałtownie wymiotować, jak gdyby miał wyrzygać własną duszę.

Po powrocie do Marinelli stwierdził, że nie tylko nie ma apetytu, ale stracił też chęć do rozmyślań. Otworzył werandę, było zbyt zimno, żeby pójść popływać. Wziął butelkę whisky i kieliszek, odłączył telefon, poszedł do łazienki, rozebrał się, napełnił wannę wodą i wszedł do kąpieli.

To był dobry pomysł. Po dwóch godzinach butelka była prawie pusta, woda wystygła, a on zamknął oczy i spał.

Zbudził się około czwartej rano, przemarznięty, w lodowatej wodzie. Wziął gorący prysznic i wypił wiadro kawy.

Teraz był gotów do rozważań, mimo że w głębi gardła czuł jeszcze echa mdłości. Wziął kartkę papieru i długopis, siadł przy stole w jadalni i zaczął pisać list do siebie samego, aby uporządkować myśli.

Drogi Salvo,

wiem doskonale, że kiedy wymiotowałeś na parkingu, dwa słowa kołatały ci się w głowie: wspólnicy i spisek.

Dwa słowa, którym pozwoliłeś błąkać się po twoich myślach, nie pozwalając im wejść w związek. Jeśli to zrobisz, konkluzja nie będzie przyjemna. Innymi słowy, Mimì Augello i Dolores Alfano są współnikami i razem uknuli spisek.

Spróbuję wyjaśnić sytuację. Nie ulega wątpliwości, że Mimì Augello i Dolores Alfano są kochankami i że spotykają się w willi rzeźnika

Pecoriniego. Można przypuszczać, że ich romans zaczął się we wrześniu, kilka dni po rzekomym zaokrętowaniu się Giovanniego Alfana.

Czy zaczął go Mimì, czy Dolores? To istotne pytanie, choć nie zmienia zasadniczo stanu rzeczy. Spróbuję to wyjaśnić lepiej, zaczynając od końca.

Od chwili odkrycia zwłok w critaru Mimì nalega, żebym powierzył mu śledztwo.

Dlaczego właśnie to śledztwo? Odpowiedź mogłaby być taka, że to jedyne ważne dochodzenie, które teraz prowadzimy.

To przypuszczenie wydawało się prawdopodobne do chwili, gdy zyskałem niemal pewność, że nieboszczyk z critaru to Giovanni Alfano, zaginiony mąż Dolores. Zmienia to radykalnie sytuację i rodzi nieuniknione, niestety, pytania, które ci tutaj wypunktuję, tak aby każde zyskało odpowiednią emfazę.

Czy Mimì wiedział, że prędzej czy później zidentyfikuję zwłoki męża jego kochanki?

Jeśli tak, to skąd Mimì wiedział, że odnalezione zwłoki to ciało Giovanniego Alfana, zanim jeszcze powiązaliśmy nieznanego nieboszczyka z Dolores?

Czy Dolores naciska na Mimì i szantażuje go seksualnie, aby przejął prowadzenie śledztwa?

Czy jest równie oczywiste, że Mimì wbrew swojej woli naciska na mnie, bo nie umie się oprzeć żądaniom Dolores?

Czy z tego powodu między nimi dwojgiem doszło do awantur? Można

przypuszczać, że tak, i świadkiem jednej z nich był Fabio Giacchetti.

Kto mógł powiedzieć Mimì, że ciało w critaru to mąż jego kochanki? Musiała to być Dolores.

A zatem Dolores wiedziała, że jej mąż się nie zaokrętował, lecz został zamordowany?

Dlaczego Dolores pojawia się w komisariacie, kiedy zostaje odkryte niezidentyfikowane ciało? Jedyne logiczne odpowiedzi jest taka, że chce mnie doprowadzić inteligentną manipulacją do wyciągnięcia wniosku, że ten nieboszczyk to jej mąż.

I podsuwa mi także kolejną nieuniknioną konkluzję, to znaczy, że za morderstwem Giovanniego stoi Balduccio Sinagra.

Możliwe są dwa scenariusze. Dolores mogła poderwać Mimì, jako mojego zastępcę, bo chciała mieć kontrolę nad rozwojem śledztwa. Albo też nawiązała z nim romans, potem odkryła, że jest moim zastępcą, i postanowiła wykorzystać okazję. W obu przypadkach cele Dolores są takie same.

Mimì i Dolores opracowują plan, który zmierza do tego, abym był zmuszony przekazać śledztwo Augellowi.

Mimì chce, aby powszechnie wiadomo, że nalega na powierzenie mu śledztwa, żeby mógł uniknąć dalszych kłótni z Dolores?

Jeśli tak się mają sprawy, jak określisz zachowanie Mimì wobec ciebie?

W tym miejscu Montalbano musiał przerwać, bo poczuł nagle powracające uczucie mdłości, które podeszło mu do ust kwaśną śliną. Wstał i poszedł na werandę. Było jeszcze ciemno. Siadł na ławce, nie czuł się na siłach stać.

Jak nazwać zachowanie Mimì?

Znał odpowiedź, nasunęła mu się od razu, ale nie chciał jej ani wypowiedzieć, ani zapisać.

Mimì zachował się wobec niego nielojalnie, co do tego nie było wątpliwości.

Nie chodziło o to, że znalazł sobie kochankę, w te rzeczy Montalbano nigdy nie chciał się mieszać, to były prywatne sprawy Mimì, i gdyby nie interwencja Livii, także tym razem by nie wkroczył, mimo iż Mimì miał żonę i dziecko.

Nie, nielojalne zachowanie dotyczyło czego innego, zaczęło się w chwili, gdy Mimì zorientował się, że Dolores chce czegoś od niego nie jako od kochanka, tylko funkcjonariusza policji. Jego próżność donzuana musiała bardzo ucierpieć, ale mimo to nie umiał czy nie chciał zerwać z Dolores. Być może był nią zbyt opętany. Dolores była kobietą zdolną zmienić mężczyznę w znaczek pocztowy przyklejony do jej ciała. Otóż to: w tej sytuacji Mimì powinien był przyjść do niego i powiedzieć mu szczerze: Salvo, przydarzyła mi się taka przygoda, potem rzeczy potoczyły się tak i tak, teraz musisz mi pomóc wydobyć się z tego bagna. Byli przyjaciółmi, prawda? Ale to nie wszystko.

Mimì nie tylko nie zwierzył się Montalbanowi ze swojej sytuacji, ale znalazłszy się między nim a Dolores, wybrał Dolores. Opracował z nią plan, zmuszający komisarza do powzięcia określonych kroków. Uznał jej potrzeby za ważniejsze. A czy przyjaciel, który nie dba o twoje dobro i działa na cudzą korzyść, nie mówiąc ci o tym, nie zdradza twojej przyjaźni?

Wreszcie zdołał wypowiedzieć to słowo. Mimì był zdrajcą.

Gdy tylko pomyślał świadomie słowo „zdrajca”, jego myśli urwały się. Przez chwilę w mózgu komisarza zapanowała absolutna pustka. I wszystko stało się próżnią milczenia, nie tylko brak słów, ale jakiegokolwiek dźwięku czy hałasu. Jaśniejsza linia, rysująca się w ciemności w miejscu, gdzie morze oblewało plażę, jak zwykle falowała powoli, zupełnie bezgłośnie, cichy szum wody zamilkł. Na werandę nie dobiegało też, choć powinno, przyciszone warczenie motoru łodzi rybackiej, której światła widać było w oddali. Zdawało się, że ktoś wyłączył dźwięk.

Potem, w tej absolutnej ciszy świata, być może całego kosmosu, Montalbano zdołał usłyszeć krótki, zdławiony i dziwny dźwięk, po którym nastąpiła seria podobnych mu odgłosów. Co to mogło być?

Zajął mu dłuższą chwilę, zanim zrozumiał, że te dźwięki wydawał on sam, szlochając rozpaczliwie.

Zmusił się, żeby nie ulec pokusie posłania wszystkiego do diabła, wydobyć się z tego gówna od razu i za wszelką cenę. Bo on był już tak stworzony. Był człowiekiem zdolnym do zrozumienia wielu rzeczy, których inni nie chcieli lub nie umieli zrozumieć, słabości bardziej i mniej przelotnych, chwil tchórzostwa, braku uprzejmości, kłamstw, niskich pobudek i podłych postępów, działań podyktowanych lenistwem, nudą czy egoizmem, i tak dalej. Jednak nie był w stanie ani zrozumieć, ani przebaczyć zdrady czy złej wiary.

Ach tak? O mój mężny rycerzu bez zmazy, powiadasz, że nie potrafisz przebaczyć zdrady?

Tak, to jest coś, czego nie potrafię zrozumieć. A ty, który jesteś mną

samym, doskonale o tym wiesz.

Wobec tego jak to możliwe, że wybaczyłeś samemu sobie?

Ja? Nie mam sobie nic do wybaczenia.

Na pewno? A może będziesz uprzejmy wrócić pamięcią kilka wieczorów wstecz?

Dlaczego, co takiego się zdarzyło?

Zapomniałeś? Wyparłeś? Byłeś w depresji, jak ostatniej nocy, tylko że wtedy była z tobą Ingrid. Która cię pocieszyła. I to jak cię pocieszyła!

No cóż, to się zdarzyło, bo...

Montalbà, w obliczu takiego faktu można podać różne powody i usprawiedliwienia, ale sam fakt nazywa się zawsze tak samo: zdrada.

Wiesz, co ci powiem? To wszystko dzieje się z powodu tego przeklętego *critaru*, pola garncarza.

Wyjaśnij to lepiej.

Myślę, że miejsce, które jest świadkiem największej zdrady, to, w którym zdrajca zdradza własne życie, to miejsce przeklęte. Kto się do niego zbliża, w jakiś sposób zaraza się zdradą. Ja zdradziłem. Dolores zdradza Mimì, Mimì zdradza mnie...

Dobrze, jeśli tak się sprawy mają, wyciągnij Mimì z tego bagna. Jesteście, a raczej jesteśmy, wszyscy tacy sami.

Wstał, wszedł do środka, usiadł i zaczął pisać dalej.

14

Tak więc, drogi Salvo, jak widzisz, połączyłem dwa wyrazy, uzyskując taki oto rezultat. Jeśli tak się sprawy mają, pozostają mimo to pytania, które domagają się odpowiedzi. Dzisiaj w nocy wystarczą mi trzy. Po pierwsze: jak Dolores dowiedziała się, że Giovanni został porwany i zamordowany przez kogoś wysłanego przez Balduccia. Po drugie (z pytaniem bonusowym): dlaczego Dolores jest pewna, że Giovanniego kazał zamordować właśnie Balduccio? Jakie były w rzeczywistości stosunki między Giovannim a Balducciem?

Po trzecie: dlaczego Dolores chce kontrolować rozwój śledztwa za pośrednictwem Mimì?

Możliwa odpowiedź na pierwsze pytanie.

Dolores powiedziała nam, że zasnęła za kierownicą w drodze powrotnej z Gioia Tauro i że wróciła do Vigaty następnego dnia, po spędzeniu nocy w motelu. Może jednak nie powiedziała nam prawdy, i w rzeczywistości została z jakiegoś powodu w Gioia Tauro. Mogła zatem zrozumieć, że Giovanni się nie zaokrętował, bo został porwany przez Balduccia. Ale dlaczego nie powiedziała nam tego otwarcie? Może tylko się tego domyśla i nie ma dowodów. Może nie wie, jak został zamordowany jej mąż i gdzie znajdują się zwłoki. Musiała się tego domyślić, kiedy Mimì powiedział jej o nieboszczyku znalezionym w critaru. I wtedy zaczęła działać.

Możliwa odpowiedź na drugie pytanie:

Tutaj nie ma tylko jednej odpowiedzi. Giovanni jest kurierem Balduccia. Musi być bardzo sprytny. I Dolores wie doskonale o jego działalności.

Jednak pewnego dnia Giovanni „zdradza” Balduccia i zostaje zamordowany z jego polecenia. Dolores nie ma najmniejszej wątpliwości co do tego, kto stoi za zabójstwem jej męża.

Możliwa odpowiedź na trzecie pytanie:

Dolores wie, bo zapewne powiedział jej to Giovanni, jak inteligentny i przebiegły jest stary Balduccio. Kieruje nią niepoohamowana żądza zemsty. Chce, żeby Balduccio zapłacił za swój czyn, i zdaje sobie także sprawę, że stary mafioso mógłby wymknąć się sprawiedliwości, jak czynił to już wcześniej wiele razy. Mając wpływ na Mimì, może być pewna, że takiego niebezpieczeństwa nie będzie, bo ona nie pozwoli, żeby dał mu się wymknąć.

Drogi Salvo,

dość już tego zawracania dupy z pisaniem listów. Najważniejsze rzeczy ci powiedziałem. Teraz twoja kolej.

Powodzenia.

Świtało. Montalbano wstał od stołu, czując, jak wzdłuż pleców przebiegają mu zimne dreszcze. Rozebrał się, wszedł do wanny wypełnionej wodą tak gorącą, że unosiła się z niej para. Kiedy wyszedł z kąpieli, był różowy jak homar. Potem ogolił się, nastawił kawę i jak zwykle wypił jej całe wiadro. Potem poszedł do sypialni, wyciągnął podręczną torbę, wrzucił do niej koszulę, slipki, parę skarpetek, dwie chusteczki i książkę, którą właśnie czytał. Wrócił do jadalni, przestudiował jeszcze raz list, który napisał do siebie samego, zaniósł go na werandę i podpalił zapalniczką. Popatrzył na zegarek. Prawie wpół do siódmej. Wszedł do jadalni, podłączył telefon i wykręcił numer, chowając jednocześnie do kieszeni komórkę.

- Halo? – odezwał się Fazio.
- Tu Montalbano. Zbudziłem cię?
- Nie, panie komisarzu. O co chodzi?
- Muszę wyjechać.

Fazio się przestraszył.

- Jedzie pan do Boccadasse? Co się stało?
- Nie jadę do Boccadasse. Mam nadzieję, że wrócę dzisiaj wieczorem albo najpóźniej jutro rano. Jeśli wrócę dzisiaj, zadzwonię do ciebie, choćby było późno. W porządku?
- Tak jest.
- Pamiętaj o tym, o co cię prosiłem. Musisz koniecznie dowiedzieć się, dlaczego Pecorini dwa lata temu wyjechał z Vigaty.
- Zrobi się.
- Dzisiaj rano przyjdzie do komisariatu jeden z przyjaciół Alfana. Z dwoma rozmawiałem już wczoraj. Tego ty przesłuchaj.
- Dobrze.
- Gdzie są klucze do mieszkania przy via Gerace, które ci dała pani Dolores?
- Na moim biurku, w kopercie.
- Wstąpię po nie. Aha, posłuchaj. Gdybyś spotkał dzisiaj rano komisarza Augella, nie mów mu, że pojechałem do Gioia Tauro.
- Panie komisarzu, on już z nikim z nas nie rozmawia. Ale gdyby przypadkiem zapytał, co mam mu powiedzieć?

– Że jestem w szpitalu na wizycie kontrolnej.

– Pan w szpitalu, z własnej woli? Nigdy w to nie uwierzy! Nie może pan znaleźć lepszej wymówki?

– Sam ją znajdź. W każdym razie absolutnie nie może podejrzewać, że zajmuję się nieboszczykiem z *critaru*.

– Panie komisarzu, przepraszam, ale gdyby nawet podejrzewał, to co w tym złego?

– Rób, co mówię, i nie dyskutuj.

Odwiesił słuchawkę.

Ach, jak grząskie, bagniste i zdraдлиwe były okolice pola garncarza!

Mógłby sobie oszczędzić podróży, w którą się wybierał? Dla takiego marnego kierowcy jak on oznaczała okropną mordęgę. Zapewne dysponując dobrym atlasem drogowym, mógł uniknąć fadygi ruszania się z domu. Jednak sprawdzenie wszystkiego osobiście nie tylko było najszuszniejszym i najuczciwszym sposobem postępowania, ale też mogło mu nasunąć nową hipotezę. Jednak pomimo wszystkich usprawiedliwień, jakie wymyślał dla tej wyprawy, wiedział, że sam przed sobą nie przyznał się do właściwego powodu podróży. Dopiero po przejechaniu przez Ennę, gdy stopniowo zaczęły się przed nim pojawiać góry, gdzie znajdowały się takie miejscowości jak Assoro, Agira, Regalbuto, Centuripe, zrozumiał, dlaczego wyjechał z Marinelli. Niewątpliwie miało to związek ze śledztwem, a jakże, ale prawda była taka, że chciał zobaczyć znowu krajobrazy swojej młodości, kiedy był w Mascalippa wicekomisarzem. Jak to? Czy w swoim czasie ten

sam krajobraz nie wpędzał go w depresję? Czy nie było tak, że irytowało go nawet powietrze, przesiąknięte zapachem siana i słomy? To wszystko prawda, święta prawda i przypomniał mu się cytat z Brechta: „Dlaczego miałbym kochać parapet, z którego spadłem jako dziecko?”. Czuł jednak, że to zdanie nie jest do końca trafne. Bo czasami, kiedy jesteś już u progu starości, przypomina ci się ten znieawidzony parapet, z którego spadłeś jako dziecko, i gotów jesteś odbyć pielgrzymkę, aby tylko zobaczyć go w taki sam sposób jak wtedy, gdy patrzyłeś na niego oczami niewinności.

Czy to właśnie chciałeś odnaleźć? To pytanie zadał sobie Montalbano, jadąc w ślimaczym tempie autostradą Enna–Katania i przyprawiając o szaleństwo wszystkich pechowych kierowców, którzy mieli nieszczęście jechać tą samą trasą. Myślisz, że popatrzenie na te dalekie góry, haust powietrza z dawnych lat mogą ci przywrócić naiwność, niewinność, entuzjazm pierwszych lat pracy w policji? Weź się w garść, spróbuj być poważny, zaakceptować, że to, co straciłeś, straciłeś na zawsze. Komisarz przyśpieszył raptownie, pozostawiając krajobraz za swoimi plecami. Autostrada z Katanii do Mesyny nie była bardzo zatłoczona i zdołał załapać się na prom odpływający o wpół do pierwszej. Ponieważ wyjechał z domu o siódmej, znaczyło to, że podróż zajęła mu pięć i pół godziny. Ktoś taki jak Fazio, prowadzący normalnie, pokonałby ten dystans o dwie godziny szybciej. Gdy tylko prom minął portową figurę Madonny, która życzyła podróżnikom szczęścia i zdrowia, pokład zaczął się kołysać, bo morze było nieco wzburzone, a słone powietrze wzbudziło w komisarzu dziki apetyt. Poprzedniego wieczoru nie był w stanie niczego zjeść. Przebiegł pędem schody prowadzące do baru. Na ladzie piętrzył się stos ciepłych *arancini*. Złapał dwa i wyszedł na mostek, żeby je zjeść. Zaatakował pierwszy, jednym

gryzem anektując prawie połowę, z której przełknął w pośpiechu większą część. Od razu zdał sobie sprawę z fatalnej pomyłki. Jak można było nazywać prawdziwymi *arancini* te kulki ryżu nasączone starym olejem, usmażone przez kucharza cierpiącego na atak gwałtownych halucynacji? A ten skwaśniały sos mięsny? Komisarz wypluł do morza nieprzełknięty kawałek *arancino* i posłał za nim resztę, którą trzymał w ręku. Wrócił do baru, wypił piwo, żeby wypłukać ohydny smak z ust. Potem, kiedy zjeżdżał samochodem z promu, ten kęs podejrzanego *arancino* i wypite piwo nagle podeszły mu do gardła. Odruch wymiotny był tak gwałtowny, że nie zdając sobie z tego sprawy, skręcił mocno kierownicą. W rezultacie samochód ustawił się w poprzek podjazdu, z maską skierowaną ku morzu.

– Co pan robi do cholery? Co to jest? – zaczął wołać przestraszony marynarz, który kierował operacją opróżniania promu.

Spocony komisarz ustawił się powolutku we właściwej pozycji, podczas gdy kierowca stojącego za nim tira rzucał mu mordercze spojrzenia, z których łatwo było się domyślić, że umiera z chęci, aby stuknąć go od tyłu i strącić do morza albo na molo, do wyboru.

W Villa San Giovanni komisarz zjechał zjeść obiad w knajpie dla kierowców ciężarówek, w której był już wcześniej dwa razy. Także ten trzeci raz go nie rozczarował. Po półtorej godziny, czyli około trzeciej po południu, ruszył znowu w stronę Gioia Tauro. Pojechał autostradą i szybko minął Bagnarę. Wjechał na A3, do Gioia Tauro zostało mu niespełna dwadzieścia kilometrów. Przebył je powoli, szukając zjazdu do Lido di Palmi. Był zjazd do Palmi, ale nie do Lido. O co w tym wszystkim chodziło? Zjechał z autostrady, skierował się do najbliższej miejscowości i zatrzymał się przy pierwszej stacji benzynowej, jaką zobaczył.

– Przepraszam, muszę dotrzeć do Lido di Palmi. Mogę tam dojechać autostradą?

– Nie, autostradą pan tam nie dotrze, a w każdym razie to bardzo skomplikowana trasa. Lepiej pojechać szosą, można się rozkoszować morskim powietrzem.

Komisarz wysłuchał wskazówek.

– Jeszcze jedna rzecz, jeśli mogę. Gdzie znajduje się via Gerace?

– Przejedzie pan przez nią, jadąc w stronę szosy.

Numer 15 przy via Gerace był małym mieszkaniem, które pierwotnie musiało być dużym garażem. Było to pierwsze z czterech identycznych mieszkań położonych jedno obok drugiego. Wszystkie miały furtkę wejściową i mały ogródek. Obok drzwi stał kosz na śmieci. Mieszkania znajdowały się na tyłach dziesięciopiętrowego bloku. Bez wątpienia były używane jako magazyny lub tymczasowe pomieszczenia. Komisarz wysiadł z samochodu, wyciągnął z kieszeni klucze, które wziął z biurka Fazia. Otworzył i zamknął furtkę, potem zrobił to samo z drzwiami. Macannuco się spisał, zdołał wejść do środka, nie wyłamując zamków. W mieszkaniu było dość ciemno i Montalbano zapalił światło.

W małym przedpokoju, którego nie sfotografowano, znalazł tylko wieszak i małą szafkę z jedną szufladą. Na szafce stała lampa oświetlająca pomieszczenie. Kuchnia wyglądała tak jak na zdjęciu, teraz jednak szafki były otwarte, podobnie jak lodówka. Butelki, puszki i paczki rzucono na stół na stole.

Sypialnia po rewizji wyglądała, jakby przetoczył się przez nią huragan, spodnie Alfana leżały zmięte na podłodze. W łazience zdemontowano zbiornik klozetowy, odsłonięto rury i rozbito płytki, kłapa nad sedesem była podniesiona, obok bidetu sterczała oparta składana drabina. Montalbano przysunął ją do schowka i wdrapał się po niej. Schowek był pusty, najwyraźniej ci z sądówki zabrali i walizkę, i pudełko na buty.

Zszedł, wrócił do przedpokoju, otworzył szufladę szafki. Rachunki za gaz i światło. Spod szafki, stojącej na nóżkach niemających nawet pięciu centymetrów wysokości, sterczał biały róg koperty. Komisarz schylił się i wziął ją do ręki. Rachunek za światło, nieotwarty. Rozerwał kopertę. Termin zapłaty upłynął trzydziestego sierpnia. Rachunek nie został zapłacony. Montalbano odłożył go na szafkę i miał już zgasić światło, kiedy coś zauważył.

Podszedł do szafki, przesunął po niej palcem, uniósł lampę, postawił ją z powrotem, otworzył drzwi, wyszedł, zamknął je za sobą. Podniósł pokrywę kosza na śmieci. Kosz był pusty, na dnie widać było kilka plam rdzy. Montalbano zamknął pokrywę, otworzył furtkę i właśnie ją zamykał, gdy usłyszał pytanie: – Przepraszam, kim pan jest?

To była pięćdziesięciolatka, ważąca przynajmniej sto pięćdziesiąt kilo, o najkrótszych nogach, jakie Montalbano widział w swoim życiu. Wyglądała jak piłka. Stała oparta o poręcz na balkonie pierwszego piętra bloku, wychodzącym dokładnie na dach mieszkania Alfonów.

– Policja. Kim pani jest?

– Dozorczynią.

– Chciałbym z panią porozmawiać.

– No to niech pan mówi.

Półotwarte okno na drugim piętrze otworzyło się na oścież i ukazała się w nim drobna dwudziestolatka, która oparła się łokciami o parapet, przybierając pozycję słuchacza.

– Przepraszam, czy musimy rozmawiać z takiej odległości?

– Mnie to odpowiada.

– Mnie nie. Proszę zejść na dół, zaraz do pani dołączę.

Zamknął furtkę. Wsiadł do samochodu, objechał blok i zatrzymał się przed głównym wejściem. Wsiadł, wszedł po czterech schodkach do środka gmachu i stanął twarzą w twarz z dozorczynią, która właśnie wychodziła z windy bokiem, wciągając brzuch najbardziej, jak mogła. Gdy tylko znalazła się na zewnątrz, piłka znowu się nadmuchała.

– No więc? – zapytała bojowo.

– Chciałbym zadać kilka pytań o państwa Alfano.

– Znowu? Ciągłe to zawracanie głowy! A pan co robi w policji?

– Jestem komisarzem.

– To co, nie może pan zapytać swojego kolegi Macannuca, zamiast mi dupę zawracać? Mam powtarzać tę historię wszystkim komisarzom w królestwie?

Montalbano zaczynał się dobrze bawić.

– W republice, proszę pani.

– Nigdy! Ja nie uznaję tej gównianej republiki, jestem monarchistką i umrę jako monarchistka.

Montalbano przyjął najpierw rozbawiony, a potem konspiracyjny wyraz twarzy, rozejrzał się dookoła, po czym pochylił się i powiedział po cichu: – Ja także jestem monarchistą, proszę pani. Ale nie mogę tego powiedzieć otwarcie, bo wyleciałbym z pracy.

– Nazywam się Esterina Trippodo – powiedziała grubaska, podając mu rączkę maleńką jak u laleczki. – Proszę za mną.

Zeszli pół piętra niżej, do małego mieszkania, prawie identycznego jak to, które wynajmowali Alfani. Na ścianie po prawej stronie przedpokoju wisiał portret Wiktora Emanuela III, pod którym świeciła się lampka. Obok, również oświetlony lampką, znajdował się portret jego syna Umberta, który był królem może przez miesiąc, komisarz nie pamiętał dokładnie. Natomiast po lewej stronie wisiała fotografia, już bez lampki, innego Wiktora Emanuela, syna Umberta, znanego kronikom towarzyskim z tego, że pewnego razu zdarzyło mu się wystrzelić przypadkowo z rewolweru. Komisarz popatrzył na zdjęcie z podziwem.

– Nie da się ukryć, przystojny z niego mężczyzna – oświadczył bezwstydnym hipokryta Montalbano.

Esterina Trippodo położyła palec wskazujący na ustach, po czym przesłała całusa fotografii.

– Proszę, proszę, niech pan siada.

Jadalnia z aneksem kuchennym była odrobinę większa od jadalni państwa Alfano.

– Napije się pan kawy?

– Tak, poproszę.

Podczas gdy pani Esterina nastawiała ekspres, Montalbano zapytał: – Zna pani państwa Alfano?

– Oczywiście.

– Spotkała ich pani, gdy tutaj byli ostatnim razem, trzeciego i czwartego września?

Esterina zaczęła trajkotać, nie czekając na dalszą zachętę.

– Nie. Ale byli tutaj. On jest prawdziwym dżentelmenem i zadzwonił do mnie z prośbą, żebym kupiła bukiet róż i położyła go przed drzwiami mieszkania, bo przyjadą wczesnym popołudniem. Prosił mnie już o podobne przysługi poprzednio. Jednak wieczorem bukiet wciąż tam był. Następnego dnia przed południem zaszłam tam, żeby odebrać pieniądze za róże, bukietu nie było, ale nikt mi nie otworzył. Już wyjechali. Wtedy otworzyłam furtkę, tylko do niej mam klucz. Chciałam opróżnić kosz na śmieci, to należy do moich obowiązków, ale w środku była tylko strzykawka wypełniona krwią. Nawet nie w woreczku, nie w papierze! Po prostu tam wrzucona! Ohyda! Dobrze, że miałam rękawice. Kto wie, co tam narozrabiała ta republikańska kurwa nad kurwami!

– Powiedziała pani to wszystko mojemu koledze Macannucowi?

– Nie, dlaczego? On nie jest jednym z nas, tak jak pan.

– Dostała pani w końcu pieniądze za róże?

– Ależ skąd!

– Jeśli mogę sobie pozwolić... – powiedział Montalbano, wyciągając z kieszeni portfel.

Pani Trippodo wspaniałomyślnie przystała na ten gest.

– Widziałem w przedpokoju rachunek za światło.

– Kiedy przychodzą rachunki, wsuwam je pod drzwi wejściowe. Najwyraźniej tego ze sobą nie zabrała.

I pani Esterina, wiedzona duchem monarchistycznej solidarności, odpowiedziała równie szczegółowo na wszystkie inne pytania.

Pół godziny później Montalbano wsiadł znów do samochodu i po niespełna pięciu minutach zobaczył napis wskazujący zjazd do Palmi. Logicznie rozumując, Dolores musiała pojechać tą drogą, zamiast autostradą. Nagle pojawił się przed nim zjazd do Lido di Palmi.

To nie było więcej niż cztery kilometry od via Gerace! Można tam dotrzeć na piechotę! Po skręceniu w kierunku Lido di Palmi, mniej więcej sto metrów dalej po prawej stronie, komisarz zobaczył jakiś motel. Jeśli Dolores miała wypadek na skrzyżowaniu, to było bardzo prawdopodobne, że zatrzymała się właśnie w tym motelu.

Zaparkował, wysiadł, wszedł do baru-recepcji. Nie było nikogo, nawet ekspres do kawy był wyłączony.

– Jest tu kto?

Zza paciorkowej zasłony powieszony w drzwiach po lewej odezwał się głos: – Już idę.

Pojawił się pięćdziesięciolatek z łysą głową, niski, gruby, szorstki, sympatyczny.

– Czego pan sobie życzy?

– Nazywam się Lojacono, jestem z firmy ubezpieczeniowej. Byłbym

wdzięczny za udzielenie informacji. Mogę zapytać, kim pan jest?

– Rocco Sudano, jestem właścicielem, ale teraz, poza sezonem, sam się wszystkim zajmuję.

– Proszę posłuchać, czy czwartego września motel był otwarty?

– Oczywiście, to jeszcze sezon.

– Pan był obecny?

– Tak.

– Pamięta pan, czy tego ranka zatrzymała się tutaj smagła, bardzo piękna pani, która miała wypadek samochodowy na zjeździe?

Oczy Rocca Sudana zabłysły, łysina też, jakby w środku zaświeciła się lampka. Jego usta rozciągnęły się w błogim uśmiechu.

– Jakżeby nie? Jakżeby nie? Pani Dolores!

A potem spytał, przestraszony:

– Czy coś jej się stało?

– Nie, skądże. Jak mówiłem, jestem agentem ubezpieczeniowym. Chodzi o ten wypadek, który się jej przydarzył.

– Rozumiem.

– Otóż to, czy pamięta pan, co pani Dolores robiła przez cały dzień?

– No tak. Takich kobiet jak ona nie ogląda się często, nawet w sezonie! Najpierw odpoczywała przez dwie godziny w swoim pokoju. Nic sobie nie zrobiła, ale wypadek nią wstrząsnął. Sam zanieśliem jej rumianek, leżała w łóżku...

Utonął we wspomnieniach, jego oczy przybrały marzycielski wyraz,

oblizwał wargi, nie zadając sobie z tego sprawy. Montalbano go zbudził.

– Pamięta pan, o której godzinie się zjawiała?

– No, chyba o dziesiątej, może wpół do jedenastej.

– A potem co?

– Zjadła w naszej restauracji, która była otwarta, jak to w sezonie. Potem zeszła i powiedziała mi, że chce się przejść nad morze. Zobaczyłem ją znowu wieczorem, ale nie poszła na kolację, wróciła do swojego pokoju. Następnego dnia o siódmej rano Silvestro, mechanik, przyprowadził naprawiony samochód, ona zapłaciła i odjechała.

– Ostatnie pytanie. Czy między Lido di Palmi i Gioia Tauro kursują jakieś autobusy, istnieje regularne połączenie?

– Tak, w czasie sezonu. Oczywiście, są także połączenia z innymi miejscowościami.

– Czyli czwartego września autobusy jeszcze kursowały?

– W naszych stronach sezon trwa do końca września.

– Proszę posłuchać, chciałbym odpocząć kilka godzin. Ma pan wolny pokój?

– Może pan wybierać i przebierać. Jest już poza sezonem.

15

Spał jak zabity przez cztery godziny. Kiedy się zbudził, zadzwonił do Fazia na komórkę.

– Nie dam rady wrócić dzisiaj wieczorem. Zobaczymy się jutro rano w komisariacie.

– Dobrze, panie komisarzu.

– Rozmawiałeś z przyjacielem Alfana?

– Tak, panie komisarzu.

– Powiedział coś interesującego?

– Tak.

Musiało chodzić naprawdę o coś ważnego, skoro Fazio chciał, aby komisarz wyciągał to z niego obcęgami. Zawsze, kiedy odkrył jakieś istotne dla śledztwa informacje, stawał się lakoniczny.

– Co ci powiedział?

– Że za pośpieszną wyprowadzką Artura Pecoriniego z Vigaty stali Sinagra.

Montalbano oniemiał.

– Co takiego?!

– Tak jest, panie komisarzu, don Balduccio we własnej osobie.

– Ale z jakiego powodu?

– Bo po mieście zaczęły krążyć plotki o romansie rzeźnika z panią

Dolores. Wtedy don Balduccio przesłał Pecoriniemu wiadomość, że będzie dla niego lepiej, jeśli zmieni miejsce zamieszkania.

– Zrozumiałem.

– Panie komisarzu, szukał pana prokurator Tommaseo.

– Wiesz, czego chciał?

– Rozmawiał z Catarellą, więc może pan sobie wyobrazić. Z tego, co zrozumiałem, dzwonił do niego kolega z Reggio w sprawie pewnego zaginionego. Oburzał się, że on nic nie wie o tej historii. Chce, żeby go informować na bieżąco. Sądzę, że kolega prokuratora Tommaseo miał na myśli naszego Giovanniego Alfana.

– Mnie się też tak wydaje. Jutro postaram się z nim porozmawiać.

Montalbano wstał z łóżka, wziął prysznic, przebrał się, zszedł bo baru-recepcji, pan Sudano nie chciał zapłaty (i tak jesteśmy poza sezonem); wsiadł do samochodu i odjechał.

Dotarł do Villa San Giovanni po dziesiątej i skierował się do tej samej knajpy, w której zjadł obiad. Także tym razem się nie rozczarował.

O pierwszej w nocy zjechał z promu.

Odcinek z Mesyny do Katanii przebył w ulewnym deszczu, wycieraczki nie nadążały ze zbieraniem wody. Zatrzymał się w barach stacji benzynowych w Barracca, Calatabiano i Aci S. Antonio, raczej by zebrać się na odwagę do kontynuowania podróży, niż żeby wzmocnić się kawą. W sumie zmarnował trzy godziny, żeby przebyć drogę, którą w normalnych okolicznościach pokonywało się w półtorej. Jednak gdy zostawił za plecami Katanię i wjechał na autostradę do Enny, deszcz nie tylko ustał raptownie, ale

na niebie pokazały się gwiazdy. Zjechał z autostrady na zjeździe do Mulinello i skierował się w stronę Nicosii. Po półgodzinie zobaczył po prawej stronie drogowskaz do Mascalippy. Skręcił w źle utrzymaną drogę, na której miejscami trzymał się jeszcze stary asfalt. Wjechał do Mascalippy, gdzie na ulicach nie było żywego ducha. Zatrzymał się na placyku wyglądającym identycznie jak wtedy, gdy widział go ostatni raz, przed wielu laty. Wsiadł i zapalił papierosa. Ziąb przenikał do kości, powietrze przesiąknięte było zapachem siana i słomy. Zbliżył się do niego pies, zatrzymał kilka kroków od komisarza, machając ogonem na znak przyjacielskich zamiarów.

– Chodź tu, Argosie – powiedział Montalbano.

Pies popatrzył na niego, odwrócił się i odbiegł.

– Argosie! – zawołał jeszcze raz.

Pies zniknął jednak za rogiem domu. Miał rację. Wiedział, że nie jest Argosem. Kretynek był Montalbano, który uznał się za Ulissesa. Komisarz skończył papierosa, wsiadł do samochodu i ruszył w drogę do Vigaty.

Zbudził się po kilku godzinach spokojnego, głębokiego snu. W drodze z Mascalippy do Vigaty rozjaśniło mu się w głowie i wiedział, co powinien zrobić. Zadzwoił do Livii, żeby złapać ją, zanim wyjdzie z domu do biura. O dziewiątej zadzwonił do Lattesesa, szefa gabinetu kwestora. Przyjechał do komisariatu świeży, pogodny i wypoczęty, jakby przespał całą noc, a nie co najwyżej trzy godziny.

– Panie komisarzu, panie komisarzu. Wczoraj pan prokurator Gommaseo telefonił, że...

– Wiem, Fazio mi powiedział. Jest w pracy?

– Kto, Gommaseo?

– Nie, Fazio.

– Tak, jest.

– Przyślij mi go.

Stosy nowo przysłanej poczty zalegały na biurku. Usiadł, odsunął na boki korespondencję, żeby mieć przed sobą trochę wolnego miejsca. Nie po to, żeby coś pisać, ale żeby mieć gdzie oprzeć łokcie. Wszedł Fazio.

– Zamknij drzwi, siadaj i opowiedz mi dokładniej tę historię o Balducciu Sinagrze i Pecorinim.

– Panie komisarzu, powiedział pan, że mam przesłuchać trzeciego przyjaciela Giovanniego Alfana, pamięta pan? No właśnie. Więc ten przyjaciel, który nazywa się Franco Di Gregorio i wydał mi się porządnym gościem, opowiedział mi całą historię.

– Dwaj pozostali nic o tym nie wspomnieli.

– Nie chcieli o tym mówić.

– Dlaczego?

– Jeśli pozwoli mi pan opowiedzieć historię po swojemu, to do tego dojdę.

– No dobrze, mów.

– Powiedzmy, że ponad dwa lata temu ten pięćdziesięcioletni rzeźnik zupełnie traci głowę dla Dolores Alfano, która kupowała u niego mięso. Nie zachowuje się dyskretnie, o nie, proszę państwa, zaczyna wysyłać jej każdego ranka bukiet róż, daje Dolores podarunki, słodczyce i kosztowne

prezenty, wystaje przed drzwiami jej domu i czeka, aż wyjdzie, żeby za nią łązić... Jednym słowem, wie o tym całe miasto.

– Jest żonaty?

– Nie.

– Nie wie, że Dolores to żona Alfana, który jest podopiecznym don Balduccia?

– Wie, a jakże.

– Czyli to kretyn!

– Nie, panie komisarzu, nie kretyn. Zarozumiały gwałtownik. Mówi, że nie boi się nikogo i niczego.

– Nadęty fanfaron?

– Nie. Arturo Pecorini to typ człowieka, który nie żartuje, prawdziwy bandyta. Kiedy miał dwadzieścia lat, aresztowano go za zabójstwo, ale został zwolniony z braku dowodów. Pięć lat później uniewinniono go z zarzutu próby zabójstwa. Potem, jak się zdaje, nie miał już tak poważnych grzechów na sumieniu, co najwyżej jakieś bójki, bo jest skłonny do przemocy. Przyjaciołom, którzy mu radzą, żeby był ostrożniejszy, odpowiada, że ma w dupie Sinagrów, niech tylko spróbują, to go popamiętają.

– Dlaczego Dolores nie zwróciła się do karabinierów, jak to zrobiła w przypadku poprzedniego admirałora?

Fazio pozwolił sobie na uśmiezek.

– Di Gregorio mówi, że nie zrobiła tego, bo rzeźnik jej się spodobał. I to bardzo.

– Byli kochankami?

– Tego nikt nie wie na pewno. Ale proszę pamiętać, że rzeźnik mieszkał niecałe pięćdziesiąt metrów od mieszkania Alfonów. W nocy mogli robić, co im się podobało, na tych ulicach rzadko widuje się kogoś w dzień, a co dopiero w nocy. Potem sprawa doszła do uszu don Balduccia, któremu nie podobało się, że rzeźnik przyprawia rogi jego dalekiemu krewnemu, do którego był zresztą naprawdę przywiązany.

– Co zrobił?

– Najpierw wezwał Dolores.

– Co jej powiedział?

– Nie wiadomo. Di Gregorio mówi, że można się tego domyślić. I ma rację. W każdym razie cztery dni później Dolores wyjechała do Kolumbii, rozpowiadając na prawo i lewo, że jej matka zachorowała.

– A Pecorini?

– Panie komisarzu, robię tu to samo zastrzeżenie, które zrobił Di Gregorio: to wszystko pogłoski, przypuszczenia, plotki.

– Niech i tak będzie.

– Kiedy Pecorini miał dwadzieścia lat, zgwałcił siedemnastoletnią dziewczynę z bardzo biednej rodziny. Ojciec Pecoriniego zapłacił odszkodowanie rodzicom ofiary, którzy w zamian nie wnieśli oskarżenia. Tylko że dziewczyna zaszła w ciążę i urodziła chłopca. Nadano mu imię Arturo, po ojcu, a nazwisko Manzella, po matce. Pecorini jakimś zrządzeniem losu przywiązał się do tego nieuznanego syna, pomógł mu w zdobyciu wykształcenia, uzyskaniu dyplomu, znalezieniu pracy. Teraz syn

ma trzydzieści lat, jest z zawodu księgowym, ożenił się i ma trzyletniego syna, Carmela.

– Przystopuj, Fazio! Co to jest, Biblia?

– Już doszliśmy do konkluzji, panie komisarzu. Pewnego dnia, kiedy bawił się przed bramą, dzieciak zniknął.

– Jak to, zniknął?!

– Zniknął, panie komisarzu. Zaginął. Dwadzieścia cztery godziny później Arturo Pecorini zamknął sklep i wyjechał do Katanii.

– A chłopczyk?

– Odnalazł się trzydzieści sześć godzin po wyjeździe ojca z Katanii, bawił się przed bramą wejściową swojego domu.

– Co powiedział?

– Że miły starszy pan, dziadek, zapytał, czy chce pójść na spacer, wsadził go do samochodu i zawiózł do pięknego domu z mnóstwem zabawek. Po trzech dniach zostawił go w tym samym miejscu, z którego go zabrał.

– Typowe dla Balduccia. Staruch chciał to załatwić osobiście. Co potem?

– Pecorini przeprowadził się, zrozumiałwszy komunikat Balduccia. Dlatego Dolores dostała pozwolenie na powrót. Jednak ludzie rodziny Sinagra skontaktowali się z przyjaciółmi Alfana i wszystkim przekazali to samo polecenie: nie opowiadajcie o tej historii z rzeźnikiem Giovanniemu, kiedy wróci, bo Balduccio nie chce, żeby było mu przykro.

– Ale poprzednio mówiłeś, że Pecorini może teraz wracać czasem do miasta.

– Tak, przyjeżdża na dwa dni w tygodniu, sobotę i niedzielę. Wkrótce po wyjeździe do Katanii znowu otworzył tutaj sklep i przekazał jego prowadzenie bratu. Podobno Dolores zupełnie przestała go interesować.

– Dobrze, dziękuję ci.

– Panie komisarzu, może mi pan wyjaśnić, skąd pan wiedział, że rzeźnik miał romans z Dolores?

– Nie wiedziałem tego!

– Ach nie? To dlaczego kazał mi pan zbierać informacje o Pecorinim, zanim jeszcze pani Dolores zjawiała się w komisariacie?

Komisarz nie mógł powiedzieć Faziowi, jaki był prawdziwy powód, to znaczy, że rzeźnik był właścicielem willi, w której Mimì uprawiał gimnastykę z Dolores.

– Może kiedyś ci to powiem albo sam się domyślisz. Czy pan komisarz Augello jest w komisariacie?

– Tak. Mam go wezwać?

– Owszem. I wróć razem z nim.

Fazio wyszedł. Montalbano rozparł się na krześle, zamknął oczy, odetchnął głęboko dwa czy trzy razy, jak ktoś, kto szykuje się do zanurkowania. Scena, jaką miał zamiar odegrać, musiała być idealna, bez żadnego zbędnego słowa. Usłyszał, że nadchodzą. Nie otworzył oczu. Wyglądał na zatopionego w rozważaniach.

– Mimì, wchodź i siadaj. Fazio, idź powiedzieć Catarelli, że nie wolno przeszkadzać mi pod żadnym pozorem, a potem wróć tutaj.

Nie otwierał oczu, a Mimì się nie odzywał. Dały się słyszeć kroki

wracającego Fazia.

– Wejdz, zamknij drzwi na klucz i też siadaj.

Wreszcie otworzył oczy. Minęło kilka dni, odkąd widział po raz ostatni Augella. Mimì miał pożółkłą twarz, zapadnięte oczy, nieogoloną brodę, zmięte ubranie. Siedział na brzegu krzesła, kołysał nerwowo lewą stopą. Było jasne, że jest napięty niczym struna, która może w każdej chwili się zerwać. Natomiast Fazio miał minę bardzo zatroskaną.

– W ostatnich czasach – zaczął Montalbano – w naszym komisariacie źle się dzieje.

– Chciałbym ci wyjaśnić... – wtrącił od razu Augello.

– Mimì, będziesz mówił, kiedy ja ci pozwolę. Prawdopodobnie odpowiedzialność za tę sytuację w dużej mierze spada na mnie. Zdałem sobie sprawę, że nie mam już tej energii i pewności siebie, które sprawiały, że wszyscy mnie słuchali i szukali mojej rady. Staliśmy się czymś więcej niż po prostu zespołem, byliśmy niczym jeden organizm. Potem głowa tego organizmu przestała działać tak dobrze jak kiedyś, i cały organizm na tym ucierpiał. Jak to się mówi w naszych stronach? Ryba psuje się od głowy...

– Widzisz, Salvo...

– Jeszcze ci nie dałem pozwolenia, żebyś mówił, Mimì. Było więc naturalne, że jakaś część organizmu zbuntowała się przeciw tej dekadencji. Mam na myśli ciebie, Mimì. Przede wszystkim jednak muszę powiedzieć to, co mi leży na sercu. Nie zgadzam się z twoim twierdzeniem, że nigdy nie chciałem ci zostawić swobody działania, niezależności decyzji. Cicho, nic nie mów. Natomiast ostatnimi czasy, Fazio jest mi świadkiem, próbowałem zwalić na ciebie wszystkie dochodzenia, bo czułem, i czuję, że nie jestem już

tak bystry jak kiedyś. Jeśli nie działa się tak za każdym razem, kiedy tego pragnąłem, to z powodu twoich obowiązków rodzinnych. Brałem na siebie śledztwa, żeby pozwolić ci spędzić więcej czasu z rodziną. Teraz poprosiłeś mnie w liście, żebym przekazał ci całkowicie sprawę nieboszczyka z *critaru*. Jesteś gotów na sukcesję, Mimì?

– Mogę mówić?

– Tylko by odpowiedzieć mi na to pytanie.

– Sprawy nie wyglądają, jak myślisz.

– Wobec tego nie musisz nic więcej wyjaśniać. Mam nadzieję, że moje słowo wystarczy, nie potrzebujesz odpowiedzi na piśmie. Dobrze?

– Co to znaczy „dobrze”?

– Sprawa Skorpiona jest twoja, inspektorze Callaghan.

Mimì patrzył na niego zdumiony, nie zrozumiał filmowego cytatu Montalbana. Zrozumiał go Fazio, który nagle zrobił się czerwony na twarzy.

– To znaczy, że pan rezygnuje?

– Tak jest.

Mimì wreszcie przetrawił wiadomość.

– Oddajesz mi śledztwo?

– Tak.

– Jesteś pewien? Nie będziesz potem żałował?

– Nie.

– I nie będziesz się wtrącał do śledztwa?

– Nie.

– Mogę działać całkowicie samodzielnie?

– Oczywiście.

– Co chcesz w zamian?

– Mimì, nie jesteśmy na targu. Chcę tylko, żebyś przestrzegał zasad.

– To znaczy?

– Żebyś przed zrobieniem jakiegoś kroku, aresztowaniem, zwołaniem konferencji prasowej, wydaniem oświadczenia, poinformował mnie o tym.

– A jeśli mi powiesz, żebym tego nie robił?

– Tego ci nigdy nie powiem. Chcę być tylko informowany codziennie o rozwoju sytuacji.

– Dobrze. Dziękuję.

Mimì wstał i podał mu rękę. Montalbano przez chwilę przytrzymał ją. Mimì nie umiał się oprzeć impulsowi.

– Mogę cię uścisnąć?

– Pewnie.

Objęli się. Mimì miał wilgotne oczy.

– Dzisiaj rano dzwoniłem do Lattesza. Jest czwartek, wieczorem lecę do Boccadasse i wracam w niedzielę. Musisz mnie zastąpić we wszystkim. Fazio zaraz przyjdzie do ciebie i poinformuje cię, w jakim punkcie się znajdujemy. Będzie do twojej dyspozycji. Gdy tylko zorientujesz się we wszystkim, zadzwoń do prokuratora Tommasea i poinformuj go o stanie dochodzenia. Fazio zjawi się u ciebie za pięć minut.

Mimì wyszedł tanecznym krokiem, najwyraźniej uszczęśliwiony.

– Prawie zaczął pana całować po rękach – powiedział z pogardą Fazio. –
Może mi pan teraz wyjaśnić, skąd ten wspaniały pomysł?

– Bo jestem zmęczony.

– Zmęczony aż do tego stopnia? Nie wierzę.

– No, to dlatego, że znudziło mnie to śledztwo.

– Tak? A kiedy? Wczoraj w Gioia Tauro?

– No, to dlatego, że Mimì na to zasługuje.

– Nie, panie komisarzu, nie zasługuje.

– Fazio, możemy wrócić do bardziej służbowych stosunków?
Zdecydowałem tak, bo chciałem. I nie mam zamiaru o tym dyskutować.

– Panie komisarzu, ale on rozpieprzy cały komisariat. Zupełnie mu odbiło.
Nie rozumiem, co opętało komisarza Augella. A to jest delikatna sprawa, jest
w to zamieszana mafia. Ja nie chcę współpracować z komisarzem Augellem.

– Fazio, tu nie chodzi o to, czy chcesz, czy nie chcesz. To jest rozkaz.

Fazio wstał, blady jak śmierć i sztywny jak kij od miotły.

– Jak pan rozkaże.

– Poczekaj, spróbuj zrozumieć. Właśnie dlatego, że jak sam powiedziałeś,
sprawa jest delikatna, chcę, żebyś był u boku Mimì.

– Panie komisarzu, ale jak on rusza z impetem, ja nie mogę go
powstrzymać.

– Uprzedzisz mnie na czas i wkroczę.

– Ale przecież jedzie pan do Boccadasse!

– Nie sędzę, że coś się zdarzy przez te trzy dni, a w każdym razie biore komórkę. No, i masz przecież numer telefonu domowego Livii?

Nie miał najmniejszych wyrzutów sumienia, że zostawia w Marinelli komórkę, zakopaną w szufladzie, w której trzymał czystą bieliznę. I że w ten sposób biedny Fazio, gdy nadejdzie chwila, także pozna smak zdrady: to był pierwszy raz, kiedy komisarz mówił mu coś, myśląc po cichu o zrobieniu czegoś zupełnie innego. Skądinąd było to nieuniknione: czy nie znajdowali się teraz wszyscy na Polu Garncarza?

Przejechał tę samą trasę co poprzedniego dnia, ale tym razem nie zwolnił, żeby popatrzeć na krajobraz. Na skrzyżowaniu, zamiast skręcić w stronę lotniska, pojechał do centrum Katanii. Wkrótce ugrzązł w korku, posuwał się z szybkością może pięciu kilometrów na godzinę, zbyt wolno nawet dla niego, a chwilami musiał stawać, co najmniej na dziesięć minut. W czasie jednego z takich postojów przeszedł koło niego policjant z drogówki.

– Przepraszam, co się stało?

– Gdzie?

– Tutaj. Skąd ten straszny korek?

– Korek? – zdziwił się policjant.

Oznaczało to, że wszystko jest w normie. Dzięki łasce opatrności dotarł w końcu do strefy portowej, zapytał, gdzie znajduje się urząd celny, po czym przejechał powoli przed trzema lśniącymi witrynami, za którymi mięso

wystawiono tak, jak Bulgari kiedyś prezentował swoje wyroby biżuteryjne. Na wielkim oświetlonym szyldzie widniał napis PECORINI – KRÓL MIĘSA. O znalezieniu miejsca na parkingu naturalnie nie było nawet co marzyć, więc Montalbano wcisnął samochód do jakiejś bramy wjazdowej. Skojarzenia z witryną Bulgari wzmagają jeszcze ceny umieszczone przy różnych sztukach mięsa. Komisarz wszedł do sklepu i odniósł wrażenie, że znalazł się w salonie piękności pierwszej kategorii. Kanapy, fotele, stoliki. Przed elegancką ladą tłoczyli się ludzie, dlatego usiadł w fotelu. Natychmiast pojawiła się dziewczyna w stroju pokojówki, w wykrochmalonym białym fartuszk.

– Napije się pan kawy?

– Nie, dziękuję, jest za dużo ludzi, wrócę później.

Podczas gdy wstawał z fotela, mężczyzna przy kasie podniósł wzrok i spojrzał na niego.

Montalbano w ułamku sekundy zyskał pewność co do dwóch rzeczy: po pierwsze, że ten mężczyzna był Arturem Pecorinim, a po drugie, że rozpoznał komisarza, bo znieruchomiał na chwilę, wydając resztę jakiemuś klientowi. Może widział kiedyś Montalbana w telewizji.

Na lotnisku komisarz zaparkował samochód i popędził do środka, bo do odlotu zostało dwadzieścia minut. Popatrzył na tablicę, żeby zobaczyć, gdzie należy się zgłosić, ale nie było żadnej informacji. Przyjrzał się uważniej: jego lot był opóźniony półtorej godziny. I to także było normalne, jak korki.

16

Kiedy zjedli już razem śniadanie, Livia poszła do biura. Zostawszy sam, Montalbano odłączył telefon, powłóczył się po domu przez godzinę, wziął prysznic, ubrał się i spędził następną godzinę, paląc i patrząc na krajobraz za oknem. Potem pojechał z Boccadasse do Genui. Poszedł do oceanarium i po odstaniu pół godziny w kolejce dostał się do środka. Spędził rano wśród ryb, zachwycony i oczarowany. W porze obiadu poszedł do knajpy polecanej przez Livię. W każdym miejscu, które odwiedzał, zawsze starał się jeść lokalne specjalności. Był pewny, że gdyby kiedyś znalazł się jakimś cudem w górzystych rejonach Afganistanu i kelner zaproponował mu na obiad „Doskonały suflet z sałatką z pieczonych karaluchów”, natychmiast kazałby sobie przynieść porcję.

Tym razem kelner zapytał:

– Makaron z pesto?

– Naturalnie.

Jednak kiedy kelner wyrecytował mu listę drugich dań, wszystkich na bazie ryb, Montalbanowi wydało się świętokradztwem jeść je po tym, jak podziwiał ich okazy w oceanarium piękne i żywe.

– Mógłbym dostać kotlet *alla milanese*?

– Tak, jeśli pojedzie pan do Mediolanu.

Zjadł doskonałą smażoną solę, prosząc ją w duchu o wybaczenie. Po powrocie do Boccadasse uciął sobie drzemkę. Zbudził się o czwartej i podszedł znowu do okna, by przeczytać kupioną rano gazetę. Próba

generalna życia na emeryturze, powiedział sobie pół żartem, pół serio.

Livia wróciła o szóstej.

– Kiedy powiedziałam mojej przyjaciółce Laurze, że przyjechałeś, zaprosiła nas na weekend do swojego domu w Portofino. Co ty na to?

– Ale ja w niedzielę wieczorem muszę wracać do Vigaty.

– Zróbmy tak. Wyjedziemy jutro rano, zostaniemy przez sobotę i niedzielę rano, a po obiedzie odwozę cię na lotnisko.

– Zgoda.

– Dlaczego wyłączyłeś telefon?

– Bo nie chciałem, żeby mi przeszkadzano jakimiś telefonami z Vigaty.

Livia popatrzyła na niego zdziwiona.

– Kiedyś dostawałeś szalu, jeśli nie miałeś wiadomości od Fazia albo Mimì. Zmieniłeś się, wiesz?

– Wiem – przyznał.

Poszli zjeść w knajpcę, którą komisarz wybrał jako miejscowy odpowiednik restauracji Enza w Vigacie. Zanim jedzenie zjawiono na stole, Livia wróciła do rozmowy o Mimì. Była zmartwiona.

– Kiedy Beba dzwoniła ostatni raz?

– Trzy dni temu.

– Zobaczysz, że następnym razem powie, że sprawy lepiej się układają.

– Skończył z nocnymi akcjami?

– Niestety, jeszcze nie. Ale wiem, że kwestor chce dać mu pochwałę za jego zachowanie, dlatego na pewno humor mu się zmieni.

Czy to możliwe, że w życiu nigdy nie można skończyć z kłamstwami?

Dotarł do Vigaty o dziewiątej wieczorem, poszedł zjeść do Enza, o wpół do jedenastej był z powrotem w Marinelli. Rozebrał się, usiadł w fotelu, włączył telewizję. W Reteliberze pokazywano kolejną transmisję o lądowaniach nielegalnych imigrantów. W Televigacie po raz tysięczny okrągły stół w sprawie budowy mostu nad Cieśniną Mesyńską. Brakowało pół godziny do wieczornego wydania wiadomości, dlatego komisarz wyszedł na spacer brzegiem morza.

Kiedy wracał, wydało mu się, że słyszy dzwonek telefonu. Nie pobiegł odebrać. To nie mogła być Livia, bo dzwonił do niej z restauracji. Z pewnością Fazio. Kiedy Montalbano wrócił do domu, włączył znowu telewizję na kanał Televigatà. Był przekonany, że w czasie jego nieobecności Mimì podjął jakieś działania i Fazio nie mógł go poinformować na czas, bo nie udało mu się dodzwonić. Rzeczywiście, informację, na którą czekał, podano na samym początku wiadomości.

– Oczekuje się nowych, spektakularnych odkryć w śledztwie dotyczącym zabitego i porąbanego na kawałki mężczyzny znalezionego na terenie zwanym *critaru* – zaczął dziennikarz, czytając z kartki.

Potem zapowiedział inne informacje, które miały zostać podane w porządku ich ważności (śmiertelny wypadek na drodze z Montelusy do Palermo, kradzież owiec w Feli, rabunek w supermarkecie w Fiakce, trzylatek, który wypadł z balkonu na czwartym piętrze w Montelusie i nic

sobie nie zrobił, zdaniem matki dzięki cudownej interwencji ojca Pio, aresztowanie dwóch lokalnych posłów za konszachty z mafią), następnie wrócił do pierwszej wiadomości. Pokazano ujęcia *critaru*, pana Pasquale Ajenę, wskazującego miejsce, w którym znalazł worek i ciało, piękną panią Dolores płaczącą rzewnie, podtrzymywaną przez prokuratora Tommasea, niezdolnego do ukrycia, jaką rozkosz czuje, dotykając tak pięknej osoby. Potem pojawił się triumfujący Mimì, trzymający mały przedmiot, w którym dopiero po chwili Montalbano rozpoznał sławetny mostek połknięty przez Alfana, oraz Fazio, wykonujący akrobatyczny skok, żeby zniknąć z kadru.

Informacja przekazana przez dziennikarza sprowadzała się do tego, że pani Dolores nie była w stanie zidentyfikować ciała, „ale serce podpowiadało jej, że te biedne szczątki to niewątpliwie jej mąż”, i że możliwe będzie przeprowadzenie testów DNA, bo sądówka z Reggio Calabria znalazła w umywalce łazienki w mieszkaniu w Gioia Tauro ślady krwi. Pani Dolores przypomniała sobie, że w dzień rzekomego wejścia na pokład, jej mąż zaciął się rano podczas golenia brzytwą. Montalbana to zdziwiło, w umywalce przy via Gerace nie widział krwi, ani na fotografii, ani kiedy sam obejrzał mieszkanie, być może sądówka wszystko wyczyściła. Pod koniec wiadomości głos zabrał Pippo Ragonese o twarzy jak kurza dupa, główny komentator Telegigaty.

„Tylko kilka słów, by podkreślić fakt dla wszystkich oczywisty, że w śledztwie co do nieboszczyka znalezione w *critaru* nastąpiły szybkie postępy, gdy tylko dochodzenie przeszło z rąk komisarza Montalbana w ręce jego zastępcy, Domenica Augella. W istocie, komisarz Augello, z pomocą prokuratora Tommasea, w zaledwie dwadzieścia cztery godziny zdołał ustalić z niemal stuprocentową pewnością, kim był zamordowany mężczyzna.

Trzeba też podkreślić, że w tym konkretnym przypadku niezwykle cenna okazała się współpraca między prokuratorem Tommaseo a jego kolegą z Reggio Calabria. Komisarz Augello zwrócił nam też uwagę, że sposób dokonania morderstwa nawiązuje do starych mafijnych rytuałów, które wydawały się już zapomniane. Błyskotliwy wicekomisarz nie chciał podać żadnych nazwisk, ale nie ulega wątpliwości, że ma już wyrobione zdanie na ten temat. W każdym razie, składając komisarzowi Augellowi gratulacje za dobrze wykonaną pracę, jednocześnie równie gorąco życzymy sobie, aby komisarz Montalbano w dalszym ciągu trzymał się z dala od tego śledztwa. Teraz przechodzimy do sprawy aresztowania dwóch posłów centroprawicy z naszego regionu, podejrzanych o konszachty z mafią. Żywimy głęboki szacunek dla prokuratury, nie możemy jednak nie zauważyć, że często działa ona bardzo jednokierunkowo. Czy to możliwe, zapytujemy się jako uczciwi obywatele...”

Montalbano wyłączył telewizor. Wszystko poszło tak, jak przewidywał, nie popełnił żadnego błędu. Rozpoczął partię szachów i zrobił pierwszy ruch (prawdę powiedziawszy, zmusił do jego zrobienia niepodejrzewającego nic Augella). Powinien czuć się zadowolony, ale nie był. Zadręczał się swoim sposobem postępowania, ale nie widział innej drogi. Teraz musiał udać, że gniewa się na Mimì, i czekać, żeby ci, którzy mieli zrobić następny ruch, rzeczywiście go zrobili. Bo bez wątpienia słowa Pippa Ragoneseego musiały przyciągnąć czyjąś uwagę i sprowokować reakcję. A to oznaczało, że drugi ruch w partii zostanie zrobiony.

Zadzwonił telefon. To był Fazio.

– Panie komisarzu, nareszcie! Dzwoniłem do pana godzinę temu i...

– Słyszałem telefon, ale nie zdążyłem odebrać.

– Widział pan wiadomości?

– Tak.

– Panie komisarzu, nie ma pan pojęcia, ile razy próbowałem dodzwonić się do pana do Boccadasse, by pana uprzedzić, że komisarz Augello...

– Tak, wyobrażam sobie. Jak kretyn zapomniałem wziąć ze sobą komórkę, a w Boccadasse byłem zawsze poza domem. Przepraszam.

– Muszę pana poinformować, że jutro wczesnym rankiem komisarz Augello spotyka się z prokuratorem Tommaseo i z kwestorem.

– Daj im się spotkać, a sam idź się wyspać. Aha, posłuchaj: czy Mimì dowiedział się w jakiś sposób, że byłem w Gioia Tauro?

– A kto mu to miał powiedzieć?

Augello pojawił się w komisariacie późnym rankiem. Nie wyglądał na zadowolonego ze spotkania w Montelusie.

– Mimì, coś ty narobił, do cholery?

– Ja?!

– Tak, ty. Wczoraj wieczorem widziałem w telewizji komentarz Pippa Ragonese. Powiedziałem ci, że chcę być informowany o wszystkim, co robisz.

– Ależ, Salvo, jak cię miałem informować, skoro cię nie było? Poza tym co takiego narobiłem? Ograniczyłem się do przekazania Tommaseo tego, o czym powiedział mi Fazio.

– To znaczy?

– Że sądzisz, iż nieboszczyk to mąż Dolores Alfano i został zamordowany przez mafię, bo był kurierem, który zdradził zaufanie swoich mocodawców. Ani słowa mniej czy więcej.

Montalbano miał ochotę uściskać Mimì i podziękować mu, ale nie mógł.

– Dlaczego powiedziałaś to dziennikarzom?

– Otrzymałem pozwolenie od Tommasea.

– No dobrze. Jak poszło dzisiejsze spotkanie?

– Źle.

– Dlaczego?

– Bo Tommaseo chce zachować wielką ostrożność w stosunku do Balduccia Sinagry. Twierdzi, że w tej chwili nie mamy w rękach nic konkretnego. A ja się pytam: dlaczego? Czy Balduccio Sinagra nie jest mordercą i mafijnym przestępcą?

– Ale co to oznacza, Mimì? Zgoda, to morderca, ale gdyby to nie on stał za zabójstwem Alfana, czy i tak przypisałbyś mu tę zbrodnię? Mówisz, że jedna mniej czy więcej nie robi różnicy? Moim zdaniem robi.

– No co ty, bronisz go?

To był ułamek sekundy. Przez głowę Montalbana przemknęło wspomnienie koszmaru sprzed kilku dni, w którym Riina proponował mu stanowisko ministra spraw wewnętrznych.

– Mimì, nie gadaj głupot – powiedział, zwracając się w duchu do Riiny. – Nie bronię mafijnego bandyty, mówię tylko, żebyś nie oskarżył o

morderstwo kogoś, kto mógł go nie popełnić, choćby i należał do mafii.

- Jestem przekonany, że Balduccio kazał zamordować Alfana.
- No to spróbuj przekonać Tommasea. A kwestor po czyjej stoi stronie?
- Zgadza się z Tommaseo. Zasugerował, żebym porozmawiał z Musantem.
- Nie sądzę, by okazał się pomocny. Jak się ma Beba i dzieciak?
- W porządku.

Wstał, żeby wyjść, ale Montalbano zastąpił mu drogę, zanim doszedł do drzwi.

– Wybacz, od dawna chciałem ci zadać jedno pytanie, ale ponieważ ostatnio nie mogliśmy porozmawiać...

– Tak?

– Czy wiesz coś o trzech osobach, które mieszkają w Katanii...

Przerwał, otworzył pierwszą z brzegu szufladę, wziął jakąś przypadkową kartkę i udał, że ją czyta.

– ...ich nazwiska to Bonura, Pecorini i Di Silvestro.

Zadawszy pytanie, Montalbano poczuł, jakby znalazł się na krawędzi przepaści. Patrzył na Mimì, jakby celował ze strzelby, i miał tylko nadzieję, że jego twarz nie zdradza żadnych emocji. Pierwsze i trzecie nazwisko zmyślił. Mimì wydał się szczerze zaskoczony.

– Poczekaj. Wydaje mi się, że w zeszłym roku zajmowaliśmy się Di Silvestrem, nie pamiętam w związku z jaką sprawą. O pozostałych dwóch nie słyszałem. Dlaczego cię interesują?

– Jakiś czas temu miałem z nimi do czynienia w związku z próbą

zabójstwa. Ale to właściwie bez znaczenia.

Było to bardzo niebezpieczne pytanie, ale Montalbano cieszył się, że je zadał. Gdyby Mimì odpowiedział, że zna Pecoriniego, pogrążyłby się w oczach komisarza. Jednak Dolores najwyraźniej nie opowiedziała mu o swoim romansie z rzeźnikiem. W sumie nie leżało to w jej interesie. Co ważniejsze, nie powiedziała mu też, że Pecorini był właścicielem miejsca ich schadzek. Komisarz tak się ucieszył, że ku własnemu zaskoczeniu zaczął gwizdać, czego nigdy wcześniej nie umiał robić.

Ruch, który przewidział, został wykonany późnym wieczorem, kiedy komisarz wybierał się już do łazienki, żeby się przebrać i pójść do łóżka.

– Pan komisarz Montalbano?

– Tak.

– Bardzo przepraszam, że jestem zmuszony dzwonić do pana o tak późnej porze, w dodatku do domu, gdy wypoczywa pan po dniu ciężkiej pracy...

Komisarz poznał, kto do niego dzwoni. Nie tylko po głosie, ale i ze sposobu mówienia, z tych frymuśnych zdań i frazesów. Trzeba było jednak przestrzegać reguł gry.

– Mogę wiedzieć, z kim rozmawiam?

– Mecenaz Guttadauro.

Kiedy komisarz zetknął się z Orazem Guttadaurem po raz pierwszy, pomyślał sobie, że nawet robak ma więcej uczciwości niż ten adwokat, zaufany człowiek Balduccia Sinagry. Poznawszy go lepiej, doszedł do wniosku, że nawet psie gówno jest uczciwsze od tego typu.

– Drogi panie mecenasie! Jak się ma pana przyjaciel i klient?

Nie było potrzeby wymieniać nazwisk. Guttadauro smutno westchnął. Potem jeszcze raz. Wreszcie odpowiedział:

– Co za tragedia, panie komisarzu, co za tragedia!

– Nie czuje się dobrze?

– Nie wiem, czy wspomniano panu, że kilka miesięcy temu musiał zostać przyjęty do kliniki.

– Tak, powiedziano mi.

– Dzięki Bogu, jego stan trochę się polepszył, przynajmniej fizyczny.

Montalbano zadał sobie delikatne pytanie teologiczne: należało dziękować Bogu za poprawę zdrowia wielokrotnego mordercy, takiego jak Balduccio?

– Czasami jednak – mówił adwokat – traci kontakt ze światem. Z przebłyskami świadomości przeplatają się momenty zagubienia, braku pamięci... Co za tragedia, panie komisarzu! Taki błyskotliwy człowiek!

Miał się dołączyć do lamentów? Zdecydował, że nie. I nie musiał pytać nawet o powód telefonu.

– No cóż, panie mecenasie, życzę dobrej nocy i...

– Panie komisarzu, w imieniu mojego przyjaciela i klienta muszę pana prosić o przysługę.

– Jeśli mogę...

– On bardzo chciałby się z panem zobaczyć. Mówi, że zanim zamknie oczy, pragnie jeszcze raz się z panem spotkać. Wie pan, jak bardzo pana szanuje. Mówi, że ludzie tak nieskazitelnie uczciwi jak pan, powinni...

...dostać tekę ministra spraw wewnętrznych, pomyślał Montalbano. Zamiast tego powiedział:

– Z pewnością któregoś dnia...

– Nie, panie komisarzu, chyba nie wyraziłem się jasno. On chciałby zobaczyć pana natychmiast.

– Teraz?

– Teraz. Wie pan, jacy są starzy ludzie, uparci, kapryśni. Proszę, niech pan nie odmawia, nie sprawia zawodu biednemu staruszkowi... Jeśli otworzy pan drzwi domu, czekać będzie na pana samochód. Musi pan tylko do niego wsiąść. Do zobaczenia za chwilę.

Jednocześnie odwiesili słuchawki. Udało im się rozmawiać przez kwadrans, nie wymieniwszy ani razu imienia Balduccia Sinagry. Komisarz włożył marynarkę, otworzył drzwi. W ciemnościach nie było widać samochodu, zapewne był czarny. Słyszał jednak pomrukiwanie motoru, przypominające mruczenie kota.

Adwokat otworzył Montalbanowi drzwi samochodu, wprowadził go do willi i poszedł z nim do sypialni don Balduccia. Pokój przypominał salę szpitalną, śmierdzącą lekarstwami. Starzec leżał z zamkniętymi oczami, w nozdrzach miał rurki doprowadzające tlen, obok łóżka znajdowała się wielka butla tlenowa. Obok butli stał niemal dwumetrowy, potężny facet, rodzaj żywego pancerza. Guttadauro nachylił się do starca i szepnął mu do ucha kilka słów. Don Balduccio otworzył oczy i podał niemal przezroczystą rękę Montalbanowi, a on uścisnął ją bardzo lekko, przestraszywszy się nagle, że mocniejszy dotyk mógłby ją skruszyć, jakby była ze szkła. Potem don

Balduccio dał jakiś znak ludzkiemu pancierzowi, który natychmiast uruchomił dźwignię zmieniającą pozycję łóżka, uniósł don Balduccia do pozycji siedzącej i włożył mu pod plecy trzy poduszki. Potem wyjął mu z nozdrzy rurki, zakręcił kurek butli, ustawił obok łóżka krzesło i wyszedł.

Adwokat pozostał na miejscu, oparty o regał.

– Nie jestem już w stanie czytać, oczy nie dopisują – zaczął don Balduccio.
– Dlatego też proszę, żeby mi czytano gazety. Podobno w Stanach liczba wykonanych wyroków śmierci przekroczyła tysiąc.

– To prawda – powiedział towarzyskim tonem Montalbano, nie okazując zdziwienia takim zagajeniem rozmowy.

– Jednego ułaskawiono – wtrącił Guttadauro. – Ale zaraz poprawili sobie statystykę, zabijając innego w drugim stanie.

– Pan, panie komisarzu, jest za czy przeciw?

– Jestem przeciwny karze śmierci – odpowiedział Montalbano.

– Nie wątpię, że tak będzie w przypadku takiego człowieka jak pan. Ja też jestem przeciwny.

Jak to, przeciwny? A kilkanaście osób, które kazał zamordować, nie zostało przez niego skazanych na śmierć? Może don Balduccio uważał za odmienną sytuację, w której to on zlecał zabójstwo, od tej, kiedy dokonywano go w majestacie prawa?

– Kiedyś jednak byłem za nią.

Teraz zdanie brzmiało bardziej sensownie. Ilu katów Balduccio miał w przeszłości na liście płac?

– Potem zrozumiałem swój błąd, uświadomiłem sobie, że na śmierć nie ma

lekarstwa. Doszedłem do tego przekonania w związku z czymś, co przydarzyło się wiele lat temu jednemu z moich krewnych w Kolumbii... Orazio, przyjacielu, możesz mi podać szklanekę wody?

Guttadauro obsłużył go.

– Musi mi pan wybaczyć, mówienie sprawia mi trudność... Powiedziano mi, o tym moim krewnym, że myślał o własnych interesach zamiast o moich, uwierzyłem w to i popełniłem błąd, dałem błędne polecenie. Wyrażam się jasno?

– Bardzo jasno.

– Byłem młodszy, nie przemyślałem dostatecznie sprawy. Po niespełna sześciu miesiącach dowiedziałem się, że to, co mi powiedziano o tym człowieku, nie było prawdą. Ale ja już popełniłem błąd i nie było sposobu, żeby cofnąć czas. Jak mogłem to naprawić? Istniał tylko jeden sposób: zaopiekować się jego synem, jakby to był mój własny syn. I umożliwić mu uczciwe życie. Przywiązałem się do tego chłopaka i mimo że... i nigdy by mnie nie obraził... nigdy nie sprawiłby mi za... zawo... zawodu. Nie mogę... więcej.

Zamilkł. Było jasne, że zabrakło mu tchu.

– Chce pan, żebym ja mówił dalej? – spytał Guttadauro.

– Tak. Ale najpierw...

– Rozumiem. Gnazio!

Natychmiast pojawił się olbrzym. Nie trzeba było nic mówić. Obniżył łóżko, zabrał poduszki, wsunął rurki do nosa Balduccia, odkręcił kurek butli i wyszedł.

Wtedy Guttadauro zaczął mówić.

– Przed nowym rejsem Giovanni Alfano, bo na pewno domyślił się pan, że to o nim mowa, a zatem zanim się zaokrętował, przyjechał tutaj z żoną pożegnać się z don Balducciem.

– Wiem, pani Dolores pokazała mi zdjęcia.

– Dobrze. Przy tej okazji don Balduccio wziął Giovanniego na stronę, żeby coś mu dać. List. List, który Giovanni miał przekazać osobiście pewnemu przyjacielowi w Villa San Giovanni, oczekującemu na niego w ustalonym wcześniej miejscu. I poprosił, aby nikomu, nawet żonie, nie wspominał o tym liście.

– Co się stało?

– Otóż stało się to, że jakieś dziesięć dni temu don Balduccio dowiedział się, że ten list nie został dostarczony.

– Dlaczego dopiero teraz?

– No cóż. Najpierw mój przyjaciel zachorował, potem była długa rekonwalescencja, potem człowiek, który miał otrzymać list, nie mógł się z nami skontaktować z powodu pewnego wypadku... został trzykrotnie zraniony strzałami z pistoletu, ale omyłkowo, wie pan? Przez jakiegoś niezidentyfikowanego napastnika...

– Rozumiem. List był ważny?

– Bardzo ważny – wydyszał don Balduccio z łóżka.

– Powiedział pan Alfanowi, jak jest ważny?

– Tak – odpowiedział don Balduccio.

– Mogę wiedzieć, czego dotyczył?

Guttadauro nie odpowiedział od razu, popatrzył na starca. Balduccio skinął głową.

– Widzi pan, panie komisarzu, don Balduccio ma rozległą siatkę kontaktów... list zawierał, jakby to powiedzieć, instrukcję dotyczącą ewentualnego porozumienia z konkurencyjnym przedsiębiorstwem działającym w Kalabrii...

Mówiąc wprost, ugoda między mafią a 'ndranghetą.

– Ale dlaczego nie wysłaliście tego listu?

Z łóżka dobiegł dziwny dźwięk, coś jak seria hi hi, coś pomiędzy pijacką czkawką a łkaniem. Potem Montalbano zrozumiał, że starzec się śmieje.

17

– Wysłać go? Dziwię się panu – powiedział adwokat. – Jak pan wie, mój przyjaciel jest od wielu lat nękany policyjną i sądową inwigilacją, jego listy są przechwytywane, w jego domu przeprowadza się rewizje, on sam zostaje aresztowany bez żadnego uzasadnionego powodu... Jest przedmiotem aktów terroryzmu, otóż to.

– I jaka jest wasza opinia w sprawie tego nedoręczzonego listu?

– Uważamy, że Giovanni nie był w stanie go doręczyć.

– Dlaczego?

– Dlatego że prawdopodobnie nigdy nie przebył cieśniny.

– A gdzie niby został?

– Naszym zdaniem, w Katanii.

Oto jak zdaniem Balduccia i Guttadaura potoczyły się sprawy.

– Ale czy wy... nie próbowaliście odkryć, co się stało? Don Balduccio ma wielu przyjaciół, mógłby bez trudu...

– Widzi pan, nie chodzi o to, żeby wiedzieć, co się naprawdę stało... don Balduccio się tego domyślił... opowiedział mi wszystko, jakby przy tym był... godne podziwu... chodziło raczej o uzyskanie potwierdzenia pewnych domysłów.

– No dobrze, chodzi o to samo: dlaczego nie szukaliście tego potwierdzenia?

– Nie tykam się... gówna... własnymi rękami – powiedział z trudem

starzec.

Mecenas Guttadauro przetłumaczył.

– Don Balduccio uznał, że ta sprawa należy do przedstawicieli prawa.

– W związku z tym to ja mam posprzątać to gównno?

Guttadauro rozłożył ramiona.

– Mieliśmy taką nadzieję. Jednak wycofał się pan ze śledztwa i przekazał je swojemu zastępcy – powiedział.

– Który popełnia... wielki... błąd – dodał starzec.

– Nie możemy mu pozwolić trwać w błędzie – podsumował adwokat.

– Jestem zmęczony – powiedział don Balduccio, zamykając oczy.

Montalbano wstał i wyszedł z sypialni razem z Guttadaurem.

– Nie spodobało mi się to ostatnie zdanie – powiedział ostro komisarz.

– Mnie też nie, ale musiałem je powiedzieć – odrzekł adwokat. – Niech pan tego nie traktuje jak groźby. Don Balduccio jeszcze tego nie wie, bo mu nie powiedziałem, ale ja wiem.

– Co?

– Że pana zastępcę i Dolores pozostają w kontakcie, że tak powiem. W interesie wszystkich leży, żeby ta historia jak najprędzej się skończyła.

Adwokat odprowadził komisarza do samochodu, otworzył przed nim drzwi i zamknął je, gdy Montalbano wsiadł, po czym skłonił się, gdy samochód ruszył.

Było późno, ale komisarzowi nie chciało się spać. Musiał się zastanowić. Poszedł do kuchni i przygotował sobie jak zwykle kawę w ekspresie dla sześciu osób. A zatem Guttadauro wiedział o Dolores i Mimì. Adwokat postawił komisarzowi rodzaj ultimatum, którego nie można było lekceważyć. Jak zareagowałby Balduccio na wiadomość, że jego synowa ma romans z komisarzem, który prowadzi przeciwko niemu śledztwo? Na pewno bardzo źle. Bez wątpienia doszedłby do przekonania, że Mimì działa na korzyść Dolores. Nie uwierzyłby w dobrą wolę Augella. I sprawy mogły przybrać niebezpieczny obrót.

Kawa się zaparzyła, Montalbano wlał ją do kubka i wypił powoli. Siedzieć na werandzie się nie dało, było zbyt zimno, komisarz usiadł więc przy stole w jadalni, położywszy kartkę i długopis w zasięgu ręki. Podsumowując, co mu powiedział Balduccio? Po pierwsze, starzec przyznał, że to on kazał w Kolumbii zamordować Filippa Alfana w przekonaniu, że został przez niego zdradzony. Oddał się w ręce komisarza, przyznając się do morderstwa. Jednak Balduccio zrobił to z pewnością w jakimś ukrytym celu. Jakim? Montalbano napisał: *Dowiedzieć się, kiedy i jak został zamordowany Filippo Alfano. Zlecić Catarelli wyszukanie informacji.*

Po drugie, i to było bardzo ważne, starzec powiedział mu, że zrozumiał swój błąd, zajął się Giovannim, synem Filippa, umożliwiając mu skończenie studiów i zapewniając mu „czyste” życie. Innymi słowy, trzymał go z dala od mafijnych interesów. Zatem Giovanni nie był kurierem. To był jeden z powodów, dla których Balduccio chciał się spotkać z komisarzem: chciał mu to powiedzieć osobiście. Stary boss mafii nie chciał, żeby reputacja Giovanniego została utyłana w błocie. Co oznaczały wobec tego ślady kokainy w pudełku po butach? Ta kokaina nie była przeznaczona

do osobistego użytku, przyjaciele Giovanniego twierdzili zgodnie, że nie tykał narkotyków. Może kokainę zażywała Dolores. Potem było też coś, czego don Balduccio nie powiedział: nie wymienił nigdy imienia swojej synowej, Dolores. I to niewątpliwie także było znaczące. Milczenie mafiosów jest często bardziej wymowne niż ich słowa. Kolejny punkt: Balduccio był przekonany, że Giovanni nie dostarczył listu, bo nigdy nie przepłynął cieśniny. Jego zdaniem, został w Katanii. Jednak jak mógł tak twierdzić, skoro krew znaleziona w umywalce potwierdzała obecność Giovanniego w Gioia Tauro? Ostatni punkt: Balduccio, oceniając całą sprawę jako „gówno” i oświadczając, że nie chce się nią zajmować, oddawał ją w ręce policji w określonym, choć niezadeklarowanym celu (prawdziwy cel, zgodnie z mafijną praktyką, był zawsze ukryty za celem pozornym, który błędnie wydawał się tym głównym). Balduccio chciał, żeby zabójcy Giovanniego skończyli w więzieniu, po długim publicznym procesie, który pokazałby wszystkim całą ohydę ich deprawacji. Gdyby on się zajął karą, winni zapłaciliby oczywiście za swoje grzechy, ale zniknęliby w milczeniu, rozpuszczeni w wapnie. W sumie chodziło o użycie prawa jako wyrafinowanej formy zemsty, połączonej z publicznym obrzuceniem błotem.

Było oczywiste, że Balduccio zyskał pewność, że Giovanni nie żyje, gdy tylko dowiedział się, że list nie został dostarczony. To niewykonanie zadania było dla niego najlepszym dowodem. Na dobrą sprawę, cała ta historia składała się raczej z przedmiotów, a to obecnych, a to nieobecnych. List, który nie został doręczony. Bukiet kwiatów pozostawiony na progu aż do wieczora, ale zabrany następnego ranka. Kurz na szafce w przedpokoju, chociaż nie powinno go tam być. Kosz, w którym powinny być resztki kolacji, a jednak pusty. Niezapłacony rachunek za światło. Strzykawka

wypełniona krwią.

Chwileczkę, Montalbano! Zatrzymaj się!

Kosz na śmieci przy via Gerace był plastikowy. Na pewno? Na pewno. A skoro był z plastiku, to nie mógł mieć plam rdzy. Tym, co komisarz zobaczył, były zaschnięte ślady krwi, a nie żadna rdza! Krwi, która wyciekła ze strzykawki wrzuconej do kosza!

Zadzwoń rano do Esteriny Trippodo.

Komisarz z niezwykłą jasnością umysłu zrozumiał, jakie posunięcia powinien wykonać. Pisał dalej.

Zadzwoń do Macannuca, wyjaśnić mu wszystko i zasugerować, co powinien zrobić.

Gdy tylko napisał to zdanie, poczuł się zmęczony. Zmęczony, ale usatysfakcjonowany. I pewny, że jeśli teraz pójdzie do łóżka, od razu zaśnie.

Zbudziły go hałasy w kuchni. Popatrzył na zegarek, wpół do dziesiątej. Matko Boska, jak późno!

– Adelino!

– Panie komisarzu, co zrobiłam, że pana obudziłam? Spał pan sobie jak osesek!

– Zrobisz mi kawy, jak pan Bóg przykazał?

Wstał i zamiast pójść do łazienki, pomaszerował do jadalni i zadzwonił do biura numerów. Odpowiedział mu okropny damski głos nagrany na taśmie. W końcu udało mu się uzyskać numer, którego potrzebował. Zanim go

wykręcił, wypił kawę. Potem, zanim doczekał się podniesienia słuchawki z drugiej strony, zdążył powtórzyć tabliczkę mnożenia przez siedem, przez osiem i przez dziewięć. Wreszcie w słuchawce odezwał się kobiecy głos.

– Halo!

– Halo, czy to pani Esterina Trippodo?

– Skoro do mnie dzwonisz, to kto ci, kurwa, ma odpowiedzieć?

Kobieta jak zawsze pełna czaru i wdzięku!

– Tu komisarz Montalbano. Pamięta mnie pani?

– A jakże. Niech żyje król!

– Niech żyje! Chciałbym panią poprosić o pewną przysługę.

– Czego tylko pan sobie zażyczy. Jeśli my, monarchiści, nie będziemy sobie nawzajem pomagać...

– Chciałbym, żeby pani wzięła kosz na śmieci sprzed domu państwa Alfano i przyniosła go do siebie do domu. Bardzo proszę, niech go pani nie myje! Nie zdejmuj pokrywy! W ciągu dnia zjawi się u pani mój kolega Macannuco, żeby go odebrać.

– Nie, tylko nie Macannuco!

– Proszę panią o to w imię naszej wspólnej sprawy!

Przekonanie jej zajęło mu piętnaście minut, w czasie których kłął w duchu za każdym razem, gdy musiał pisać hymny na cześć Sabaudów. Potem zadzwonił do komisariatu.

– Słucham, panie komisarzu!

– Catarè, zjawię się późno.

– Pan tu dowodzi, panie komisarzu!

– Jeśli jest Fazio, to daj mi go do telefonu.

Tabliczka mnożenia przez trzy.

– Halo, panie komisarzu?

– Fazio, czy Mimì jest w pracy?

– Nie, pojechał do Montelusy, porozmawiać z komisarzem Musantem.

– Słuchaj, muszę w ciągu poranka rozwiązać pewną sprawę i nie chcę, żeby Mimì o tym wiedział. Zgodna?

– Jak pan sobie życzy.

– Musisz się dowiedzieć, kiedy dokładnie Filippo Alfano został zamordowany w Kolumbii.

– W tutejszym urzędzie stanu cywilnego na pewno mają świadectwo zgonu.

– Dobrze. Kiedy już je będziesz miał, przekazaj je Catarelli. On musi sprawdzić w internecie, jakie dzienniki wychodziły wtedy w Kolumbii i skontaktować się z jednym z nich.

– Dlaczego?

– Chcę poznać dokładne okoliczności śmierci Filippa Alfana.

Fazio milczał przez chwilę.

– Wiem, że to trudne, ale...

– Panie komisarzu, wydaje mi się, że ten facet, który opowiedział mi historię Filippa Alfana, wspomniał coś, że pisały o niej tutejsze gazety.

– To i lepiej. Tak czy inaczej, potrzebna mi odpowiedź.

Potem zadzwonił do Macannuca. Rozmawiał z nim pół godziny. Na koniec uzgodnili wszystko, poza jednym szczegółem.

– Nie, nie powiem tej babie, że kocham króla.

– Macannù, czym się zajmujesz? Powiedz, i zobaczysz, że zrobi dla ciebie wszystko.

Teraz trzeba było przygotować trzecie posunięcie, wykonane na oślep i dlatego najbardziej ryzykowne, ale gdyby się udało, mogło wszystko rozwiązać.

– Adelino!

– Tak, panie komisarzu?

– Weź kartkę i pisz.

– Ja? Panie komisarzu, pan wie, że ja do pisania...

– To nie ma znaczenia. Zrobimy tak: ja ci napiszę tekst na kartce, a ty go przepiszesz na drugiej. W porządku?

Wziął kartkę i napisał:

STRZYKAWKA O KTÓREJ WIESZ JA JĄ MAM ZGADNIJ KIM JESTEM I PRZYJEDŹ TO SIĘ DOGADAMY.

– O Matko Boska! – powiedziała Adelina. – Jaki długi ten list!

– Nie musisz się śpieszyć. Ja idę do łazienki.

Siedział tam prawie godzinę, umyślnie robił wszystko powoli. I rzeczywiście, kiedy wyszedł, Adelina właśnie skończyła.

– Ale jestem spocona, panie komisarzu. Boże, co za fatyga! Mam położyć

podpis?

– Nie, Adelì, to list anonimowy.

Adelina popatrzyła na niego ze zdumieniem.

– No jak to! Pan, człowiek prawa, anonimy mi każe pisać?

– Wiesz, co mówił Machiavelli?

– Nie, nie znam takiego. Co mówił?

– Że cel uświęca środki.

– Nic nie rozumiem, lepiej pójdę z powrotem do kuchni.

STRZYKAFA O KTÓREJ WIES JA JĄ MAM ZGADNI KIM JESTEM I PRZJEDŹ
TO SI DOGADAMY.

Pasowało idealnie. Montalbano wsadził anonim do koperty i zakleił ją.
Potem napisał bilecik.

Drogi Macannuco,

*proszę Cię, żebyś wysłał załączony list z Gioia Tauro pocztą priorytetową
na ten adres: Dolores Alfano, via Guttuso 12, Vigata.*

Cześć,

Salvo

Włożył list i bilecik do większej koperty, napisał na niej adres Macannuca
i wsadził ją do kieszeni.

– Do widzenia, Adelino.

– Co zrobić do jedzenia?

– To, co chcesz. Każda rzecz, którą zrobisz, i tak będzie dobra.

Zatrzymał się przy pierwszej trafice, na jaką się natknął, kupił papierosy i znaczek na list priorytetowy, nalepił go na kopertę i wrzucił do skrzynki, mając nadzieję, że poczta nie będzie potrzebować, jak zwykle, ośmiu dni na szybkie doręczenie listu na odległość dwustu kilometrów.

Catarella był tak zajęty przy komputerze, że nawet nie zauważył wejścia komisarza. W korytarzu Montalbano prawie zderzył się z Faziem.

– Chodź do mnie. Zamknij drzwi. No więc?

– Panie komisarzu, dobrze mi się zdawało. O morderstwie Filippa Alfana pisał „Il giornale dell’Isola”. Zdarzenie miało miejsce drugiego lutego, dwadzieścia trzy lata temu, taką datę śmierci ma zapisane biuro stanu cywilnego.

– I wobec tego?

– Wobec tego Catarella szuka w archiwach dziennika.

– Miejmy nadzieję, że coś znajdzie. Co robi Mimì?

– Jeszcze nie wrócił.

– Dobrze, dziękuję.

Fazio nie ruszył się z miejsca.

– Panie komisarzu, co znaczy cała ta historia?

– Jaka?

– Ta, że powierzył pan dochodzenie komisarzowi Augellowi, a sam na własną rękę prowadzi drugie.

– Ależ ja nie prowadzę żadnego równoległego śledztwa! Przyszedł mi do głowy pomysł, który może się okazać użyteczny. Czy może mam przestać myśleć, dlatego że przekazałem dochodzenie Mimì?

Fazio nie wyglądał na przekonanego.

– Panie komisarzu, nie mogę sobie wybić z głowy, że to chyba nie był zbieg okoliczności, że zapytał mnie pan o Dolores Alfano, zanim ona przyszła tutaj opowiedzieć nam o zniknięciu męża. Nie mogę też wybić sobie z głowy, że potrzebował pan informacji o Pecorinim, zanim wyszła na jaw ta historia o nim i pani Dolores. Nie wydaje się panu, że przyszła chwila, żeby mi powiedzieć, jak się sprawy mają?

Z tego Fazio był naprawdę dobry gliniarz! Montalbano zastanawiał się chwilę i doszedł do wniosku, że lepiej było powiedzieć Faziowi przynajmniej część prawdy.

– Pytałem cię o Dolores i Pecoriniego nie w związku z zabójstwem Giovanniego Alfana, tylko z innego powodu.

– Jakiego?

– Dowiedziałem się, że Mimì od ponad dwóch miesięcy ma kochankę.

Fazio pozwolił sobie na uśmiezek.

– Znając go, i tak był długo wierny żonie.

– Tak, ale widzisz, odkryłem, że kochanką Mimì jest Dolores Alfano i że spotykają się w willi należącej do Pecoriniego.

– O kurwa! I dalej są kochankami?

– Tak.

Faziowi zabrakło tchu.

– I pan... pan... wiedząc o tym... mimo wszystko powierzył mu śledztwo?

– Co w tym dziwnego? Alfana zamordowała mafia. Zgadzasz się?

– Tak by się wydawało.

– Gdybyśmy podejrzewali, że Dolores ma coś wspólnego z zabójstwem męża, sprawa by się zmieniła i Mimì znalazłby się w bardzo trudnej sytuacji.

– Chwileczkę, panie komisarzu. Czy komisarz Augello wie, że pan wie?

– Że ma kochankę i jest nią Dolores? Nie, nie wie.

– Sam nie wiem, co o tym myśleć – powiedział Fazio. – Wydawała się tak zakochana w mężu! Była już kochanką komisarza Augella, zanim zaczęła podejrzewać, że jej mąż zaginął?

– Tak.

– Czyli odegrała przed nami komedię!

– Tak. I dalej to robi.

– Proszę wybaczyć, ale w głowie mi się mąci. Dlaczego komisarzowi Augellowi tak zależało, żeby prowadzić to śledztwo? Chciał zrobić przysługę kochance? Ale przecież nie wiedzieliśmy jeszcze, kim jest trup! Chyba że...

– Brawo! Chyba że Mimì to wiedział, bo Dolores od razu mu wyjawiała, kto to może być.

– Ale to oznacza, że...

– Ktoś drapie do drzwi – przerwał mu Montalbano. – Idź zobaczyć.

Fazio wstał i poszedł otworzyć. To był Catarella.

– Zapukałem paznokciami i drzwiami nie huknąłem! – oświadczył z dumą.

Położył na biurku kartkę papieru.

– Tu jest kopia artykułu.

Podczas gdy Catarella wychodził, Montalbano zaczął czytać na głos:

POTWORNA ZBRODNIA W PUTUMAYO

Handlowiec z Vigaty zamordowany i porąbany na kawałki.

Pięćdziesięciodwuletni handlowiec z Vigaty, Filippo Alfano, został wczoraj zamordowany w swoim biurze przy ulicy Amatriz 28. Ciało zostało odkryte przez panią Rosę Almù, która każdego wieczoru około dwudziestej udaje się tam, aby posprzątać. Ujrzawszy zawartość wanny, kobieta zemdląła, a kiedy odzyskała przytomność, wezwała policję. Filippo Alfano został niewątpliwie zamordowany, nie wiadomo jednak, w jaki sposób. Będzie to musiała ustalić sekcja, gdyż ciało porąbano bestialsko na kawałki. Alfano, który przeprowadził się z Sycylii do Kolumbii dwa lata temu, zostawił żonę i syna.

– Założymy się, że części było trzydzieści? – spytał Montalbano.

– Oznacza to bez wątpienia, że don Balduccio jest odpowiedzialny także za drugie zabójstwo.

Montalbano pomyślał, że Balduccio przyznał się mu do zamordowania Filippa Alfana, ale pominął mały szczegół, że kazał go porąbać na trzydzieści kawałków, na pamiątkę srebrników Judasza. Oto dlaczego wyznał zlecenie zabójstwa, był pewny, że Montalbano to skontroluje. Pominął ten szczegół umyślnie. Był pewien, że kiedy komisarz odkryje, co zrobiono z ciałem Filippa Alfana, dojdzie do przekonania, że powtórzenie tego aktu jest jakby

sfalszowaniem podpisu.

– Weź ten artykuł i przechowaj go.

– Mam go nie dawać komisarzowi Augellowi?

– Kiedy ja ci powiem.

– Proszę wybaczyć, panie komisarzu, ale wydaje mi się, że ten artykuł potwierdza, że to właśnie Balduccio...

– Kiedy ja ci powiem – powtórzył zimno Montalbano.

Fazio włożył kartkę do kieszeni, ale wyglądał na coraz bardziej nieprzekonanego.

– Jak mam się zachowywać w stosunku do komisarza Augella?

– A jak chcesz się zachowywać? Tak jak zawsze.

– Panie komisarzu, miałbym jeszcze ze sto pytań.

– Nie za dużo? Będziesz miał czas, żeby je zadać.

– Wróci pan po obiedzie?

– Tak, ale późno. Po obiedzie pojedę do Marinelli. Jeśli będziesz mnie potrzebował, znajdziesz mnie w domu.

Zatopiony w rozważaniach nad możliwymi komplikacjami w rozwoju sytuacji, jadł tak nieuważnie, że Enzo zwrócił na to uwagę.

– Co się stało, panie komisarzu? Nie ma pan apetytu?

– Myślę o czymś.

– To źle, panie komisarzu. Przy jedzeniu, jak przy sraniu, nie trzeba

myśleć.

Odbył zwyczajowy spacer, ale kiedy dotarł do latarni, nie przysiadł, jak zwykle, na skałach, tylko zawrócił od razu i pojechał do Marinelli.

Umówili się, że Macannuco zadzwoni do komisarza o czwartej. Nie chciał rozmawiać w komisariacie, za dużo ludzi przewijało się przez jego pokój. Również o czwartej telefon zadzwonił.

– Montalbano? Tu Macannuco.

– Co mi powiesz?

– Że trafiłeś w dziesiątkę. Plamy na dnie kosza to z całą pewnością krew. Kosz ma teraz sądówka, żeby sprawdzić, czy to ta sama krew, którą znaleźli w umywalce.

– Ile czasu będą potrzebować?

– Prosiłem ich, żeby się pośpieszyli. Zapewniali, że jutro rano dadzą mi odpowiedź. A co ty zrobiłeś?

– Wysłałem ci list, który musisz przesłać z powrotem do Vigaty. Zrób to od razu, gdy tylko go dostaniesz, to bardzo ważne. Rozmawiałeś ze swoim prokuratorem?

– Tak, dał mi pozwolenie na podsłuch. Pracują nad tym teraz.

– Poprosiłeś go, żeby nic nie mówił prokuratorowi Tommaseo?

Jeśli prokurator z Reggio Calabria da znać prokuratorowi z Vigaty, to on na pewno poinformuje Mimì. I mleko się wyleje.

– Tak. Trochę się opierał, ale w końcu się zgodził.

- Pamiętaj, że mój udział nie może być wspomniany ani teraz, ani później.
- Spokojnie. Nie wymieniłem twojego nazwiska.
- Jak poszło z panią Esteriną Trippodo?
- Przymknęła, że będzie współpracować. Mówi, że robi to dla ciebie.
- Powiedziałaś jej, że kochasz króla?
- A żeby tak jasna cholera trzasnęła ciebie i panią Trippodo!

18

Kiedy około piątej Montalbano wrócił do komisariatu, zastał Mimì, który ze złości chodził po ścianach.

– Nic dziwnego, że mafia u nas kwitnie, skoro walczą z nią tacy ludzie jak Musante! Niekompetentny dupek!

– Możesz mi powiedzieć, jak poszło?

– Miałem spotkanie o dziewiątej. Kazał mi czekać do jedenastej trzydzieści. Ledwie zaczęliśmy rozmawiać, ktoś go odwołał. Wraca po pięciu minutach i mówi, że przykro mu, ale musimy przesunąć spotkanie na pierwszą. Idę się przespacerować po Montelusie i o pierwszej przychodzę na spotkanie. Czeka na mnie w swoim biurze. Streszczam mu wyniki śledztwa i mówię, że wszystkie tropy wskazują na Balduccia Sinagrę. A on jak reaguje? Śmieje się. Mówi, że dla nich to stara historia, że dostali anonimowy list, oskarżający Balduccia, że kazał zamordować kuriera sprzedającego narkotyki na własny rachunek, ale przeprowadzili dochodzenie i doszli do wniosku, że Balduccio nie miał z tym nic wspólnego i chodziło o zmyłkę. Kretyni! Przede wszystkim, zwraca mi uwagę, nie zostało odnalezione ciało kuriera. Teraz tak, odpowiadam mu, i wiemy, kto to jest: Giovanni Alfano. Wiesz, co mi odpowiedział?

– Mimì, jeśli mi nie powiesz...

– Że to nie mogła być sprawka Balduccia, bo w jego interesie leżało, żeby zachować Alfana przy życiu. I tutaj wspomniał o jakimś liście, który Alfano miał doręczyć komuś w Villa San Giovanni...

– Powiedział ci, skąd wiedzieli o tym liście?

– Tak, to była zasadzka przygotowana przez antynarkotykową. Zrobili tak, żeby Balduccio musiał skontaktować się z tym drugim. Czekali na doręczenie listu, żeby przyskrzypić Balduccia. Ale ponieważ list nigdy nie dotarł, uważają, że Balduccio nie ma nic wspólnego z zabójstwem Alfana. Mówiąc szczerze, nie zrozumiałem tego wszystkiego za dobrze.

– Ja też nie. Co teraz zrobisz?

– Nie poddam się, Salvo. Jestem przekonany, rozumiesz, całkowicie przekonany, że to był Balduccio – odpowiedział zniechęcony Mimì.

Biedaczek, do jakiego stanu go doprowadziła Dolores! Co za degeneracja błyskotliwego umysłu! Ta kobieta musiała nie dawać mu chwili wytchnienia.

– Kiedy przesłuchiwałeś panią Alfano, pytałeś ją, czy mąż opowiadał jej, w jaki sposób został zamordowany jego ojciec Filippo?

– Tak. Powiedziała mi, że Giovanni mówił, że Balduccio kazał go zabić pojedynczym strzałem w potylicę.

– Tylko tyle?

Mimì wyglądał na zbitego z tropu.

– Tak. Jeden strzał i tyle. Dlaczego?

Montalbano postanowił nie odpowiadać od razu.

– A dlaczego Giovanni nie podjął żadnych działań przeciw Balducciowi, skoro wiedział, że jest odpowiedzialny za zamordowanie jego ojca?

– Dol... pani Alfano mówi, że potem Balduccio tak usilnie starał się o uzyskanie przebaczenia Giovanniego, że na koniec mu się to udało.

– Mogę ci udzielić rady?

– Oczywiście.

– Zapytaj panią Alfano, czy pamięta jakieś kolumbijskie dzienniki, które wychodziły w tym czasie. Potem skontaktuj się przez internet z archiwum jednego z tych dzienników i poproś o przesłanie artykułu na temat morderstwa. Możliwe, że zyskasz dzięki temu użyteczne informacje.

– Wiesz, że to dobry pomysł? Najpierw pomówię z Dol... z panią Alfano, a potem zasadzę do pracy Catarellę.

– Nie, Catarellę lepiej nie – powiedział od razu Montalbano. – Wszyscy, którzy przychodzą do komisariatu, mijają jego dyżurkę, mogliby coś zobaczyć. Czemu sam nie poszukasz w domu, na swoim komputerze?

– Masz rację, Salvo.

I popędził jak strzała. Dolores będzie trochę zwlekać, zanim uda, że przypomniała sobie nazwę gazety sprzed dwudziestu lat. Potem Augella pochłonie szukanie informacji w internecie. Było bardzo ważne, żeby w ciągu trzech czy czterech najbliższych dni nie zrobił jakiegoś ruchu wymierzonego w Balduccia.

Adelina przygotowała mu specjalne danie. Cztery dzwonka świeżego tuńczyka z rusztu, nie za bardzo wysmażone, oraz sałatkę z obranych krabów, wszystko przyprawione sosem *salmoriglio*. Podniesiony na ciele i duchu, siadł przy stole i zaczął pisać.

Drogi Macannuco,

ponieważ myślę, że najbliższym czasie nastąpi gwałtowny zwrot sytuacji na naszą korzyść, chciałem Ci napisać, jak moim zdaniem potoczyły się wypadki. Napomknąłem Ci już przez telefon o historii Giovanniego Alfana, którego ojciec, Filippo, podobno został zamordowany z polecenia bossa mafii w Vigacie, Balduccia Sinagry. Żona Alfana, Dolores, Kolumbijka, jakiś czas po zamieszkaniu w Vigacie stała się przedmiotem westchnień miejscowego rzeźnika, Artura Pecoriniego, gwałtownika, przesłuchiwanego w przeszłości w sprawie o zabójstwo. Krótko mówiąc, tych dwoje zostaje kochankami. Wtedy interweniuje Balduccio, broniąc honoru Giovanniego, którego nie ma od dłuższego czasu w Vigacie, bo znajduje się na morzu. Balduccio jest bardzo przywiązany do Giovanniego, w mieście powiada się, że kazał zabić jego ojca, sądząc, że był zdrajcą, i dopiero potem zorientował się, że popełnił straszny błąd. To jednak wszystko plotki, nie ma dowodu, że to Balduccio stał za zabójstwem Filippa. Balduccio każe Dolores wyjechać na jakiś czas do Kolumbii i groźbami zmusza Pecoriniego do przeniesienia się do Katanii. Tam Pecorini otwiera drugi sklep mięsny, natomiast prowadzenie sklepu w Vigacie powierza bratu. Po pewnym czasie Dolores wraca do Vigaty, także Pecorini dostaje pozwolenie, by przyjeżdżać do miasta na sobotę i niedzielę. Romans na pozór wydaje się skończony. W rzeczywistości tak jednak nie jest. Kochankowie dalej się widują, igrając z niebezpieczeństwem. Weź pod uwagę, że dom Pecoriniego w Vigacie znajduje się niespełna pięćdziesiąt metrów od domu Dolores. Powrót Giovanniego po długim okresie nieobecności dla Dolores jest stresujący. Giovanni jest w niej bardzo zakochany i kiedy jest przy niej, nadrabia, przede wszystkim seksualnie, długi okres przymusowej rozłąki. Ona nie może już tego znieść. W rezultacie Dolores i jej kochanek postanawiają pozbyć się Giovanniego, zwalając winę na Balduccia. To zapewne był pomysł dyszącego żądzą zemsty rzeźnika.

Pamiętaj, że Giovanni nic nie wie o romansie żony z Pecorinim, bo w swoim czasie Balduccio zabronił przyjaciołom Giovanniego o tym mówić, chciał mu oszczędzić cierpienia. Rankiem w piątek trzeciego września Giovanni i jego żona wyjeżdżają do Gioia Tauro jej samochodem. Dolores mówi mężowi, że poprzedniego dnia zadzwonił do niej przyjaciel z Katanii i kiedy dowiedział się, że będą przejeżdżać przez miasto w drodze do Gioia Tauro, zaprosił ich na obiad. Takie jest moje przypuszczenie, możliwe, że Dolores znalazła jakąś inną wymówkę, w każdym razie skłania męża do zatrzymania się w Katanii i pójścia do domu rzeźnika. Pamiętaj, że Giovanni nie ma pojęcia, iż Pecorini był i dalej jest kochankiem jego żony. Pecorini zaprasza ich do siebie, jedzą obiad, a potem on zabija Giovanniego strzałem w potylicę. Musisz koniecznie sprawdzić, czy Pecorini ma garaż, podejrzewam, że tam zostało dokonane zabójstwo. I zleć sądówce, żeby zbadała go dokładnie, jestem przekonany, że znajdą ślady krwi Giovanniego. Bo to właśnie w garażu Pecorini z pomocą Dolores porąbał ofiarę na trzydzieści kawałków. Dlaczego? Bo Dolores zwierzyła się mu z tego, co Giovanni opowiedział jej o śmierci swego ojca: został zabity strzałem w potylicę i porąbany na trzydzieści kawałków, w mafijnym rytuale symbolizującym trzydzieści srebrników zdrajcy Judasza. Po ukończeniu rzeźnickiego dzieła Pecorini wrzuca ciało do worka i jedzie do Vigaty. Zagrzebie szczątki w critaru, czyli na Polu Garncarza, w miejscu, gdzie powiesił się Judasz. To kolejne genialne posunięcie, nasuwające skojarzenie z mafijnym rytuałem. Dolores, być może trochę wstrząśnięta, zatrzymuje się na kilka godzin w domu kochanka, po czym jedzie do Gioia Tauro, gdzie dociera nocą. Na dowód tego każ pani Esterinie opowiedzieć historię bukietu róż. Jednak w sobotę rano Dolores udaje, że wraca do Vigaty. Mówię: udaje, bo uznała, że lepiej będzie, jeśli zrobi to, co ma zrobić, po południu, kiedy portiernia jest zamknięta i nie grożą jej nieproszone

wizyty ze strony dozorczyń. Na zjeździe do Lido di Palmi kieruje samochód na słup i w oczekiwaniu na naprawę zatrzymuje się w motelu (potem podam ci wszystkie szczegóły). Po południu mówi właścicielowi, że chce się przejść nad morze, ale w rzeczywistości wraca do Gioia Tauro jednym z wielu autobusów kursujących w sezonie turystycznym. Po powrocie na via Gerace brudzi muszlę klozetową, otwiera butelkę wina i puszkę piwa, wypróżnia je w umywalce, po czym zostawia na widoku koło zlewu. Z Katanii przywozła spodnie męża, strzykawkę wypełnioną jego krwią i trochę kokainy. Rzuca spodnie na łóżko, upuszcza kilka kropli krwi obok kurka umywalki i przykrywa je pojemnikiem na mydło. Na koniec otwiera klapę schowka, gdzie znajduje się pudełko na buty i wsypuje do niego odrobinę kokainy. Zamyka klapę i wraca do Lido di Palmi, zabrawszy ze sobą bukiet kwiatów, od którego uwalnia się przy pierwszej okazji. W pośpiechu popełnia jednak trzy błędy:

- wyrzuca strzykawkę z resztką krwi do kosza na śmieci;
- nie ściera kurzu z szafki w przedpokoju (powiedziała nam, że wysprzątała dokładnie całe mieszkanie);
- nie zabiera rachunku za światło, który zostaje porzucony pod szafką.

Następnie wraca do motelu, nocuje tam i następnego dnia jedzie do Vigaty. Po kilku dniach rzeźnik wysłał list anonimowy do brygady antymafijnej, oskarżający Balduccia Sinagrę o zamordowanie kuriera, który rzekomo go zdradził. Ma nadzieję, że spowoduje to podjęcie dochodzenia. Jednak antymafijna i antynarkotykowa wiedzą, że nie mógł to być Balduccio, z powodu listu, który dał Giovanniemu. Mordercy o tym liście nie wiedzą i niszczą go razem z resztą rzeczy Giovanniego. Wiem, że to nie do końca dla

Ciebie zrozumiałe, ale obiecuję, że wytłumaczę wszystko szczegółowo. Dwa miesiące po zabójstwie deszcz (jak sądzę, z małą pomocą Pecoriniego) wydobywa na światło dzienne szczątki niezidentyfikowanego mężczyzny. Wtedy w komisariacie pojawia się Dolores i dzieli się z nami podejrzeniem, że jej mąż nie zaokrętował się naprawdę. Rzeczywiście, agent armatora oświadcza, że Alfano nie stawiał się na statek. Identyfikuję ciało dzięki mostkowi, który Giovanni połknął w chwili morderstwa. Nawiasem mówiąc, moim zdaniem zmasakrowali mu twarz, żeby było konieczne przeprowadzenie identyfikacji za pomocą testu DNA, czyniąc w ten sposób prawdopodobnymi niepokoje Dolores co do zaginięcia męża. Jednym słowem, od tej chwili Dolores zmienia się w reżysera naszego śledztwa, kierując umiejętnie podejrzenia (ja tymczasem przekazałem dochodzenie swojemu zastępcy) na Balduccia.

Jednak Musante (którego znasz) przekonał mnie, że to fałszywy trop. W rezultacie udałem się dokonać osobiście inspekcji w Gioia Tauro (miałem mało czasu, nie spotkałem się z tobą, przepraszam) i zrodziły się we mnie wątpliwości i podejrzenia.

Myślę, że to, co Ci powiedziałem, na razie wystarczy. Jeśli Dolores zareaguje tak, jak mamy nadzieję, będziemy ją mieli w garści i będziesz ją mógł przesłuchać. Po raz kolejny chcę Ci tylko przypomnieć, że moje imię absolutnie nie może być nigdzie wspomniane, choćby się waliło i paliło.

Proszę Cię o to jako o przysługę, w zamian za podsuniecie Ci rozwiązania dość skomplikowanej sprawy. Przypisz sobie całą zasługę, ale odplać mi przemilczeniem mojego udziału. Przesyłam Ci ten list faksem, na numer prywatny, który mi podałeś.

*Proszę, żebyś nie dzwonił do mnie do komisariatu, tylko do domu.
Najlepiej wieczorem, po dziesiątej.*

Ściskam Cię,

Salvo

Czy to uczciwy list? – zapytał się, składając kartkę wpół. Czy to nieuczciwy list? – zapytał się ponownie, składając go w ćwiartkę. To list, który służy temu, czemu ma służyć – podsumował, zaczynając się rozbierać, żeby pójść do łóżka.

Następnego wieczoru około dziesiątej Macannuco zadzwonił po raz pierwszy.

– Montalbano? Dzisiaj rano dzwoniłi z sądówki.

– No i?

– Miałeś rację. Krew z kosza jest ta sama, jak ta, którą znaleźli na umywalce.

– To ty miałeś rację. Gratulacje.

Następnego wieczoru Macannuco znowu zadzwonił.

– Dostałem list i odesłałem go, wiesz na jaki adres.

Trzeciej nocy po zrobieniu decydującego ruchu Montalbano nie mógł zmrużyć oka z powodu napięcia. Był już za stary, żeby się narażać na takie stresy. Kiedy nadszedł świt, komisarza powitał bezchmurny, jasny i zimny grudniowy dzień. Zrozumiał, że nie ma wielkiej ochoty jechać do komisariatu ani siedzieć w domu. Rybak Cosimo Lauricella krzątał się na plaży przy

swojej łodzi.

– Cosimo! – zawołał przez okno komisarz. – Mogę wypłynąć z tobą łodzią?

– Ale ja wracam dopiero po obiedzie!

– Nie ma problemu.

On sam nie złowił nawet jednej ryby, ale dla jego nerwów ten połów okazał się bardziej kojący od miesięcznego pobytu w specjalistycznej klinice. Oczekiwany telefon od Macannuca stał się faktem dwa dni później, kiedy Montalbano miał już długą brodę, jego niezmienną od dawna koszula miała wokół kołnierzyka tłustą obwódkę, a zaczerwienione oczy upodabniały go do potwora z filmów science fiction. Także Mimì nie żartował, on też nieogolony, z zaczerwienionymi oczami i włosami stojącymi dęba na głowie, był jak gdyby żywą reklamą ołówków Presbitero. Przerażony Catarella bał się odzywać do nich choćby słówkiem i kiedy przechodzili koło jego dyżurki, kulił się na podłodze.

– Pół godziny temu podsłuchaliśmy telefon Dolores do pani Trippodo, która doskonale odegrała swoją rolę.

– Co powiedziała?

– Zapytała tylko „Mogę panią odwiedzić jutro około piętnastej?”. Trippodo odpowiedziała: „Czekam”. My też tam będziemy na nią czekać.

– Gdy tylko ją aresztujesz, zadzwoń do komisariatu. Aha, co do tej strzykawki, to przyszedł mi do głowy pomysł...

Macannuco uznał pomysł za świetny. Jednak Montalbano nie interesowało,

co stanie się z Dolores, jego najważniejszym zmartwieniem było to, jak trzymać Mimì z dala od całej sprawy. Trzeba go było usunąć ze sceny, znaleźć mu jakieś zajęcie na najbliższe dwadzieścia cztery godziny. Komisarz zadzwonił do Fazia.

– Fazio? Przepraszam, że przeszkadzam ci w domu, ale chciałbym, żebyś przyjechał do mnie do Marinelli.

– Już się robi, panie komisarzu.

Kiedy Fazio przyjechał, zaniepokojony i pełen pytań, zastał Montalbana ogolonego, w czystej koszuli, umytego i wypucowanego. Komisarz kazał Faziowi usiąść i zapytał go:

– Napijesz się whisky?

– Tak naprawdę, to nie jestem przyzwyczajony.

– Lepiej będzie, jeśli się napijesz, uwierz mi.

Fazio posłusznie nalał sobie alkoholu na dwa palce.

– Teraz opowiem ci historię – zaczął Montalbano – ale lepiej postaw butelkę w zasięgu ręki.

Kiedy komisarz skończył opowiadać, Fazio wlał już w siebie ćwierć butelki. Przez pół godziny, gdy Montalbano mówił, Fazio powtórzył pięć razy jedno jedyne słowo:

– Kurwa!

Jednak kolor jego twarzy zmienił się kilkakrotnie: najpierw stał się czerwony, następnie żółty, później fioletowy i wreszcie pojawiły się wszystkie trzy odcienie naraz.

– Dlatego – podsumował komisarz – jutro rano, gdy tylko Mimì zjawi się w komisariacie, powiesz mu, że w nocy przyszła ci do głowy pewna myśl, i dasz mu kopię artykułu.

– Pana zdaniem, co zrobi komisarz Augello?

– Popędzi do Montelusy do Tommasea, uważając, że to jest potwierdzenie jego teorii, a potem może pojedzie do Musantego. Straci cały ranek, biegając z jednego miejsca w drugie. Już ty się postaraj, żeby mu wszystko utrudnić.

– A potem?

– Jutro wieczorem, kiedy Dolores się zdradzi, Macannuco zadzwoni do mnie do komisariatu. Ja wezwę Mimì i powiem mu o aresztowaniu Dolores. Ty też musisz być obecny, nie mam pojęcia, jak zareaguje.

O szóstej po południu następnego dnia Mimì wrócił z Montelusy dziko zmęczony i rozzłoszczony bezowocną jazdą. Wydawał się jednak zmartwiony także z innego powodu.

– Dzwoniła pani Alfano?

– Do mnie? A po co? Może zadzwoniła do Fazia?

– Nie, nie dzwoniła.

Augello był niespokojny, widocznie Dolores wyjechała, nic mu nie mówiąc. I wyłączyła komórkę. Najwyraźniej śpieszyło się jej do Katanii, żeby omówić sprawę z Arturem Pecorinim.

– Jak poszło w Montelusie?

– Nawet o tym nie wspominaj, Salvo! To jedna banda idiotów! Nie są

przekonani, zyskują na czasie, wynajdują wymówki. Komu trzeba dobitniejszego dowodu niż ten artykuł! Ale ja jutro wrócę do Tommasea!

Poszedł do swojego pokoju rozwścieczony. O siódmej wieczorem zadzwonił Macannuco.

– Bingo! Montalbà, jesteś geniuszem! Kiedy Trippodo pokazała jej ubrudzoną krwią strzykawkę, tak jak zasugerowałeś, Dolores sama się pogrążyła. Chcesz znać dobrą nowinę? Załamała się od razu, zrozumiała, że gra jest skończona, i wyznała wszystko, zwalając winę na swego kochanka rzeźnika. Który, nawiasem mówiąc, został aresztowany kwadrans temu w Katanii, w swoim sklepie. Cześć, będę cię informował na bieżąco.

– O czym? Nie przeszkadzaj sobie, Macannuco. Reszty dowiem się z gazet.

Odetchnął głęboko trzy, cztery, pięć razy.

– Fazio!

– Co pan rozkaże, panie komisarzu.

Zrozumieli się dzięki jednemu spojrzeniu, nie było potrzeby nic mówić.

– Zawołaj Mimì i wróć tutaj.

On sam zaczął się kołysać na krześle, trzymając się rękami za głowę. Odgrywał rolę człowieka zaskoczonego, niedowierzającego, zdumionego.

– Boże święty! Boże święty!

– Co się stało? – spytał przestraszony Mimì.

– Właśnie zadzwonił do mnie Macannuco! Boże kochany! I kto by się spodziewał takiej nowiny?

- Ale co się stało? – niemal krzyknął Mimì.
- Aresztowali Dolores Alfano w Gioia Tauro!
- Dolores? W Gioia Tauro? – powtórzył oniemiały Mimì.
- Tak.
- Dlaczego?
- Za zamordowanie męża!
- To niemożliwe!
- Ależ tak, do wszystkiego się przyznała.

Mimì zamknął oczy i osunął się na ziemię, zanim Fazio zdążył go złapać. W tej chwili Montalbano zrozumiał, że Augello podejrzewał od początku, tylko nie miał odwagi przyznać się do tego sam przed sobą, że Dolores była zamieszana w zabójstwo swojego męża.

Drugiego dnia pobytu w Boccadasse komisarz wszedł właśnie do domu, gdy zadzwonił telefon. To był Fazio.

- Panie komisarzu, co słychać?
- Jakoś leci, dziękuję.

Typowa odpowiedź emeryta, całkiem dobrze mu wychodziły te przymiarki.

– Chciałem panu powiedzieć, że komisarz Augello wyjechał dzisiaj z żoną i synem. Pojechali na piętnaście dni do rodziców pani Beby. Chciałem też panu powiedzieć, że cieszę się, że rozwiązał pan sprawy w taki sposób. Kiedy pan wraca?

– Jutro wieczorem.

Poszedł usiąść przy oknie balkonowym. Livia ucieszy się z wieści o Bebie i Mimì. Balduccio Sinagra skontaktował się z komisarzem za pośrednictwem adwokata Guttadaura, żeby mu przekazać, że cieszy się z aresztowania Dolores. Fazio też był zadowolony. I zadowolony był Macannuco, komisarz widział go w telewizji, kiedy dziennikarze gratulowali mu błyskotliwego rozwiązania sprawy. Mimì też był na pewno zadowolony, choć nie mógł się do tego nikomu przyznać, że udało mu się wybrnąć z paskudnej sytuacji. W sumie komisarz zdołał wyciągnąć wszystkich ze zdradzieckiego bagna *critaru*. A on sam, jak się czuł?

– Jestem tylko zmęczony – brzmiała smętna odpowiedź.

Kiedyś zdarzyło mu się przeczytać tytuł, i tylko tytuł, eseju *Bóg jest zmęczony*. Livia pewnego razu spytała go: „Czy ty wierzysz w Boga?”. W boga czwartej kategorii, w mniejszego boga, pomyślał wtedy. Potem, z upływem lat, doszedł do wniosku, że nie było w ogóle żadnego boga, istniał tylko biedny lalkarz, który pociąga za sznurki swoich marionetek. Lalkarz, który trzyma się, aby jego przedstawienia wypadły najlepiej, jak się uda. I po każdym spektaklu odegranym do końca jest coraz bardziej zmęczony, coraz bardziej wyzbyty sił. Jak długo da radę jeszcze wytrzymać?

Lepiej nie myśleć o tym teraz, tylko przypatrywać się morzu, które zawsze jest takie samo, w Vigacie czy w Boccadasse.

Od autora

Imiona postaci, instytucji, ulic, hoteli itd. są naturalnie owocem mojej wyobraźni i nie mają żadnego związku z rzeczywistością.

Przypisy

- [1] Nazwiska znanych członków różnych rodzin sycylijskiej cosa nostry.
- [2] Tradycyjna potrawa z Mesyny.
- [3] Aluzja do francuskiego arystokraty Jacques'a de La Palisse, którego nazwisko używane jest jako synonim tautologii.
- [4] Renato Guttuso (1911–1987), jeden z najwybitniejszych włoskich malarzy współczesnych.
- [5] „Początek tak radosny dobrze zapowiada” – cytata z *Rolanda zakochanego*.
- [6] Ewangelia wg św. Mateusza 27, 3–10 wg *Biblii Tysiąclecia*, wyd. III popr., Pallottinum, Warszawa 1980.
- [7] Od 1839 roku tradycją stało się prezentowanie nowych pieśni neapolitańskich na Święcie Piedigrotty w Neapolu.

Spis treści

Karta redakcyjna

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Od autora

Przypisy